BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY EKONOMICZNEJ
W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

M. WIELGUS — Korespondenci na froncie czujności
Z. NAŁKOWSKA — Ludzie bliscy
M. BODALSKI — Przełom w produkcji rolnej
B. SUCHHODOLSKI — Pedagogika rosnącego człowieka
M. PIECZYŃSKI — Gorki o imperializmie
M. LISTOWSKI — Dziecięca rozgłośnia
T. ORLEWICZ — A jest naród irański!
M. KOZERA — Poligon Trumana
T. PAPIER — Przełomowy dzień brygadzisty
E. WOJNAROWSKI — O warszawskiej tragedii
Wł. UDALSKI — Z nowego Wielunia
ST. MĘDELSKI — Sukcesy Szao - Szu - li

Rok VIII

Warszawa, dn. 10. VI. 1951 r.

Nr 23 (306)

MIROSŁAW OCHOCKI

TOWARZYSZOM WŁÓKNIARZOM

To było po wieczornej zmianie.
Przez chwilę staliśmy owiani
ciepłym, łagodnym wiatrem wiosny —
wśród drzew, co tu przy bramie rosną
chyląc do ziemi swe zgrzybiałe,
ciemne konary — niby wierni
murów i dziejów ich — odźwierni —
bo ileż razy przyjmowały
w mrok swój — bezdomnych, szumiąc do snu.
Staliśmy tam, a w oczach grała
wciąż jeszcze chorągiewek czerwień
rozpięta na zdyszanych krosnach.

Poprzez otwarte drzwi portierni
światło się długą smugą słało —
jakby u stóp leżący przedział
od tamtych czasów — tak okrutnych.
I śliskie transparentu płótno
świeciło jak odlane z miedzi.

Nikt tego głośno nie powiedział,
ale każdemu było smutno
odchodzić stąd, od swoich maszyn.
Bo choć codzienna to rozłąka,
choć jutro znów się wróci do nich —
lecz jak nie kochać własnych, naszych —
gdy każdy dzień jak owoc w pąku,
i prędzej chce się go odsłonić.
Bo w pracy to tak, jak w radości:
smutno gdy mija — nigdy dość jej.

I potoczyła się rozmowa —
starsi spokojnie, my gwałtownie —
o tym jak sposób pracy zmienić.
A gdy schodziło znów milczenie
przed chwilą wymówione słowa
skrzyły się jak rzucone głownie.

W noc wiosny, drżącą od obietnic
wiodła Pitrkowska, rozjaśniona
kulami lamp, a w cieniu przecznic
gwiazdy się uśmiechały do nas.

Dziś w Łodzi — jutro może dalej.
Szeroki przecież jest nasz front
walki o pokój, o socjalizm.
Lecz wieczór gdyśmy się żegnali
wzajemnych zwycięstw sobie życząc —
ten wieczór jak płonący lont
w sercu poniosę, towarzysze.

JANUSZ KONIUSZ

TRZEBA...

Trzeba widzieć
w blasku latarki
czarne, spocone czoła.
Trzeba widzieć długie palce
napięte jak obręcz na kole
na rękojeści świdru.

Trzeba słyszeć
w tupocie rynien
jak stęka filar.
Trzeba widzieć jak się pochyla
nad kupą rozwalonego węgla —
człowiek.

Tu jest zawsze noc,
a tam wysoko nad głową
dzień słońcem świeci.
Ale tu trzeba z tego węgla
budować domy
dla roześmianych dzieci.

Zadygotała maszyna,
zadygotały ręce
zadygotały mięśnie i zęby.

Trzeba się wżynać
świdrem w węgiel,
trzeba łopatą
walić do rynien
błyszczące kęsy.

Kropelki potu mają nieprzyjemny zapach,
ale węgiel pachnie zbożem
w stodołach wsi produkcyjnych.
Ale węgiel szumi szumem traktorów,
wyjeżdżających wiosną na pola.

To trzeba widzieć,
to trzeba słyszeć.

Twarda jest świadomość
ale jest prosta miłość,
rozpalających się pieców w hutach,
sypiących iskrami lokomotyw,
ciepłych, ogrzanych domów.

Trzeba widzieć —
jak uśmiech biegnie z węglem
po szynach,
jak uśmiech biegnie z węglem
po morzu.

Godziny płyną jak wózki,
trzeba jeszcze raz otrzeć pot
co płynie jak wstęga.
Trzeba się spieszyć,
trzeba
gospodarce narodowej — węgla.

STANISŁAW CIESLAK

ELEMENTY NASZEJ OFENSYWY

Okres kilku miesięcy, jaki nas dzieli od VI Plenum i wielkie wydarzenia ostatnich dni pozwalają nam już jasno i dobitnie uprzytomnić sobie charakter i zasięg nowej ofensywy, jaką wytyczyło VI Plenum, a którą podjął pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej Partii nasz naród, stający się w toku przemian narodem socjalistycznym — w drugim, decydującym roku Planu 6-letniego.

Czy oceniając charakter i zasięg tej ofensywy w kierunku zbudowania **podstaw socjalizmu na wsi** można mierzyć ją na tym odcinku tylko ilością założonych spółdzielni produkcyjnych, a jest ich przecież już ponad 3.200 w całym kraju? Nie, nie można. Czy dlatego, że te liczby nie mają znaczenia? Przeciwnie, liczby te wykazując ile w naszej gminie, powiecie, województwie i w całym kraju założono spółdzielni produkcyjnych, mają wielkie znaczenie, są bowiem miarą naszego **posuwania się naprzód.**

Ale gdy na masowych i sztabowych naradach terenowych **omawiamy wyniki** osiągnięte już w przebudowie wsi i **ustalamy zgodne z wytycznymi Partii i Rządu tempo dalszej ofensywy** w tej dziedzinie przypomnijmy sobie słowa Stalina:

„Nie można prowadzić pomyślnej ofensywy... **nie utrwalając** zdobytych pozycji, **nie przegrupowując** swych sił, nie zabezpieczając frontu **przez rezerwy**, nie **podciągając tyłów**, itd. *).

Aby więc posuwać się naprzód na froncie przebudowy rolnictwa, trzeba uprzytomnić sobie od jakich warunków to posuwanie się naprzód zależy i czym na obecnym etapie już dysponujemy.

1) Rok obecny otwiera w życiu naszej wsi i utrwala **epokę POM-ów**, t.zn. możność **upowszechnienia i opanowania nowej przemysłowej techniki w rolnictwie.** Wkracza za tym potężny czynnik zabezpieczający front **przez rezerwy** w postaci umaszynowienia produkcji w już istniejących spółdzielniach i w grupach uprawowych chłopów mało i średniorolnych. I poprzez te masowe grupy uprawowe **podciąga tyły indywidualnej**, rozproszonej gospodarki chłopskiej. Wkracza kilkutysięczny aktyw robotniczy na wieś, do bezpośredniej współpracy z chłopstwem, utrwalając na miejscu sojusz robotniczo-chłopski, który przez POM-y uczy i ośmiela chłopa do rewolucyjnego skoku w technice produkcji.

2) Rok obecny staje się również rokiem przełomu dla drugiego rodzaju środków produkcji rolnej, jakim jest materiał selekcyjny siewny, sadzeniowy i zarodowy. Powstanie **Ministerstwa PGR-ów** wskazuje wyraźnie na to świadomie podjęte zadanie **utrwalenia osiągnięć i znaczenia socjalistycznego gospodarstwa.** Na podciągnięciu baz socjalistycznej produkcji dla dostarczania pracującym chłopom **coraz większej ilości nowych środków produkcji** i dla ograniczenia i wypierania z rynku towarowego kułactwa.

3) Nowo powstały **Centralny Urząd Skupu i Kontraktacji** tworzy nową organizację zbytu płodów rolnych i zaopatrzenia gospodarstw chłopskich w środki produkcji. Ta nowa organizacja **utrwala** zdobyte przez mało i średniorolnych **pozycje na rynku narodowym.** Nowość Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji tkwi w skoncentrowaniu dotąd oddzielnych i niezależnych wielu pionów kontraktacji. To przegrupowanie rozproszonych dawniej sił **zabezpiecza cały front produkcji wiejskiej i podciąga wszystkie gromady** do udziału w planowej organizacji pracy w rolnictwie.

Zrozumiałe, że w nierozerwalnym związku podciągnie to również wielki aparat spółdzielczości Somopomocy Chłopskiej.

4) W roku bieżącym **Rady Narodowe utrwalają** zdobywane przez masy ludowe w ogniu bitew klasowych lat 1945 — 1951 **terenowe ludowładztwo.** Zabezpieczają naszą ofensywę najlepszymi ludźmi i najgłębszym, najbardziej bezpośrednim współdziałaniem z masami w sprawowaniu jednolitej władzy ludowej, z udziałem tych mas i pod ich kontrolą. Działalność rad terenowych w tym roku łamie opory jakie w zabitych deskami wioskach, jakie w zacofanych warstwach i w szeregach nieośmielonych jeszcze mało i średniorolnych chłopów hamowały powszechne gospodarzenie na swoim terenie, hamowały pełne ludowładztwo.

Oto warunki i elementy naszej ofensywy!

*) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, Książka i Wiedza, Warszawa, 1949, str. 293.

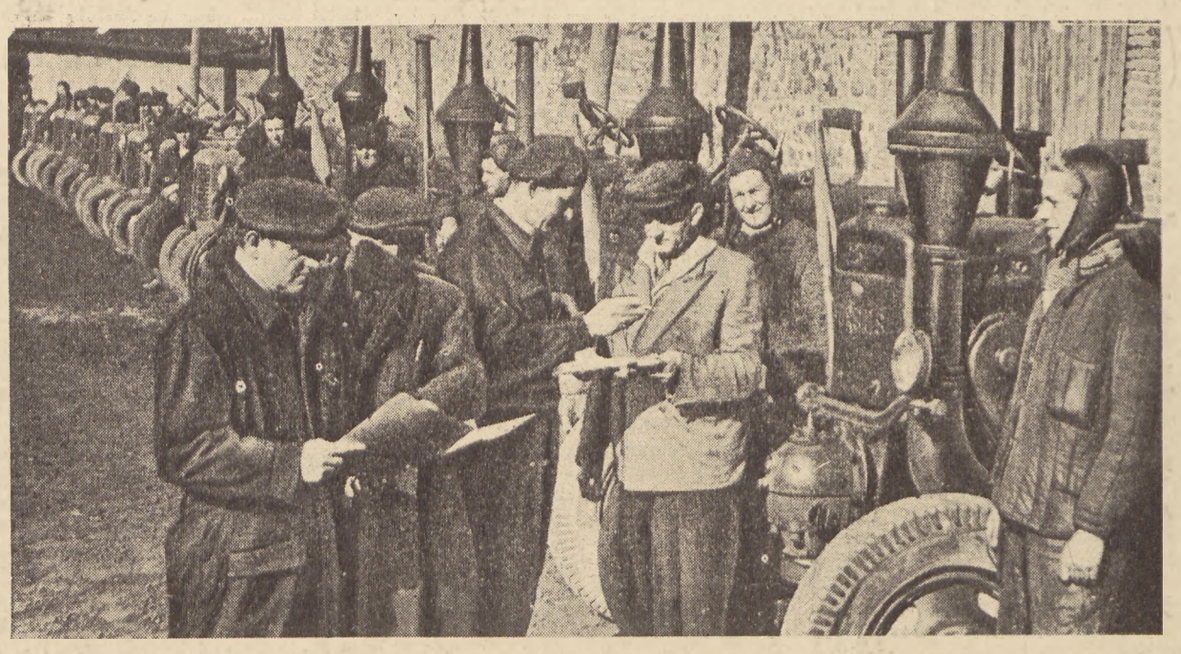

Traktorzyści POM-u w momencie wyruszania w pole

ZASADNICZE PRZEMIANY W BAZIE EKONOMICZNO-TECHNICZNEJ NASZEGO ROLNICTWA

1) Zwróćmy uwagę na fakt, że zmieniona, przez likwidację obszarnictwa i reformę rolną przez ograniczanie kułactwa, sytuacja klasowa pracujących chłopów wywołała przede wszystkim wśród mało ale także i wśród średniorolnych chłopów **nowe potrzeby ekonomiczne.** Chłop mało i średniorolny, spychany w warunkach ustroju kapitalistycznego przez obszarników i kułaków z rynku, **stał się obecnie i poczuł się producentem**, zaspakajającym owocami swej pracy podstawowe potrzeby całego narodu. Dzięki konsekwentnej polityce władzy ludowej otworzyły się przed nim nieznane dotychczas, a tak korzystne dla niego, perspektywy stałego i szybkiego, ilościowego i jakościowego wzrostu produkcji rolnej. **Trzeba i warto** więcej i lepiej produkować — myśli chłop i dlatego wyciąga ręce, ba, krzyczy coraz głośniej o **nowe narzędzia pracy**, domaga się **maszyn**, nie zawsze zdając sobie sprawę i nie często zastanawiając się nad tym, do jakich **konsekwencji społecznych** doprowadza ta inowacja w gospodarce rolnej, że chcąc sobie w ten sposób ulżyć w pracy i osiągnąć korzyści osobiste buduje w Polsce socjalizm.

Ciekawe światło na ten narastający na wsi głód maszyn i nowych narzędzi produkcji rzuciła grudniowa ankieta-zagadka **„Rolnika Polskiego".**

W dwóch tysiącach listów, nadesłanych do redakcji w odpowiedzi na pytanie, jak działa narysowany motor elektryczny —powtarzają się, jak refren takie rozważania:

„Chociaż nie jestem żadnym mechanikiem ani uczonym, tylko prostym chłopem, mam jednak upodobanie do maszyn. Jestem urodzony w 1879 r. już nie młody, ale teraz wciąż moje myśli do tego ciągną". (Michał Zembski, wieś Łąkociny, pow. Ostrów Wlkp.).

Bo — „elektryczność, światło i motor elektryczny to marzenia naszej gromady, położonej z dala od ośrodków kulturalnych". (Kazimierz Nawrot — wieś Niwki Książęce, pow. Kępno).

Bo — „wielu jest na wsi ludzi, których miejsce jest nie na roli, lecz w fabryce przy maszynie, aby pracować wydajniej dla realizacji planu obecnego i przyszłych w naszej gospodarce planowej". (Augustyn Wenta — wieś Linia, pow. morski).

Bo — „ja myślę, że rolnik powinien umieć rozwiązywać różne trudności związane z maszynami, gdyż nowoczesne rolnictwo opiera się tylko na maszynach" (Jan Okupski ze Szczecinka).

„Ja chociaż się na maszynach nie znam to jednak lubię je, gdyż są mi one pomocne w zarobkowaniu, oszczędzają sił i podnoszą wydajność pracy. To jest szczytem mego zadowolenia. Jestem wdową z trojgiem dzieci i wiem, iż w ciężkiej pracy rolnej w maszynie znajdę swego sprzymierzeńca" — (Stanisława Buchta, wieś Krzyżowice, pow. Pszczyna).

Ten głód nowych narzędzi produkcji stanowiący istotną cechę rewolucyjnego przejścia od jednego ustroju do drugiego, jesteśmy już dziś w stanie coraz pełniej i gruntowniej zaspokoić.

Jeszcze w roku 1947 mieliśmy tylko 405 Spółdzielczych Ośrodków Maszynowych, jeszcze w 1948 roku mogliśmy dostarczyć pracującej części wsi tylko 21 130 maszyn i narzędzi rolniczych za pośrednictwem już 2022 SOM i ich ośrodków gromadzkich.

Ale z wiosną 1949 r. powstało dziesięć pierwszych Państwowych Ośrodków Maszynowych, głównych instrumentów przebudowy wsi.

Dziś jest ich ponad 250 sponad 11 tysiącami traktorów i 60-tysięcznym parkiem różnych maszyn towarzyszących. Do końca bież. roku będzie tych POM-ów co najmniej 325, a traktorów w nich ponad 13 tysięcy!

Stoi więc przed nami sprawa jakże już zaawansowana: **opanowania i wykorzystania tej nowej techniki w rolnictwie**, co **także** zadecyduje o tempie i wynikach ofensywy na froncie przebudowy wsi.

Ale to nie jest tylko sprawa dobrze zorganizowanych wypożyczalni maszyn. To również, a raczej przede wszystkim, **wielka sprawa polityczna.** Przecież każdy nowy POM to konkretny przejaw sojuszu robotniczo-chłopskiego, a jego wydział polityczny — to ośrodek kierownictwa i pomocy klasy robotniczej i jej partii dla pracującej wsi.

✻

2) Ale narastająca szybko nowa baza ekonomiczno-techniczna naszego rolnictwa to nie tylko coraz więcej maszyn, ale także coraz więcej nawozów sztucznych, nasion i sadzeniaków selekcyjnych, hodowlanego materiału zarodowego, pasz zielonych i treściwych dla inwentarza żywego itp. w spółdzielniach produkcyjnych oraz drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich.

(Dokończene na str. 6-tej)

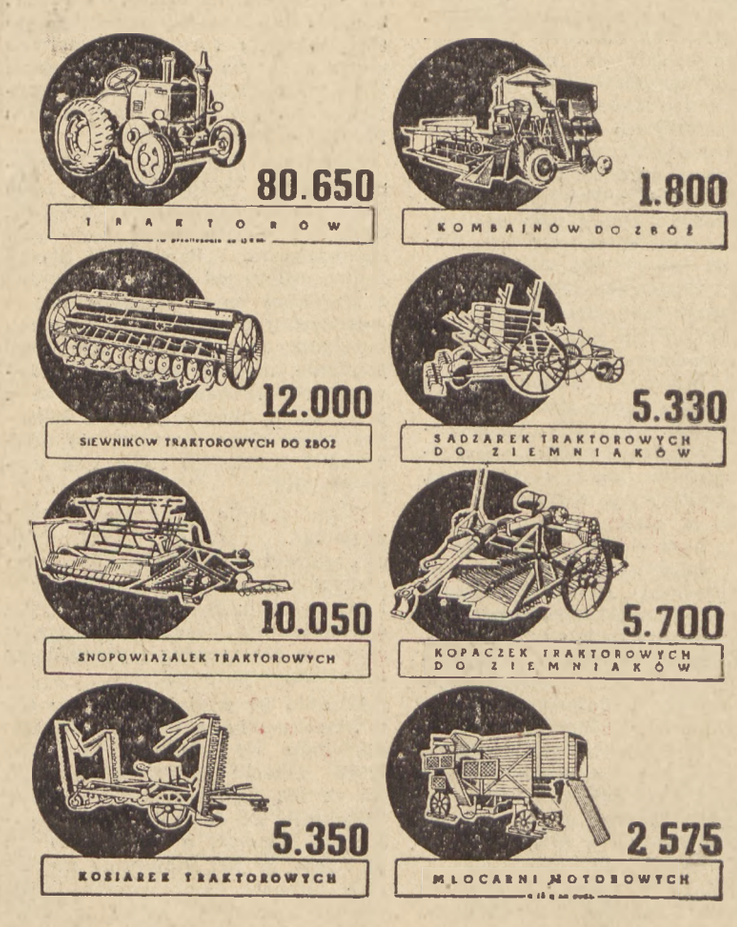

Zaopatrzenie PGR i POM w Planie 6-letnim.

MARCIN WIELGUS

Korespondenci — po drugiej stronie frontu czujności!

1

W BRUDZEWIE, woj. bydgoskim, zakłada się spółdzielnię produkcyjną. Średniacy opowiadają się za I typem spółdzielni, natomiast biedniacy i byli wyrobnicy folwarczni chcą typu III. Sytuacja zdaje się zrozumiała. Cóż jednak czyni miejscowy aktyw polityczny?

Mimo, że znaczna część chłopów nie dorosła do III typu, gwałtem forsują ten właśnie typ. Jaką metodą? Czy metodą pracy nad średniakami, tłumaczenia im zalet i wyższości III typu, czy metodą *przekonywania?*

Nie, nasi aktywiści z Brudzewa śpieszą się. Oni mają szybsze metody. Jakie? Po prostu trzon niewygodnej opozycji, średniaków Drozdowicza i Kosicę wyrzuca się za drzwi, Wieczorka i Zawadzkiego „ucisza" w gębie, resztę poskramia.

W rezultacie odpada od spółdzielni „tylko" 4 członków i jest III typ spółdzielni. Że kułacy w wytworzonej przez tamtejszy aktyw atmosferze czują się jak ryby w wodzie, że nowopowstałą spółdzielnię z miejsca otoczył mur nieufności, że na dłuższy okres czasu nie może teraz liczyć na dopływ nowych członków — to głupstwo! Grunt, że aktywiści z Brudzewa postawili na swoim. A wskazania i linia Partii? Nie bądźmy dziećmi, myślą sobie, co innego praktyka w terenie.

W Łańcucie przed siedzibą Powiatowej Rady Narodowej tłum chłopów. Uroczystość, zebranie, czy może Prezydium PRN przyjmuje? Tak, przyjmuje... Chłopi wpuszczani są kolejno do kierownika powiatowego wydziału rolnego. Na biurku leży wypisany już kontrakt na rzepak. Kierownik i członek Prezydium PRN potrząsa nim nad głową każdego chłopa i groźnie domaga się podpisania, jak jaki Boruta cyrografu.

Co się okazuje? Ten tłum ludu to chłopi, których niższe ogniwa nie potrafiły przekonać do kontraktacji rzepaku. Że zaś chłopów takich było dużo — to wskazuje na złe metody przekonywania, jakie panują w łańcuckim. Gdy plan nie wyszedł, kierownik uniósł się i rąbnął pięścią w biurko. Dajcie ich do mnie. Już ja ich przekonam! No i wezwano chłopów do pana kierownika.

Przypadek chciał, że przez Łańcut przejeżdżał w tym czasie Wiceminister Rolnictwa. Zdumiony, indaguje owego kierownika i pyta, czy taka metoda jest słuszna.

— Towarzyszu ministrze — odpowiada bez zająknienia kierownik — inaczej planu nie wykonamy, ich już dziesięć razy wzywali do gminy i też nie pomogło.

Tego typu wypadki w terenie i najgłośniejsze z nich wypadki gryfickie wskazują na jeden ważny problem.

Jest to problem stylu pracy dołowego aktywu politycznego i organów Rad Narodowych.

Jest to zagadnienie więzi z masami. Dołowy aktyw znajduje się właśnie w bezpośrednim zetknięciu z masami i na jego barkach spoczywa wielka odpowiedzialność utrzymywania i pogłębiania powiązań z terenem.

To jest jedna strona zagadnienia: styl pracy aktywu terenowego. Lecz istnieje i strona druga — problem **terenu.** Gdy w Brudzewie przymuszano do III typu spółdzielni i wyrzucono średniaków z zebrania, gdy w powiecie łańcuckim przymuszano do kontraktacji, pytamy się, dlaczego w tym czasie spało sumienie mas pracujących i milczał jego głos — korespondenci chłopscy? Czyżby tych korespondentów tam wcale nie było? Czy te tereny to białe plamy na mapie politycznej naszego kraju?

Korespondent, który daje się zastraszyć miejscowym kacykom, to nie jest korespondent — to ich milczący, cichy wspólnik. To, co się stało w Brudzewie i w Łańcucie, to także sprawa naszych korespondentów, ich poziomu ideologicznego, ich bojowości, ich politycznej odwagi.

Zadaniem korespondenta, o ile jest przekonany o słuszności swego stanowiska w sprawie, o którą walczy, jest nie usętpować z placu boju, walczyć aż do zwycięstwa!

Gdy zawiedzie „powiat" — uderzyć do „województwa", a gdyby nawet zawiodło „województwo" — nie zawahać się w ostatecznym wypadku uderzyć — do Warszawy.

Gdyby wypadki gryfickie miejscowi korespondenci potrafili opublikować w „Głosie Szczecińskim" — klika gryficka zostałaby wcześniej utrącona i nie mogłaby wyrządzić tylu szkód.

Wypadki gryfickie, jak i inne, podobne, wskazują na konieczność uaktywnienia i ubojowienia naszych korespondentów.

Na obecnym etapie jest to szczególnie doniosłe.

Prezydent Bierut szczególnie ostro napiętnował na VI Plenum KC sekciarskie metody przymusu i próby komenderowania w terenie:

„Niebezpieczną i szczególnie szkodliwą skłonnością wielu towarzyszy jest chęć zastępowania pracy propagandowej i organizacyjnej przez mechaniczne metody i karygodne nadużywanie tych., lub innych form władzy dla „ułatwienia" sobie pracy"...

Dlatego taką troską i opieką otacza nasza Partia i Rząd korespondenta terenowego, dlatego tak na niego liczy.

Niedawno dziewiętnastu korespondentów terenowych zostało odznaczonych przez Prezydenta Bieruta wysokimi odznaczeniami państwowymi. Prezydent Bierut powiedział wówczas:

„Dziś bardziej niż kiedykolwiek doniosłe jest i odpowiedzialne powołanie korespondentów robotniczych i chłopskich. Państwo Ludowe liczy na waszą pomoc w walce ze złem, na waszą odwagę i wytrwałość w walce z wszelkimi objawami samowoli i bezprawia, z każdym faktem naruszania naszych ustaw, naszej ludowej praworządności. Śmielej więc piszcie o wszelkich przejawach biurokratyzmu i bezdusznego stosunku do człowieka, walczcie wypróbowanym orężem krytyki z brakiem troski o człowieka pracy, z nieudolnością, z marnotrawstwem. Nie szczędźcie zarozumialców i sobiepanków, którzy tu i ówdzie usiłują nadużywać zaufania władzy ludowej i rządzić się ze szkodą dla państwa i jego obywateli.

Rodzina Ziółkowskich (Model pow. Gostynin) w rozmowie z dziennikarką.

By te zadania potrafił korespondent wykonywać musi się wyzbyć często jeszcze zakorzenionego w terenie lęku przed biurokratą, musi śmiało wypowiadać swój sąd i zdanie, choćby one godziły pośrednio czy bezpośrednio w jakiegoś kacyka.

2

Jednakże, kiedy mówimy: „korespondent", myślimy od razu: „gazeta". Praca korespondenta, jej wyniki związane są nierozłącznie z gazetą. Gazeta — to usta korespondenta, za pomocą których może on społecznie przemawiać i działać. Gazeta, to jego oręż.

Dlatego problem ubojowienia korespondentów terenowych łączy się ściśle z problemem ubojowienia naszej *prasy regionalnej.*

Na tym polu osiągnęliśmy dużo, lecz jeszcze więcej jest do zrobienia. Nasze gazety terenowe ulegają czasem naciskowi różnych terenowych „dygnitarzy" i sugerują się bezkrytycznie „sukcesami" niektórych nieodpowiedzialnych aktywistów terenowych.

Przykładem, właśnie wypadek w Brudzewie. „Gazeta Pomorska" opisując to wydarzenie, pochwala bez zastrzeżeń stanowisko miejscowego aktywu; zabranie przez wahających się średniaków głosu w dyskusji scharakteryzowała jako groźbę rozbicia zebrania wyborczego; przyklasnęła wyrzuceniu za drzwi średniaków i uciszeniu ich — nazywając to „opanowaniem sytuacji", a jako sukces podała, że „w ten sposób odpada od spółdzielni tylko 4 członków".

To był jeszcze wypadek stosunkowo „niewinny", ale dlaczego o wypadkach gryfickich milczał „Głos Szczeciński"?

Problem jest niezmiernie ważny, bo... kto wychowuje korespondentów? Właśnie gazeta. A jeśli gazeta sama bierze wodę w usta, czy można wtedy mieć pretensję do korespondenta, że nie krzyczy?

Nieraz nie kryje się tu zła wola czy umyślne przemilczanie — lecz po prostu — groźna *nieznajomość terenu, oderwanie się gazety od mas.*

Takim „niewinnym" może, lecz już niepokojącym przykładem nieznajomości własnego terenu jest np. omawiany przez nas w przeglądzie prasy regionalnej („Wieś", Nr 10) artykuł „Nowin Rzeszowskich".

W artykule tym pt. „Przed I Ogólnopolskim Kongresem Ligi Kobiet „Nowiny Rzeszowskie" podały mnóstwo osiągnięć kobiet pracujących z całej Polski z jednym wyjątkiem — z wyjątkiem województwa rzeszowskiego. A przecież..., przecieramy oczy, pismo nosi tytuł „Nowiny Rzeszowskie", a przecież, jak się dowiadujemy, kobiety rzeszowskie w tym czasie podjęły niemniej wspaniałe zobowiązania, dość wspomnieć o brygadach Heleny Rabiej i Pauliny Kaczmarskiej w fabryce Pomona w Przemyślu, albo o brygadzie St. Rajzer, albo o robotnicach tartaku w Nisku, czy robotnicach fabryki Sanu. —

3

Istnieją jeszcze w naszym kraju gromady, gminy, a nawet powiaty — białe plamy na mapach naszych aktywistów terenowych a niestety także i na mapach redakcyjnych. Nieraz macha się na nie ręką: zły dojazd, brak ludzi, małe znaczenie gospodarcze; liczy się na mechaniczne działanie dekretu, na siłę i skuteczność zakomenderowania w razie potrzeby.

Ten błąd mści się później straszliwie. W tych zapadłych kątach, w tych „zapomnianych" terenach okopuje się bowiem wróg klasowy, czyni z nich swą bazę wypadową, swoje ostatnie lecz groźne jeszcze „okopy św. Trójcy".

Później natrafiwszy w masowych akcjach jak np. akcja skupu zboża, na twardy a pozornie nieuzasadniony opór w tych okolicach, aktywiści z powiatu denerwują się; oczywiście na przekonywanie „nie ma na razie czasu", więc ułatwiają sobie pracę naciskiem administracyjnym, a nawet, jak to się zdarzyło w Gryficach, gwałceniem prawa.

Dlatego powszednim obowiązkiem terenowego działacza politycznego i administracyjnego jest — likwidowanie „białych plam", jest koncentrowanie swego wysiłku nie tylko na centrach gospodarczych i kulturalnych, na miasteczkach, na siedzibach gmin, ale przede wszystkim właśnie na okolicach i gromadach zaniedbanych. Trzeba iść śmiało w największy gąszcz, w najbardziej „dziewiczy teren".

I jeszcze jedno... Praca nad masami w terenie wymaga czasu, cierpliwości i systematyczności. Nic tak nie szkodzi tej pracy jak doraźne zrywy przy różnych okolicznościach, po których następuje okres ponownego bezwładu, zaniedbań i zapomnienia, rozgoryczający teren.

Dlaczego to systematyczne, trwałe powiązanie z terenem jest konieczne? Dlaczego winno ono być podstawą pracy naszego aktywu politycznego i społecznego oraz administracji terenowej?

Bo ta więź stanowi właśnie o istocie *nowych stosunków* między narodem a jego organami i władzami, ta więź, to największa siła naszej Partii i naszej władzy ludowej. Głównym ogniwem tej więzi jest sojusz robotniczo-chłopski.

Dlatego właśnie z taką zajadłością i perfidią uderza w tę więź wróg klasowy. I tutaj znów wielkie pole do działania otwiera się dla korespondenta chłopskiego. Wróg na obecnym etapie niemal nigdzie nie występuje już otwarcie. Maskuje się natomiast coraz zręczniej i chytrzej. Ulubioną jego metodą jest prowokacja.

Ten wróg judził średniaków z Brudzewa i przez ich usta prowokował niedojrzały, a zapalony aktyw brudzewski, by później wyszydzać, oczerniać i szkalować władzę ludową i rwać sojusz robotniczo-chłopski.

Ten wróg działając na szkodę łańcuckich chłopów, usiłował przez plotki i oszczerstwa pozbawić ich dobrodziejstw kontraktacji, a później „nieuzasadnionym" oporem „ciemnych chłopów" sprowokować władze administracyjne do łamania praworządności i linii Partii — do przestępstwa.

Co należy przeciwstawić wrogowi klasowemu w jego usiłowaniach zerwania więzi Partii i Rad Narodowych z masami? Mamy jedną broń, której wróg się najwięcej boi, broń, która izoluje go i obezwładnia, która obcina mu ręce i język — tą bronią jest *bolszewickie* podejście do mas.

Tego podejścia powinniśmy się w terenie uczyć, o to podejście walczyć, z niego nasz aktyw egzaminować.

Na czym to podejście polega?

Jeszcze w 1925 r. Stalin mówiąc o pracy politycznej na wsi nauczał:

...„trzeba, aby komunista traktował bezpartyjnego jak równy równego. W tym celu niezbędne jest, aby komunista nauczył się traktować bezpartyjnego z zaufaniem, jak brat brata. Nie można żądać od bezpartyjnego zaufania, gdy w zamian za to otrzymuje nieufność."

To wzajemne zaufanie, zwłaszcza tam, gdzie na skutek błędów politycznych zostało poderwane, może być wytworzone tylko przy cierpliwej i mądrej pracy aktywu.

Wytworzy się ono, jak podkreśla Stalin, „oczywiście nie od razu i nie w drodze rozporządzeń".

„Może się ono tworzyć — mówi dalej Stalin — tylko w drodze „wzajemnej kontroli" partyjnych i bezpartyjnych, w drodze wzajemnej kontroli w toku codziennej, praktycznej pracy".

Chodzi o to, by masy robotnicze i chłopskie zrozumiały, że Partia to *czołowy oddział ich samych, organizujący się z ich najlepszych, najbardziej zaufanych braci, w ich interesie,* a nie, jak kłamie wróg klasowy, odrywająca się od mas elita.

By to zaufanie osiągnąć należy sobie mówić w oczy z bezpartyjnymi masami o wszystkich ich bolączkach, życzeniach i sprawach, wsłuchiwać się uważnie w głos mas, radzić się mas — uważać się za odpowiedzialnego przedstawiciela mas.

Chodzi o to, by masy zrozumiały istotę ludowładztwa, że to one same przez swych najlepszych przedstawicieli sobą rządzą na swoim terenie i że ich prawem i obowiązkiem jest kontrolować swoje władze terenowe, a w razie potrzeby nie cofać się przed najostrzejszą krytyką.

„Partia nasza nie boi się krytyki". To jej daje niezłomną moralną siłę. O tym powinni pamiętać nasi korespondenci terenowi, bo ich ustami mówią masy.

Marcin Wielgus

MIECZYSŁAW BODALSKI

DO PRZEŁOMU W PRODUKCJI ROLNEJ

JAKĄ pomoc uzyska wieś w wyniku utworzenia Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji?

Utworzenie tego Urzędu pozwoli skoordynować i właściwie opracować jednolity plan skupu i kontraktacji i we właściwym czasie przeprowadzić kontraktację zbóż okopowych i hodowli wśród chłopów, co do tej pory nie zawsze miało miejsce, dezorientowało chłopów i wprowadzało chaos i nieporozumienie w planowaniu gospodarki rolnej.

Jakie znaczenie ma dla wsi planowy skup zboża wykazują nasze doświadczenia ostatnich lat.

Podczas, gdy w krajach kapitalistycznych urodzajne żniwa idą w parze z gwałtowną zniżką cen i przysłowiową „klęską urodzaju" dla drobnych i średnich gospodarstw, to w naszym kraju obfite żniwa. przy stałych cenach zbóż w ciągu całego roku są zwycięstwem chłopa i bodźcem do coraz większego wysiłku w walce o urodzaj.

W krajach kapitalistycznych bogacze i spekulanci za bezcen po żniwach wykupują zboże od chłopa, aby na przednówku odsprzedać je temuż chłopu po lichwiarskich cenach. W naszym kraju dzięki pomyślnemu wykonaniu skupu zboża, Rząd może przeznaczyć, jak to ma miejsce w tym roku około 50.000 ton żyta na pomoc przednówkową dla najbardziej potrzebujących drobnych i średnich gospodarstw chłopskich, uniezależniając ich w ten sposób od wyzysku lichwiarzy zbożowych, bogaczy i spekulantów.

Planowy skup i obrót zbożem jest to w naszych warunkach poważny element, wzmacniający sojusz robotniczo-chłopski, gdyż pozwala na planowe i równomierne, dzięki istnieniu rezerw zbożowych, zaopatrywanie klasy robotniczej i miast w chleb.

Istnienie rezerw zboża konsumcyjnego z kolei pozwala Centrali Nasiennej planowo rozprowadzać między chłopów siewne zboża selekcyjne, które przy fachowej pomocy Państwowej Służby Rolnej poważnie wpływają na wzrost urodzaju zbóż w gospodarstwach chłopskich.

Wzrost produkcji zboża towarowego, planowe zorganizowanie systematycznego obrotu tym zbożem zgodnie z interesem mało i średniorolnych chłopów ma wpływ decydujący na rozwój hodowli, ułatwia kontraktację i równomierną podaż żywca na rynek bez przeszkód i zahamowań w ciągu różnych pór roku. Opłacalne ceny zbóż i żywca, kontraktacja w terminie oraz planowy skup tych nadwyżek od chłopów — oto drogi, wiodące do wzrostu produkcji gospodarstw chłopskich i wzrostu ich zamożności.

Walka o rozwój kontraktacji na wsi leży na linii troski Partii i Rządu o rozwój indywidualnego gospodarstwa chłopskiego.

Niewątpliwie mamy poważne osiągnięcia na odcinku PGR-ów, mamy poważne ilościowe jak i jakościowe osiągnięcia na odcinku spółdzielni produkcyjnej. Cieszymy się i dumni jesteśmy z tego i doceniamy olbrzymie znaczenie i perspektywę rozwojową tych gałęzi socjalistycznej gospodarki rolnej, *ale również trzeba widzieć dialektyczną zależność rozwoju tych dźwigni, szczególnie spółdzielczości produkcyjnej od naszej gospodarki, politycznej i organizacyjnej pracy z indywidualnym chłopem i wzrostu jego produkcji na jego indywidualnym gospodarstwie.*

Akcja planowego skupu zboża i kontraktacji stwarza doskonałe warunki dla wzmocnienia gospodarczego i aktywizacji politycznej przede wszystkim biedoty wiejskiej. Biedni chłopi są szczególnie zainteresowani w stałej cenie zboża, bo muszą je kupować na przednówku, a często i do siewu na wiosnę w ramach kredytu siewnego. Biedni chłopi są szczególnie zainteresowani w kontraktacji trzody chlewnej, gdyż ta gałąź hodowli ma najbardziej powszechne zastosowanie wśród tej grupy gospodarstw.

Opłacalność hodowli trzody chlewnej wpływa bardzo poważnie na wzrost zamożności olbrzymiej masy gospodarstw biedniackich.

Olbrzymie znaczenie ma planowy skup i kontraktacja wśród gospodarstw średniackich.

Gospodarstwa te ze względu na swą liczbę i możliwość produkcyjną stanowią poważną siłę. Średniak w naszych warunkach po reformie rolnej i likwidacji obszarników stanowi „centralną figurę" naszego rolnictwa, zarówno w produkcji zboża, jak i hodowli. Pozyskanie średniaka jako producenta przez kontraktację i jako człowieka pracy i sojusznika klasy robotniczej i biedoty jest naszym centralnym zadaniem politycznym w okresie zaostrzającej się walki z wyzyskiem wiejskich bogaczy i w okresie budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju!

Powszechność kontraktacji w związku z coraz większym zapotrzebowaniem na zboże, surowce, mięso i tłuszcze, dla rozwijającego się przemysłu i rosnących potrzeb miast obejmuje swoim zasięgiem także gospodarstwa kułackie, podporządkowując tym samym ich produkcję kontroli państwa.

Zwycięska realizacja tych olbrzymich zadań gospodarczych, jakie stoją przed Centralnym Urzędem Skupu i Kontraktacji, gminnymi spółdzielniami i Państwową Służbą Rolną, *zależy od politycznej pracy z szerokimi masami chłopskimi.* O powodzeniu tej akcji decyduje robota polityczna, przekonywanie, wyjaśnianie, masowe poradnictwo żywieniowe i bezwzględna walka z przejawami bezduszności i biurokratyzmu, złego stosunku do człowieka i wiążącymi się z tym wypaczeniami.

Doświadczenie wykazuje, że tych wypaczeń zarówno lewicowego awanturnictwa, jak i prawicowego oportunizmu, w akcji skupu zboża i kontraktacji było niemało. Wypaczenia te były bardzo szkodliwe w skutkach dla rozwoju i przebudowy rolnictwa.

W dniu 20 grudnia ub. roku GS w Serocku otrzymała polecenie, aby nie brać od kułaków żadnych sztuk nawet zakontraktowanych. Na skutek tego *nie tylko* kułacy zniechęcili się do hodowli i nie pokrywali macior, a sprzedawali je na mięso. W ten sposób, na niektórych terenach zmniejszenie ilości prosiąt i wzrostu cen na te prosięta, utrudnia nabywanie ich przez biedotę. Tak bezmyślne zarządzenie, wymierzone przeciw kułakowi, trafia często w biedotę, a my nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę.

Przedstawiciel PZZ w Siedlcach poszedł dalej, bo na zebraniu w gminie Mokobrody oświadczył, że: „kto nie oddał zboża, to trzeba z nim rozwiązać umowę na świnie", a w gminie Sarnaki pogroził mocniej: „że wszystkich tych, co świnie kontraktują — pozamykamy".

W spędach w Szelkowie i Makowie w dniu 20 i 30.I br. pracownicy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w punkcie skupu od razu potrącali podatek gruntowy za rok 1951, chłopi więc nie otrzymali pieniędzy za żywiec i z tego powodu wracali ze świniami do domu i bardzo często bili je na własny użytek.

Z szeregu gmin sygnalizują chłopi o karygodnych faktach biurokratyzmu i niewłaściwego stosunku do człowieka.

Oto co mówi o tym na zebraniu koła Związku Samopomocy Chłopskiej w gromadzie Szkarada, Rojek Marian: „W marcu przyprowadziłem jałówkę na spęd. Jałowica winna być zaliczona do I klasy. Klasyfikator zaliczył do II. Ponieważ stanowiło to dosyć dużą różnicę w cenie, nie zgodziłem się i przyprowadziłem bydlę do domu. Po tygodniu zaprowadziłem na jarmark do Kiernozi, gdzie zaliczono ją do I kategorii. W momencie, gdy oddawałem jałówkę, przybył ten sam klasyfikator i zabronił kupna tej jałówki w I kategorii. Czy to się tak powinno ułatwiać sprzedaż chłopom"?

Podobne wypadki występowały przy przyjmowaniu od chłopów lnu przez roszarnie w Bielsku Podlaskim i Żyrardowie, a roszarnia Choceń w pow. Gostynin dotąd nie odebrała zakontraktowanych w ub. roku drobnych ilości lnu od chłopów, bo „to drobni dostawcy i brać się od nich nie opłaci".

Te objawy prawicowego oportunizmu przejawiały się wśród pracowników niektórych instytucji kontraktujących. Szczególnie przy kontraktacji trzody chlewnej. Instytucje kontraktujące nie zawsze dbają o ilość kontraktujących gospodarstw, a idą w pogoń za ilością sztuk nierogacizny i to przede wszystkim u kułaków, omijając biedotę i średniaków, co uniemożliwia tym gospodarstwom korzystanie z przywilejów, jakie daje kontraktacja trzody chlewnej.

Zadaniem Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji oraz Gminnych Spółdzielni, a przede wszystkim Związku Samopomocy Chłopskiej jest dopilnować, aby spopularyzowano kontraktację wśród pracujących chłopów, gdyż sprawa walki o chleb, o kontraktację, o zaopatrzenie miast — to sprawa ogólno-narodowa i nie powinno zabraknąć ani jednego chłopa, który by nie wziął udziału w tej akcji.

Utworzenie Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji skupia kontraktację podstawowej produkcji rolnej w ręku *jednej instytucji i pod jednym kierownictwem.* A dotąd chłopi mieli niemało kłopotu z kontraktacją w oddzielnych pionach. Tak np. Pietrzak Franciszek z gromady Topołowo, pow. sochaczewski, zakontraktował 20 arów buraków cukrowych, 10 arów rzepaku i 50 arów jęczmienia browarnego. Kontraktował z różnymi instytucjami oddzielnie. Oddzielnie też otrzymywał przydział nawozów i nasion, po które kilkakrotnie musiał jeździć do Gminnej Spółdzielni odległej o 5 km. Jednego dnia otrzymał 15 kg. azotniaku, na drugi dzień pojechał po 15 kg superfosfatu, na trzeci po 15 kg. soli potasowej, a na czwarty po nasiona na zasiew. Ob. Pietrzak zmitrężył niemal tydzień czasu na odbiór nawozów i nasion, czasu natracił i zajeździł konia. A ileż to setek tysięcy takich Pietrzaków marnuje w całej Polsce miliony cennych dni, podczas gdy w tym wielkim wysiłku budownictwa socjalistycznego liczyć należy nie tylko na dni i godziny, ale na minuty i sekundy.

Trzeba, aby powstający dziś Centralny Urząd Skupu i Kontraktacji wziął to pod uwagę, jak również istniejące już instytucje pracujące z chłopami. To będzie jednym z warunków wykonania planu skupu, kontraktacji i naszych zadań.

Ponieważ mowa o poszanowaniu czasu i terminów, trzeba zwrócić uwagę na to, aby planowanie i przeprowadzenie *kontraktacji* wśród chłopów na wsi odbywało się w *porze letniej przed jesiennymi zasiewami,* gdyż zasiewy jesienne winny uwzględniać realizację kontraktacji, zarówno kultur sianych jesienią, jak i planowanych wiosną, by chłopi mogli przygotować ziemię jesienią pod wiosenne kultury objęte planem kontraktacji.

Plany te winny być przedyskutowane na zebraniach gromadzkich jeszcze w lecie, by chłopi w ostatniej chwili nie byli zaskakiwani kontraktem, czy planem zasiewów, jak to miało miejsce w tegorocznej wiosennej akcji siewnej.

Ministerstwo Rolnictwa winno organizować wystawy i pokazy hodowlane, pogadanki z chłopami na tematy fachowe, żywienia, upraw nawożenia, ochrony roślin itp. Popularyzować należy dobrych instruktorów i agronomów w terenie oraz wyróżniać i awansować ich. Ministerstwo Rolnictwa winno szerzej, niż dotąd premiować i nagradzać dobrych plantatorów i hodowców.

Przed instytucjami kontraktującymi i skupującymi stoi zadanie należytego zorganizowania skupu, przeszkolenia zawodowego i wychowania politycznego odbiorców i klasyfikatorów, by ci swoim postępowaniem i stosunkiem do chłopów wykazali, że są dobrymi spółdzielcami i „kulturalnymi kupcami", że są współgospodarzami, troszczącymi się o poszanowanie swojej placówki i socjalistycznej własności.

Jeżeli do wykonania tych poważnych, postawionych przez Partię i Rząd zadań potrafimy przekonać i zmobilizować szerokie masy chłopów na wsi, to niewątpliwie zrobimy poważny krok naprzód na drodze do wzrostu towarowości gospodarstw chłopskich i zamożności wsi. Wykonanie tych zadań będzie umocnieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego, podniesieniem stopy życiowej mieszkańców miast i wsi oraz poważnym wkładem wsi w walce o pokój i Plan 6-letni.

Mieczysław Bodalski

BOGDAN SUCHODOLSKI

PEDAGOGIKA ROSNĄCEGO CZŁOWIEKA

Proces tworzenia się socjalistycznego narodu nie jest wyłącznie procesem powstawania nowej świadomości narodowej, ale jest pełnym i wszechstronnym procesem życiowym powoływania szerokich rzesz ludzkich do odpowiedzialnego uczestnictwa w pracy całego narodu, wychowywania mas ludowych i pracującej inteligencji w toku zadań, które mają wypełniać, reorganizowania i wzbogacania ich świadomości dzięki działaniom, które są ich prawem i obowiązkiem. Tworzenie się narodu socjalistycznego jest upowszechnieniem postawy wytężonej i odpowiedzialnej pracy dla dobra wspólnej całości, której się jest współgospodarzem. Tworzenie się socjalistycznego narodu jest stawianiem przed ludźmi w coraz większym zasięgu zadań i obowiązków, które dotychczas ich nie obarczały, otwieraniem przed nimi możliwości, które były dla nich dotychas zamknięte, powoływaniem ich do prac, które ich przerastają.

Rodzima reakcja z niechęcią i wzgardą mówi o „pracownikach z awansu społecznego", z zawistną radością triumfuje z trudności, z jakimi oni walczą, z niepowodzeń, które muszą wycierpieć, aby iść dalej i uczyć się powodzenia. Ale właśnie to zjawisko „pracowników z awansu społecznego" jest najbardziej ludzkim, najbardziej humanistycznym zjawiskiem naszej socjalistycznej doby. W tym coraz powszechniejszym procesie sięgania ludzi po niedostępne dla nich dotychczas prace ulegają widocznemu obaleniu wszystkie dotychczasowe więzy i przegrody, dzielące społeczeństwo na kasty. Przywileje majątku i elitarnego wykształcenia zostają zniweczone, przed ludźmi otwierają się możliwości niezależne od ich własnej przeszłości, która przestaje fatalistycznie ciążyć nad nimi. Przestaje być dla nich wyrokiem to, jak spędzili swe dzieciństwo lub młodość. Nie są zepchnięci w ślepy zaułek, w którym spędzić musieliby całe swe życie. Przywrócona im zostaje prawdziwa, twórcza młodość, młodość sięgania wyżej, młodość próbowania siły własnej, młodość projektowania. Społeczeństwo socjalistyczne żyje duchem młodości nie tylko dlatego, iż stawia przede wszystkim na młodzież, ale i dlatego, iż przedłuża w życiu ludzi okres ich młodości przez to właśnie, iż rozrywa wszelkie zasklepienia, niszczy wszelkie fatalizmy przeszłości, wszelkie usztywnienia rutyny.

Sięganie po nowe prace „z awansu" jest równocześnie likwidowaniem urazów niższości, wytwarzanych przez układ klasowy, jest rzeczywistym, wartościowym równaniem ludzi, według ich aktualnego wysiłku, rozwijaniem pełnej, ludzkiej godności w stosunkach z otoczeniem. Nowa socjalistyczna moralność, moralność pracy i zespołu, najsilniej zapuszcza swe korzenie w ten właśnie proces sięgania po zawody dotychczas niedostępne, zawody, wymagające dorośnięcia do nich.

Proces dorastania ludzi do nowych zadań nie jest jednak ograniczony wyłącznie do kręgu szybkiego wyrównywania krzywd dotychczasowych, do zjawisk awansu. Jest to proces znacznie rozleglejszy. Setki i tysiące pracowników w Polsce staje dziś w zakresie własnego zawodu przed zadaniami, których dotychczas nie wypełniało, przed koniecznością ponoszenia odpowiedzialności, która ich dotychczas nie obarczała. I setki i tysiące pracowników uczy się w swoim zawodzie zupełnie nowych metod pracy, posługiwania się nowymi narzędziami, stosowania nowej organizacji.

Ale to, co się w ten sposób w ludziach zmienia i doskonali nie są to wyłącznie ciasno pojmowane kwalifikacje zawodowe, ich sprawności techniczne. Wraz z doskonaleniem w tej dziedzinie zmienia się i rośnie cały człowiek. Opanowanie nowej techniki, włączenie się do nowej organizacji pracy, podjęcie nowych zadań przekształca człowieka nie tylko w zakresie jego specjalistycznej sprawności. Przekształca jego umysł, rozwija zdolność uczenia się, obserwacji, krytycznej refleksji, wyrabia określone właściwości moralne. Człowiek, który się doskonali w zawodzie, aby wykonywać trudniejsze prace i aby wykonywać je lepiej, niż dotychczas, staje się innym pracownikiem, niż ten, który gnuśnieje w rutynie, i staje się zarazem i dzięki temu innym człowiekiem w całym swym życiu, w naczelnych zainteresowaniach, w zasadniczych dążeniach i sposobach wartościowania. Człowiek, który uczy się pracować w zespole staje się nietylko innym pracownikiem, niż ten, który trzyma się z uporem indywidualistycznych metod pracy, ale staje się równocześnie innym człowiekiem, człowiekiem uspołecznionym, zajmującym nową, socjalistyczną postawę wobec innych ludzi. Człowiek, który uczy się podejmować nowe zadania w zakresie swego zawodu, który podejmuje te zadania z entuzjazmem i radością, staje się nowym człowiekiem, rosnącym wraz z rzeczywistością, którą tworzy.

Proces dorastania w społeczeństwie socjalistycznym ludzi do zadań — dorastania zarówno na drodze społecznych awansów, jak i na drodze doskonalenia dotychczasowej pracy zawodowej — proces ten jest nie tylko gospodarczą koniecznością rozbudowy kadr, niezbędnych w pracy wytwórczej, prowadzonej na coraz większą skalę, ale jest równocześnie procesem rośnięcia ludzi, wyrastania ich z sideł dotychczasowych ograniczeń, skrzywień, pomniejszeń, wzrastania na miarę tworzonej przez nich samych rzeczywistości. W dorastaniu do zadań tworzą się dziś w Polsce masowo ludzie nowego typu. Najwspanialsze zwycięstwa w wychowywaniu człowieka i najboleśniejsze klęski znajdują się właśnie na tym polu.

Nie ma wyższego i godniejszego zadania dla celowej i świadomej pracy wychowawczo - oświatowej, niż zadanie gorliwego dopomagania w tym właśnie procesie rośnięcia ludzi, niż zadanie troskliwej ochrony tego procesu przed niepowodzeniami. Wielka armia wychowawców i oświatowców na różnych szczeblach szkolnej drabiny i na różnych poziomach pozaszkolnej roboty prowadzi i prowadzić powinna jeszcze intensywniej wysiłek takiego nauczania i wychowania, by ludzie mogli łatwiej i bez niepotrzebnych trudności dorastać do zadań, jakie im stawia socjalistyczna ojczyzna, by trud i energię zużywali na osiąganie lepszych wyników pracy, a nie na szarpanie się i próby, których można by im oszczędzić przez lepsze przygotowanie. W pracy tej muszą także oświatowcy i wychowawcy przełamać wiele swych dotychczasowych nawyków, wyrzec się wielu zasad, które uchodziły za niewzruszone, zreorganizować metody i technikę swego działania. Wymaga to równocześnie zasadniczej rewizji nauk pedagogicznych, które w okresie kapitalizmu tworzyły teorie dostosowane do potrzeb klasowego panowania burżuazji.

*

Pedagogika i psychologia tego okresu opierały się na założeniu, iż każdy człowiek jest w zasadzie „gotowy" a jego rozwój polega jedynie na uruchamianiu posiadanych właściwości, nie posiada zaś charakteru twórczego wzrostu pod wpływem wychowania i zadań wzywających do dźwigania się wyżej, do rzeczywistego przekształcania siebie. Nawet wówczas gdy uwydatniano rolę środowiska, pojmowano ją albo jako czynnik wyzwalający założone przez dziedziczność cechy, albo też jako czynnik fatalistycznego adaptowania człowieka do istniejących i niezmiennych warunków.

Zasadnicza problematyka wychowawcza określana była jako działalność dostosowana do wrodzonych możliwości osobnika i do jego środowiskowych warunków. Wychowanie miało czynić człowieka tylko takim, jakim właściwie już był czy jakim się fatalistycznie stawał pod wpływem dziedziczności i otoczenia. Spierano się namiętnie o to, który z tych czynników był silniejszy, a także i o to jak należy rozumieć ich współdziałanie. Nie podlegało natomiast wątpliwości, iż wychowanie i własna działalność człowieka nie stanowią żadnych realnych czynników przetwarzania go, że są tylko wyrazem tego, co w nim jest nieodmienne i specyficzne. Koncepcje „rozwoju" człowieka od dzieciństwa do dojrzałości określały go tak jakby to było rozwijanie nici nawiniętych na szpulę. Rozwijająca się nić mogła ulec splątaniu i mogła nie być rozwinięta do końca. Wychowawca miał baczyć, aby się rozwijała gładko, nie mógł jednak zmienić ani jakości tej nici, ani jej długości. Wszystkie koncepcje typologii zmierzały do tego, by ustalić zasadnicze i trwałe kategorie typów ludzkich, by zaklasyfikować każdego do tej kategorii, która jest i która miała stanowić klucz otwierający nam zagadkę tego, jak postępuje on w życiu. Działanie miało być bowiem tylko ekspresją swoistych właściwości danego typu.

Psychologia tzw. humanistyczna prowadziła walkę z psychologią naturalistyczną, warunkującą człowieka czynnikami przyrodniczymi, i z psychologią społeczną, warunkującą go czynnikami środowiskowymi. Ale nie kwestionowała ich zasadniczej tezy fatalistycznej. Wręcz przeciwnie potwierdzała ją we własnym filozoficznym języku określając — jak to czynił np. Spranger — metafizyczny typ życiowy człowieka, wyznaczając rodzaje struktur duchowych, które miały być trwałe, swoiste, wyłączające wszelkie elementy „cudze". „Praca duchowa — mówili psychologowie i pedagogowie tego kierunku — dąży do stwarzania harmonii, co przetłumaczone na język psychologii postaci nazwie się zamykaniem struktur. Z różnych przeżyć, z różnych pierwiastków człowiek wybiera świadomie lub podświadomie cząsteczki, które są potrzebne do zamknięcia struktury. Czynnikiem umożliwiającym tworzenie struktur t. j. czynnikiem postaciującym jest zainteresowanie. Zależy ono częstokroć od poprzednich przeżyć, od skłonności, od uczuć. Podniecenie uczuciowe odgrywa wielką rolę, zazwyczaj większą niż rozumowanie."

W ten sposób obok koncepcji biologicznego czy środowiskowego „losu" człowieka stawała koncepcja „losu" duchowego, wyznaczonego posiadaną strukturą, dążącą do zamknięcia i wyłączności, manifestującą się nieuchronnym kierunkiem zainteresowań i emocyj. Współdziałanie tych różnych koncepcji utrwalało w pedagogice przekonanie, że pochodzenie, otoczenie i struktura wyznaczają fatalistycznie człowieka.

Przekonanie to wydawało się szczególnie płodne w zakresie pracy oświatowo - wychowawczej na wsi. Dzieci wiejskie z racji swego pochodzenia i otoczenia miały posiadać trwałe, specyficzne właściwości, ich struktura „zamykała" się w typie wiejskości i wzbraniała się przyjmować elementy „cudze". Nie było to przypadkiem, iż właśnie w okresie panowania scharakteryzowanych powyżej prądów w psychologii i pedagogice „badania" psychiki dziecka wiejskiego były najbardziej nęcącym tematem. W międzywojennych Niemczech, a pod ich wpływem i u nas, ukazało się wiele publikacji na ten temat. Wrócimy do nich w innym artykule.

Pedagogika socjalistyczna musi odrzucić całe to nieprzydatne i szkodliwe dziedzictwo fałszywych teorii Musi zobaczyć i zrozumieć zasadniczy proces, jaki się w naszej epoce dokonywa, proces rośnięcia ludzi, powoływanych przez wielkie zadania. I musi szukać skutecznych sposobów organizowania tego procesu.

Zwróćmy się do młodzieży, młodzieży robotniczej, młodzieży chłopskiej. Co jest zasadniczym, krystalizującym przeżyciem? Jest nim dążenie w przyszłość, praca nad nową, własną drogą dotychczas niedostępną. W badaniach, które przeprowadzano w moim Zakładzie nad młodzieżą Kursów Przygotowujących do Szkół Wyższych występowało w całej jaskrawości zaprzeczenie schematów pedagogiki burżuazyjnej. Ta młodzież nie była determinowana przez swe pochodzenie, przez środowisko, przez dawne ciężkie warunki życia, przez indywidualny temperament czy skłonności. Kształtowała się dzięki korzystaniu z otwierających się dla niej możliwości, dzięki wytężonej pracy wiodącej ku wyższym szczeblom pracy zawodowej, dzięki zespołowemu dążeniu do odegrania odpowiedzialnej roli w budowaniu Polski socjalistycznej. Z uwiązań i wyznaczeń przeszłości — domu, warunków, nawyków, upodobań — wyłamywała się dzięki temu, do czego dążyła. Tworzyło ją nie to, jaką była, lecz to, jaką starała się być, to jaką chciała i mogła być. Tworzyło ją uczestnictwo w zespole, który szedł naprzód, który dawał oparcie i który wymagał.

Łączność postawy prospektywnej i uczestnictwa w zespole jest zrozumiała. Dążenia i walka o przyszłość, nie są, nie mogą być sprawą indywidualną, samotną. Wiążą one ludzi w zespół, który ukazuje właściwe drogi działania, wzmacnia jego siłę, przeprowadza kontrolę. Tylko wówczas gdy traktujemy człowieka jako istotę wyznaczoną fatalistycznie przez jej własną przeszłość biologiczną lub środowiskową, wyodrębniamy go z zespołu, i uczymy go samotnie prowadzić „los" własny. Ten los bowiem jest — jak choroba — wyłącznie jego indywidualnym zdarzeniem.

Reorganizację pracy wychowawczej i teorii wychowawczej wedle potrzeb „rosnących ludzi" doskonale przedstawiał Makarenko. „Dla nas obowiązek — pisał on — nie jest bezduszną kategorią skrępowania człowieka.. Jest on u nas przede wszystkim planem wzrostu i rozwoju jednostki, jest ściśle związany z radosnymi perspektywami życia. Dlatego też przeżycia obowiązku obywatela radzieckiego są przeżyciami czynnymi, nie ograniczonymi ramami umowy, wypływają one z najgłębszej możliwości rosnącej i kroczącej naprzód jednostki. Toteż nie tylko jesteśmy zobowiązani do biernego wypełniania funkcji wymienionych w umowie pracy, lecz powinniśmy określać je samodzielnie, w śmiałym, twórczym porywie." Z tej racji wyznaczał Makarenko zasadniczą rolę w wychowaniu perspektywom, powołującym do zespołowej pracy, a nie obciążeniom przeszłości, z którymi wchodzili jego wychowankowie w progi wychowawczego zakładu. „Najważniejsze, co przywykliśmy cenić w człowieku — to siła i piękno. Miarą jednego i drugiego w człowieku jest wyłącznie typ, rodzaj jego stosunku do perspektywy. Człowiek kierujący się w swoim postępowaniu najbliższą perspektywą jest człowiekiem najsłabszym. Jeżeli ktoś zadawala się tylko swą własną perspektywą, chociażby i daleką, może wydawać się silnym, a nie wywołuje w nas poczucia piękna człowieka i jego prawdziwej wartości. Im szerszy jest kolektyw, którego perspektywy są dla człowieka jego osobistymi perspektywami, tym człowiek jest większy i piękniejszy. Wychować człowieka — to znaczy ukształtować w nim drogi perspektywy."

Te perspektywy tworzą się dziś w Polsce żywiołowo dla wielu setek i tysięcy ludzi. Tworzą się zwłaszcza dla młodzieży wiejskiej przed którą stają nie tylko możliwości szerokiego wachlarza zawodów nierolniczych, ale równocześnie możliwości i obowiązki walki o nowe oblicze wsi, walki o gospodarkę spółdzielczą, o socjalistyczną kulturę, o likwidację wiejskiego zacofania, o zniesienie wyzysku biednych przez bogatych, o przezwyciężenie izolacji od wielkich i wspólnych prac całego narodu. Żywiołowość kształtowania tych perspektyw, równocześnie zbiorowych i indywidualnych, winna być wzmocniona i zorganizowana przez systematyczną pracę oświatowo-wychowawczą.

*

Pedagogika rosnącego człowieka— oto najpotrzebniejsza dziś pedagogika w Polsce. Ma ona wykrywać drogi tego wzrostu, ma je ułatwiać i przyśpieszać. Ma wskazać rolę, jaką w tym zakresie może i powinno spełniać nauczanie, rolę, jaką może i powinna spełnić zorganizowana, zespołowa działalność młodzieży. Sięgając wnikliwie w zapoczątkowane w jednostkach przemiany, nie może zagubić się w subiektywizmach, ale ujmując proces tych przemian w ścisłej łączności z obiektywną sytuacją, z obiektywnymi, konkretnymi zadaniami, z zespołową działalnością w pracy i walce o przyszłość, musi przynosić rzeczywistą pomoc, musi podejmować odpowiedzialne zadanie kierowania żywiołowymi procesami i kształtowania ich.

Rejestrując i uogólniając najlepsze doświadczenia pracowników oświatowo - wychowawczych przodujących w tej pracy, winna dokładnie analizować metody działania i warunki powodzenia, winna wydobywać najistotniejsze zależności i związki procesów wychowawczych i przemian rzeczywistości społecznej, winna precyzować nowe kryteria oceny wyników, jakie są osiągane przez młodzież w zakresie rozwoju umysłowego, politycznego i zawodowego.

Gdy bowiem porzucamy burżuazyjne dogmaty, wedle których wychowanie miało być pomaganiem ludziom, by stawali się takimi, jakimi już są, lub jakimi muszą być, nie możemy nie odrzucić równocześnie i tej całej techniki pedagogicznej, jaka była wypracowana na usługach tych dogmatów. Ta technika oddziaływania i technika oceny nie była wcale taką „czystą" techniką, z której można by — podobnie jak w zakresie gospodarczym — korzystać, czy nawet rozwijać ją. Była ona przeniknięta na wskroś elementami ideologicznie nam wrogimi. Dlatego „pedagogika rosnącego człowieka" prowadzić musi walkę nie tylko z wszelkimi koncepcjami i syntezami pedagogiki i psychologii burżuazyjnej na temat istoty człowieka, ale i z całą jej techniką organizowania wychowawczego działania, techniką oceny osiąganych wyników.

Jest to szczególnie ważne dla wychowawczo-oświatowej roboty na wsi, ponieważ burżuazyjne schematy działania i oceny wyników najbardziej dezorientują. Wskażemy na to dokładniej w osobnym artykule.

Bogdan Suchodolski

Marian Listowski

DZIECIĘCA ROZGŁOŚNIA

W województwie koszalińskim już cały powiat drawski jest uspółdzielczony. Wszystkie wsie tego powiatu, wsie już spółdzielcze i zradiofonizowane współpracują w organizowaniu swoich „powiatowych" audycyj radiowych: informacyjnych i artystycznych. Poniżej podajemy fragmenty takiej audycji, która obiegła wszystkie szkoły i wszystkie wsie spółdzielczego powiatu drawskiego. Autorem jej jest tamtejszy młody nauczyciel. Tematem „pokój ludziom całego świata", odbiorcą i współtwórcą — dziecięca rozgłośnia uspółdzielczonego powiatu.

(Red)

Na Kongresie Pokoju w mojej chacie
zebrała się młodzież całej spółdzielni.
Mówiliśmy o planie wiosennego siewu,
mówiliśmy, że będziemy dzielni,
dzielni w pracy, dzielni w nauce,
której tytuł dano
— Plan Sześcioletni.
Na Kongresie Pokoju w naszym Kole
obliczaliśmy — (rzecz to niedorzeczna?) —
ile kosztuje państwo — jedna nota niedostateczna.
I powiedzieć tu sobie pozwolę —
rozwijając myśl Towarzysza Bieruta
— oszczędzać będziemy także w szkole.
A potem była długa dysputa
i . . . . . .

II

Uwaga! Uwaga! Tu mówi dziecięca rozgłośnia
„Pokój Ludziom".
W dniu wczorajszym faszyści amerykańscy
strzelali do oniemiałych oczu
wkopanych w ziemię dzieci koreańskich.

* * *

Oczy, które pierwszy raz
widzą faszyzm
niesiony na sztandarach
w gwiazdy złote
jak dolary
— oczy, które pierwszy raz
widzą otwory karabinów
ame — ry — kań — skich,
które po raz pierwszy
widzą śmierć,
które po raz ostatni
żegnają życie,
które zrozumiały wszystko
co pojąć może dziecko,
Oczy, które płakały —
oczy, które płakać nie mogły —
oczy dziecięce, do których
strzelano
powoli i celnie.
Cześć wam i chwała.

III

Uwaga! Uwaga! tu mówi dziecięca rozgłośnia
„Pokój Ludziom".
W dniu wczorajszym
w miejscowości Karachi — stolicy Pakistanu
umarło znów z głodu i nędzy
dzieci dwanaście.

* * *

Anglia kupuje,
Anglia wywozi,
Anglia zabiera
jutę, tytoń, bawełnę, skórę
i życie dzieci,
za które płaci
papierosami
i pomadką do ust.

Dzieci Pakistanu, dzieci nędzarzy,
pozdrowienia wam w słowach prostych
przesyłamy w imieniu historii.

IV

I ja mam dzieci, dzieci dwoje
i dzieci setki dwie.
I dla nich wszystkie trudy moje
niech im nie będzie źle.
I dla nich wiersze o pokoju
i dla nich praca, każda myśl,
gdy dla mnie pokój jutro będzie
dla nich niech będzie dziś.

* * *

Tu jest fabryka narzędzi rolniczych.
Tu traktor, tam traktor i tam traktor
— kto je tu wszystkie zliczy?
Gotowe! Na wagon — na wolny tor!
Posłuchajcie towarzysze robotnicy.
Te traktory wyjdą na spółdzielcze pola,
na szeroki, na swobodny trakt.
Poprowadzi je nasza robotnicza wola
— Wola Pokoju!

V

Uwaga! Uwaga! tu mówi dziecięca rozgłośnia
„Pokój Ludziom"!
W dniu wczorajszym w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej
w mieście Orleanie — zbrodniarze z Ku - Klux - Klanu
pławili w rzece ośmioletnią dziewczynkę za to
że ośmieliła się wejść do szkoły dzieci białych.

* * *

Biedne murzyńskie dziecię
o pięknym imieniu Róży,
biedna czarna koleżanko,
która chciałaś uczyć się,
uczyć się i śpiewać,
— pamięci twojej szacunek,
twoim czarnym oczom
braterski pocałunek.
Twoim cierpieniom cześć.
Przysięgamy ci w imieniu Historii
łamać prawa, które niosą krzywdę.
Śmierć twoja będzie pomszczona.

VI

Wczoraj otrzymaliśmy list od dzieci
z dalekiej wioski — Stożary nad Wołgą.
Wam i nam jednako słońce świeci,
przesyłamy Wam Koledzy — pokój.
Pracując na łące — na polu doświadczeń
zdobyliśmy pszenicę odporną na suchy wiatr.
Przesyłamy Wam ziarna pokoju,
przesyłamy Wam naszą pracę,
przesyłamy Wam przyjaźń naszą.
Pionier radziecki polskiemu harcerzowi brat.

Dzisiaj odpisaliśmy radzieckim kolegom,
do dalekiej wioski — Stożary nad Wołgą.
Wam i nam jedne gwiazdy, jedno niebo,
przesyłamy Wam Kochani — pokój.
Pracując na harcerskich zbiórkach produkcyjnych
wykonaliśmy mapę naszej spółdzielni.
Przesyłamy Wam mapę pokoju,
przesyłamy Wam naszą pracę,
przesyłamy Wam przyjaźni kwiat.
Harcerz polski radzieckiemu pionierowi brat.

Uwaga! Uwaga! tu mówi dziecięca rozgłośnia
„Pokój Ludziom"!

Marian Listowski

MAREK PIECZYŃSKI

Gorki o imperializmie amerykańskim

Publicystyka Gorkiego — podobnie jak obecnie jego spadkobiercy, Erenburga — nie da się nigdy wyłączyć z literatury. Sztuczne bariery, jakie literaturoznawstwo burżuazyjne usiłowało wznieść między politycznym wystąpieniem żarliwego pamflecisty a artystycznym obrazem powieściowym, zostały przez praktykę pisarską zniesione. Publicystyka Gorkiego, to ten sam kunszt pisarski, ten sam front walki, wielokrotnie ten sam typ tworzenia obrazu artystycznego co w „Matce", „Mieszczanach", czy „Klimie Samginie".

1

Droga publicystyki Gorkiego jest równoległa do drogi całej jego twórczości — dojrzewania partyjnej postawy, kształtowania się realizmu socjalistycznego. Rok 1905 miał tutaj decydujące znaczenie. Zryw rewolucyjny rosyjskiego proletariatu został poświadczony ostatecznym przełomem w twórczości największego pisarza klasy robotniczej. Powstaje „Matka", a jednocześnie z nią nowego rodzaju artykuły publicystyczne Gorkiego. W roku 1906 Gorki wyjeżdża do Ameryki. Podróż jego ma doraźny partyjny charakter uświadamiania opinii światowej, mówienia prawdy o rewolucji 1905 r. Owocem tej podróży są genialne w swej przenikliwości szkice publicystyczno-literackie zebrane w niewielkim tomie p. t. „W Ameryce". Są to zupełnie nowe akcenty w dotychczasowej jego twórczości. Nie było dotąd publicysty, który by z taką pasją odsłonił treść wewnętrzną imperializmu amerykańskiego, z takim głębokim humanizem podchodził do człowieka prostego, gdziekolwiek by go nie dostrzegł, z taką pasją i nienawiścią piętnował każdą krzywdę, każdy cień choćby przemocy człowieka nad człowiekiem.

Zdumiewająca ostrość widzenia rzeczywistości amerykańskiej wypływała ze zrozumienia sytuacji w międzynarodowym ruchu robotniczym. Kiedy Gorki zawitał do Ameryki (1906) cała opinia publiczna, nawet najbardziej postępowa, oczekiwała od niego zachwytów nad wolnością i cywilizacją amerykańską; przyjeżdżał przecież z kraju, który nazywano „żandarmem Europy", z Rosji, będącej jednym z najbardziej zacofanych „rynków zbytu" i terenów ekspansji kapitału światowego.

Ale Gorki jadący z Rosji nabrzmiałej rewolucją proletariacką był o Ameryce innego zdania. Już w 1902 r. Lenin pisał w pracy „Co robić": *„Historia postawiła obecnie przed nami najbliższe zadanie, które jest najbardziej rewolucyjne ze wszystkich najbliższych zadań proletariatu jakiegokolwiek innego kraju... Urzeczywistnienie tego zadania, zburzenie najpotężniejszej ostoi reakcji nie tylko europejskiej, ale również azjatyckiej, uczyniłoby z proletariatu rosyjskiego awangardę międzynarodowego proletariatu rewolucyjnego"* Stalin, przeprowadzając porównanie między sytuacją Niemiec w 40-tych latach ub. w. a sytuacją Rosji przed r. 1905 i cytując to zdanie Lenina, pisał: *„Rosja w tym okresie znajdowała się w przededniu rewolucji burżuazyjnej; miała ona dokonać tej rewolucji w warunkach bardziej postępowych niż w Europie, posiadając bardziej rozwinięty proletariat aniżeli Niemcy (nie mówiąc już o Anglii i Francji). Przy czym wszystkie dane przemawiały za tym, że rewolucja ta powinna była stać się zaczynem i prologiem rewolucji proletariackiej... Innymi słowy, ośrodek ruchu rewolucyjnego musiał się przesunąć DO ROSJI".*

Sąd Gorkiego jest bezlitosny, bo rozumie on, że nie technika, nie zaawansowanie w nowoczesnych metodach produkcji — a przede wszystkim człowiek i jego walka decydują o wielkości narodu, o jego postępowej roli w historii ludzkości. Takim człowiekiem był rosyjski proletariusz, którego Gorki widział w walce w 1905 r., takim narodem była Rosja; kraj, który posiadał najbardziej rewolucyjną klasę robotniczą, partię, która poprowadzi ten proletariat do rewolucji i takiego wodza mas pracujących, jak Lenin. Punkt ciężkości światowego ruchu rewolucyjnego przeniósł się do kraju, który był najsłabszy w łańcuchu państw imperialistycznych a najsilniejszy pod względem rewolucyjnej świadomości proletariatu. Z pozycji tego właśnie proletariatu ocenia Amerykę Gorki.

Gorki potrafi dostrzec w społeczeństwie amerykańskim najbardziej typowe, słabo może jeszcze wówczas uzewnętrzniające się cechy imperializmu, objawy rozkładu i gnicia. Lenin w 1914 r. w swej pracy „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu" poddał dokładnej naukowej analizie nowy okres rozkładającego się kapitalizmu. Gorki — artysta mówi o tym innym językiem, a w sumie uzupełnia naukową analizę Lenina zindywidualizowanym obrazem artystycznym.

Pewnie, że kapitalista europejski i amerykański to zjawiska podobne, o tych samych cechach typowych. Ale miliarder Gorkiego mówi nam więcej — mówi o specjalnym typie amerykańskiego kapitalisty, bardziej żarłocznego, bardziej wrogiego kulturze, bardziej cynicznego.

Pewnie, że metody usypiania klasy robotniczej są podobne we wszystkich krajach kapitalistycznych. *„Imperializm, który oznacza monopolistyczne wysokie zyski garstki najbogatszych krajów, stwarza ekonomiczną możliwość przekupywania górnych warstw proletariatu i przez to żywi, kształtuje, wzmacnia oportunizm"* — pisze Lenin. W „Królestwie nudy" Gorki ukazuje nam obraz amerykańskich sposobów przekupywania i ogłupiania klasy robotniczej. Idiotyczne miasto rozrywek Coney Island, widowisko oduczające myśleć, zabijające poczucie moralne.

Przenikliwość, chciałoby się powiedzieć współczesna aktualność, pamfletów Gorkiego jest zdumiewająca. Wszystkie zasadnicze cechy typowe społeczeństwa amerykańskiego i amerykańskiego imperializmu zostały uchwycone. Gorki wykazuje ich antyhumanistyczną, amoralną, antyrobotniczą treść, uderza ostrzem celnej, niezawodnej satyry i ironii. Ujawnia, demaskuje rozkładową rolę tzw. cywilizacji amerykańskiej.

Nawet dziś, bogatsi o doświadczenie historyczne 40-tu przeszło lat, zachwycamy się, jak dzięki materialistycznemu poglądowi na świat, dzięki metodzie realizmu socjalistycznego, Gorki całą siłą swojego talentu zdołał wskazać te istotne cechy rozkładu i degeneracji, które uległy dalszemu pogłębieniu, które doprowadziły do tych sprzeczności, do tej krańcowej formy, jaką dziś obserwujemy.

2

Po rewolucji Październikowej 1917 roku publicystyczna działalność Gorkiego nabiera szerokiego rozmachu. Obraz kapitalizmu i imperializmu amerykańskiego, ukazany „W Ameryce", ulega pogłębieniu, nabiera nowych akcentów. Powstało przecież państwo robotników i chłopów, wskazujące drogę proletariatowi całego świata. Imperializm powołuje do ratowania starego świata nową broń — faszyzm. *„Stanowisko panujące i związana z nim przemoc oto co jest typowe dla najnowszej fazy w rozwoju kapitalizmu"* — pisał Lenin. Gorki rozpoczyna zdecydowaną, płomienną walkę z faszyzmem. Publicystyka wobec nowej sytuacji historycznej, wobec nowej funkcji społecznej zmienia swą formę. Pamflety — skróty artystyczne — ustępują miejsca krótkim odezwom politycznym, konkretnej, zwartej, politycznej argumentacji. Ich zadaniem jest mobilizacja mas pracujących Związku Radzieckiego i całego świata do walki o nową kulturę, o nowy, lepszy świat. W tej działalności publicystycznej obraz faszyzmu, obraz imperializmu amerykańskiego ulega dalszemu pogłębieniu i rozjaśnieniu.

„Olbrzymie rozmiary kapitału finansowego, skoncentrowanego w niewielu rękach i stwarzającego niezwykle szeroko rozpostartą i gęstą sieć stosunków i związków, podporządkowującą mu masę nie tylko średnich i drobnych, ale i najdrobniejszych posiadaczy" oto jak charakteryzuje Lenin rolę i tworzenie się oligarchii finansowej w imperializmie. Gorki ukazuje milionera, a przy tym, jak sam ze zdumieniem stwierdza, najzwyklejszego człowieka. Rozmowa. Starszy pan charakteryzuje sposób zarabiania pieniędzy: *„To bardzo proste — mam koleje żelazne. Fermerzy produkują towar. Ja dostarczam go na rynki. Obliczam, ile należy zapłacić fermerowi, żeby nie umarł z głodu i mógł nadal pracować, a resztę zabieram sobie, jako opłatę za przewóz. To bardzo proste".*

Gromadzenie pieniędzy jest dopiero początkiem bezsensu i zwyrodnienia społeczeństwa kapitalistycznego. Ale już tutaj właśnie uderza Gorki. Uderza drogą pisarzowi najbliższą— ukazania bezsensu ideału indywidualnego przywłaszczania — kamienia węgielnego kapitalistycznego społeczeństwa. Autor dziwi się, jak mało wydaje milioner na własne potrzeby. *„Jeżeli to prawda — to co pan robi z pieniędzmi? — Robię z nich znowu pieniądze. — Po co? — Żeby zrobić więcej pieniędzy. — Po co? — Pochylił się ku mnie i z odcieniem zaciekawienia zapytał: czy pan jest wariatem? A pan? — odpowiedziałem pytaniem".*

Chęć osobistego zysku w imperializmie staje się jakimś obłędnym maniakalnym zjawiskiem. W kilkanaście lat później Gorki napisze w odpowiedzi na ankietę Dziennika Amerykańskiego: *„Kapitaliści wszystkich krajów to jednakowo wstrętne i nieludzkie plemię, lecz wasi są gorsi. Są jeszcze bardziej głupio chciwi na pieniądze. A propos: słowo „bussinesman" ja tłumaczę sobie słowem — maniak".*

Ale to nie są nieszkodliwi maniacy. Wiemy o tym z doświadczeń Korei i Chin, z doświadczeń własnych, bo pamiętamy robotę faszystowskiego podziemia. I Gorki także o tym wiedział. *„Życie burżuazji staje się coraz bardziej plugawe, dzikie, polityka coraz bardziej sadystycznie nieludzka. Światem poza granicami Związku Radzieckiego rządzą wariaci"* — pisał w 1932 r. wobec groźby narastającego hitleryzmu.

Charakterystyczny jest stosunek imperializmu amerykańskiego do Europy. Gorki po prostu uderzająco przewiduje rozwój historyczny, nawet w grotesce, nawet tam, gdzie śmiejemy się z ograniczenia i głupoty starego milionera. Przytoczmy rozmowę przeprowadzoną z nim:

„— Czy tam u was w Europie są jacy zbędni królowie? — zapytał powoli.

— Zdaje mi się, że oni wszyscy są zbędni! — odpowiedziałem.

Splunął na prawo i odezwał się:

— Myślę wynająć sobie parę dobrych królów, co?

— Po co to panu?

— To zabawne wie pan. Kazałbym im boksować się, o tutaj...

— Po co potrzebni są panu do tego królowie? — zainteresowałem się.

— Nikt ich tu jeszcze nie ma: — wytłumaczył krótko. Poruszył ustami jakby coś żuł i powiedział powoli:

— Jak pan sądzi — ile to może kosztować: dwaj królowie do boksu. Codziennie po pół godziny w ciągu trzech miesięcy, co?

Nie jesteśmy tak daleko od współczesności. Powracający z podróży do USA prezydent Auriol przywiózł ze sobą wędkę i kilka uścisków dłoni prawdopodobnie co znaczniejszych potentatów. Nie przypuszczamy chyba, aby współcześni bussinesmani amerykańscy patrzyli innymi oczyma na marionetki zachodnio-europejskich rządów. Tym bardziej, że zabawa kosztuje przecież bardzo niedrogo...

3

Obraz milionera zamyka w sobie analizę jednej tyiko Ameryki. Druga — to masy pracujące, to przeciętny człowiek, widziany w biurze, w fabryce czy z okien kolejki nadziemnej. Tutaj wzrok Gorkiego jest jeszcze bardziej wnikliwy, zawsze pełen współczucia dla wyzyskiwanego, zagubionego w świecie kapitalizmu człowieka. Ludzie Ameryki głęboko niepokoją Gorkiego. *„Po raz pierwszy widzę tak potworne miasto* — pisze w artykule „Miasto żółtego diabła" — *i nigdy jeszcze ludzie nie wydawali mi się tak zakabaleni, tak godni litości. I nie widziałem nigdy, by byli tak tragicznie zadowoleni z siebie, jak ci w nienasyconym i brudnym kołdunie skretyniałego żarłoka, który z bydlęcym rykiem pożera mózgi i nerwy..."* Gorki umie zauważyć nędzę i bezduszność wegetacji robotniczej, której nie brakuje wśród niebosiężnych drapaczy, kolejek nadziemnych, tysiąca innych zdobyczy technicznych. Uwyraźnia, że cała technika i postęp w społeczeństwie kapitalistycznym są skierowane przeciw człowiekowi. *„Wszystko dokoła pędzi, śpieszy się, natęża, drży... I wydaje się, że żelazo, woda, kamienie, drzewa — buntują się przeciwko życiu bez słońca, bez pieśni i szczęścia, w jarzmie mozolnej pracy. Wszystko posłuszne woli jakiejś tajemnej, wrogiej człowiekowi siły jęczy, wyje, zgrzyta"...* W kilkanaście lat później w liście do amerykańskich „twórców kultury" napisze to samo: *„W państwach burżuazyjnych lud roboczy, to siła mechaniczna, większość robotników nie uświadamia sobie nawet znaczenia kulturalnego swej pracy. U was panowie, gospodarzami są — trusty, pasożyty ludu pracującego, jednoczące eksploatorów sił narodowych".*

Analiza, mimo że w pierwszych szkicach zbyt może pesymistyczna, jest słuszna. Aż do chwili obecnej z niepokojem patrzymy jak agenci reformistycznych związków zawodowych mogą bez oporu otumanić klasę robotniczą, na jakie trudności nie tylko przez mur oficjalnej dolarowej kurytny, ale także przez zanik świadomości klasowej — natrafia rewolucyjny ruch robotniczy czy nawet ruch obrońców pokoju.

Ale widzimy także nowe siły narodu amerykańskiego, te, które dostrzegał także M. Gorki. W „Odpowiedzi na ankietę dziennika amerykańskiego" (1929 r.) pisze o potworności cywilizacji amerykańskiej, która *„wyolbrzymiła straszliwie różnorakie i haniebne potworności cywilizacji europejskiej"*, ale uwypukla istnienie drugiej Ameryki: spadkobierców Poego i Whitmana, Waszygtona i Lincolna, Dreisera i Londona. Pisze wyraźnie, że nie ma człowieka, który by mógł potępić i znienawidzieć całą Amerykę.

Gorki dostrzega jeszcze jedną siłę narodu amerykańskiego, spychaną przez uprzedzenie rasowe, przez rodzący się faszyzm amerykański na dno klasowej hierarchii St. Zjedn. Tą siłą są Murzyni. Gorki już w latach 30-tych zdumiewająco kojarzy zjawiska. Bojówki S. A. i działalność Ku-Klux-Klanu to ten sam łańcuch nienawiści, takie samo skierowywanie świadomości ludzkiej na tory szowinizmu, nacjonalizmu i zbrodni. *„Ku-Klux-Klan morduje, cynicznie znęca się nad kolorowymi, nad kobietami i wszystko to uchodzi bezkarnie, tak samo, jak bezkarnie rozprawiają się gubernatorzy stanów z robotnikami — socjalistami".*

Ale nawet w swoich pamfletach 1906 r. Gorki nie zatrzymuje się tylko na opisie faktów. Pokazać w opisie nędzę ludzką to za mało. To zbyt mało zobaczyć małe schorowane dzieci bawiące się w rynsztokach, zbyt mało zobaczyć bezrobotnych, którzy zostają złodziejami, lumpami, tracą godność proletariusza. Wielki humanizm i realizm musi pokazać przyczyny tego zbydlęcenia człowieka, cały olbrzymi aparat burżuazyjnej moralności i „kultury" puszczony w ruch dla zawładnięcia klasą robotniczą i dla sparaliżowania jej świadomości. Tutaj atakuje Gorki z całą mocą swojego pióra.

W swoim zbiorze z 1906 r. umieścił Gorki szkic „Kapłan moralności". Pisze w nim: *„Moralność jest pożyteczna dla bogacza i szkodliwa dla reszty ludzi, ale jednocześnie jemu jest ona niepotrzebna, lecz jest niezbędna dla wszystkich. Dlatego właśnie moraliści starają się wbić w mózgi ludzkie zasady moralności, a sami noszą je na pokaz jak rękawiczki i krawaty".*

Gorki pokazuje z całą mocą obłudę i zakłamanie burżuazyjnej moralności — od najdrobniejszych zdarzeń życia codziennego do międzynarodowych wojen i grabieży. Wszystkie przestępstwa, od codziennych zdrad małżeńskich do wojny o rynki zbytu — przesłonięte są firanką cnoty, zatopione w sosie bezustannych frazesów i kazań o moralności i kulturze. Gorki zauważa bardzo wnikliwie jeszcze jeden aspekt tej moralności. Codzienne i ciągłe splatanie się pornografii z świętością, nagich girls z kazaniami o piekle i cnocie, religijnych modlitw i grabieży międzynarodowych. Taka moralność pociesza i usypia, deprawując.

Publicystyka Gorkiego jest wiecznie żywa. Swoje zdania przepełnił on namiętnym uczuciem nienawiści do imperialistycznego zezwierzęcenia i głęboką miłością do ojczyzny socjalistycznej.

Droga rozkładu i zwyrodnienia kapitalistycznego Ameryki postępowała dalej. Mamy poza sobą lata hitlerowskiej grozy: obozów koncentracyjnych, masowej zagłady ludzi i narodów. Zdawało się, że hitleryzm i faszyzm doszły już do szczytu upodlenia człowieka i degeneracji. Po drugiej wojnie światowej, w której decydujące zwycięstwo odniósł Związek Radziecki, wyrosła nowa groźba — faszyzm amerykański. *„Milioner—to przede wszystkim długie, elastyczne ręce. Ogarnęły one całą kulę ziemską, podniosły ją ku głębokiej, ciemnej paszczy i paszcza ta zachłystując się żarłocznie śliną ssie, gryzie i żuje naszą planetę jak gorący, pieczony kartofel."* To był początek wieku. Krok za krokiem przez kilkadziesiąt lat cofa się imperializm pod naporem rewolucyjnego proletariatu.

Ojczyzna Gorkiego rozpoczęła w 1917 r marsz ku budowie nowego — socjalistycznego świata. Druga wojna światowa wyrwała z paszczy imperializmu Chiny i kraje środkowej Europy. Rośnie rewolucyjny ruch i proletariacka świadomość mas pracujących w krajach kapitalizmu.

Im większe zwycięstwa proletariatu, tym bardziej szaleńcza i cyniczna polityka imperialistycznego dławienia wolności i postępu. Każdy dzień dostarcza nam komunikatów z frontu walki bohaterskiej Korei, uciemiężonych narodów kolonialnych, z frontu ruchów w obronie pokoju w krajach kapitalizmu. Walka trwa i zaostrza się coraz bardziej. W tej walce Gorki jest z nami. Jego humanizm i umiłowanie prostego człowieka, jego nienawiść do zwyrodnienia imperializmu, jego płomienny patriotyzm — uczy nas i prowadzi w walce o pokój, do zwycięstwa socjalizmu.

Marek Pieczyński

PIOTR KOMAROW

OSTATNIA DROGA

Na śmierć Maksyma Gorkiego

Kiedy choroba szorstko bezlitośnie
wtargnęła w Twoje utrudzone serce,
dotknęła jednocześnie serca wszystkich.
Kraj nie chciał wierzyć smutnym biuletynom,
ale w żałości, dech wstrzymując w piersi,
sam nasłuchiwał z niewygasłą wiarą,
jak zwolna biło konające tętno.

W te dni świat cały stanął u wezgłowia,
świat cały czuwał koło Twego łoża
jak matka, która traci jedynego
najbardziej kochanego syna...

Otarłszy łzę, druhowie przychodzili
do Ciebie — piewcy, towarzysza broni
i bojownika. Dłoń ściskając Twoją
na pożegnanie, dłoń z niemocy bladą,
Stalin spoglądał przenikliwie w oczy...
W Twych oczach widział niegasnący płomień.

Aż przyszedł dzień żałobny, dzień czerwcowy.
Zajrzało do pokoju krwawe słońce.
Wyrzekłeś — wielki syn wielkiego ludu —
— Tak, świat w pożodze stanie, będzie wojna!

Ale do tchnienia ostatniego w płucach
wołałeś, aby ludzkość szła ku szczęściu,
i był w tym dumny krzyk Sokoła, który
zraniony lecieć chciał w wysokie niebo.

Któż wtedy rzekł, że Zwiastun Burzy umarł,
że od wysiłku pękło słabe serce?
Jest pośród żywych. Nieśmiertelną postać
i lot w rozwarte jak najszerzej niebo
na wieki przechowają nasze dzieje.

Grzegorz Timofiejew

MAKSYM RYLSKI

GORKI

Był tu śród nas...
(Puszkin)

Był tu śród nas, najlepszy wielki człowiek —
śród ludzi, których oręż słowem zwie się.
Ziemię i czas ogarniał wzrok spod powiek
tak czujnie, jak myśliwy ścieżkę w lesie.

O, jakże piękny miał kres swego życia!
Dzień zeszedł skwarny, brzemienny od trudu,
lecz huczą nadal w radzieckich stolicach
zwycięskie czyny radzieckiego ludu.

Wiedział, że także Jego część spoczywa
w wspólnych budowlach rozjaśnionych światłem.
Do ostatniego tchnienia miłość żywa
była w uczynkach i w książkach otwartych.

Olbrzymiej pracy chciałby sam podołać,
u innych kochał też porywy szczere...
W twórczości Jego każde słowo woła
płomiennie, byś do walki stawał w szereg.

Lenina druh, Stalina... Jakież imię
inne rozbrzmiewa taką sławą czystą?
Był bolszewikiem. Twórcą był olbrzymim
Jak słońce lśnił wielkością promienistą.

Przekłady **Grzegorza Timofiejewa**

ZOFIA NAŁKOWSKA

LUDZIE BLISCY

Zdarzyło mi się niedawno mieć u siebie parę krótkich tekstów do omówienia. Były to odpowiedzi na ogłoszony przez Radio konkurs plebiscytowy. Muszę wyznać, że po zapoznaniu się z nimi uczułam dużą przyjemność. Jakbym usłyszała z bliska głosy tych dalekich nieznajomych, jakby te ulotne dokumenty wartości ludzkiej darzyły mnie ufnością, umacniały w najlepszym mniemaniu o naturze człowieka.

Oczekiwałam, że odpowiedzi te będą raczej do siebie podobne. Tymczasem okazały się bardzo różne. Łączy je przecież jedna rzecz wspólna: szczerość, żywe, uczuciowe zbliżenie do ludzi i świata. Jak gdyby sam temat konkursu obudził w jego uczestnikach tę potrzebę.

Jeden z nich uderza nas w swej odpowiedzi całym, pełnym wymowy własnym życiorysem. Jest to najprzód bieda i głód dzieciństwa, później zaznanie wszelkiego losu wojny — nieudana ucieczka z robót przymusowych, aresztowanie, obóz w Niemczech, praca i bicie. I zawsze głód. Jak kiedyś Dwojra Zielona i on mówi: „byłem głodny i chłodny". Mówi:

„Dziś, gdy piszę tę odpowiedź przychodzą mi różne myśli i obrazy z minionej wojny, ponieważ u nas w Zgierzu było rozstrzelanych stu naszych rodaków i również wieszano innych na balkonach i na ulicach Warszawy i Łodzi. Właśnie w tej chwili piszę ze łzami w oczach". I on to — obecnie „rolnik i uczeń piątej klasy" — zbiera podpisy na kartach plebiscytowych. „Będę chodził i uświadamiał", mówi, „będę walczył z piórem w ręku".

Inny pisze: „...bo jestem Polakiem w kraju, który najwięcej ucierpiał w ostatniej wojnie. Wiem, co to znaczy wojna, bo mi zabrała oboje rodziców... Dziś mam młodą żonę i kochaną córeczkę. Choć jeszcze nie umie mówić, ale mówi jej uśmiech, że ...chce się bawić lalką i w piasku z innymi dziećmi... Staję w obronie tej pięknej rzeczywistości".

I jeszcze pisze kobieta: „Ja nie chcę wojny, bo kocham swoje dzieci, męża, rodzinę, pola, łąki, kwiaty i słońce, co tak jasno nam świeci. Cieszę się jutrem i domami, co się pysznią całością, kominami fabryk i kopalń, co dymią na nasz dobrobyt"...

Duże wzruszenie budzi ten, który wprawdzie „ma zaszczyt pisać do Narodowego Plebiscytu Pokoju w Warszawie", ale jakże głęboko wciąga nas w swój udręczony, męczeński świat piwnic z czasu okupacji, świat torturowanych śmiertelnym przerażeniem matek i zabijanych w ich oczach dzieci.

I jeszcze ten ostatni, młodociany zetempowiec, członek spółdzielni produkcyjnej, silny swą nową wiedzą i wiarą, który mówi, „dziś za ludzi pracują traktory".

Słysząc te bliskie głosy i wgłębiając się w treść tych słów, nie umiałam niestety oprzeć się nałogowi mego zawodu i musiałam też od tej strony spojrzeć na otrzymane teksty. Otóż spośród kilku odpowiedzi w dwóch dopatrzyłam się wyraźnych oznak talentu, a w trzecim go podejrzewam. Odkrycie to wydaje mi się tym bardziej ujmujące, że talent przedrzeć się tu musiał przez zaporę złej ortografii i co gorsza — wyraźnych błędów językowych. To jednak możliwe jest w warunkach dzisiejszych do przezwyciężenia. Gdy nie do odparcia jest idąca z tych odpowiedzi odrębność w ujrzeniu zjawiska, urzekająca szczerość, ludzka prawda.

I nawet wówczas, gdy autorzy grzeszą najbardziej przez zbytnie zaufanie do słowa, udaje im się niekiedy zwiększyć zakres jego treści, nadać mu niespodziewanie gorętszą barwę, przywrócić mu jego zatartą, pierwotną prawdę uczuciową.

Zofia Nałkowska

Edmund Wojnarowski

O warszawskiej tragedii

Książka Ireny Przewłockiej pt. „Miasto w ogniu"*), poświęcona problematyce powstania warszawskiego 1944 r., choć ukazała się na półkach księgarskich przeszło rok temu — dotąd nie doczekała się szerszego, krytycznego omówienia w naszej prasie literackiej. Powieść Przewłockiej zasługuje na takie omówienie chociażby z uwagi na to, że prawidłowe oświetlenie źródeł i przebiegu powstania warszawskiego jest wciąż jeszcze zagadnieniem żywo interesującym ogół czytelniczy i przyczyniającym się zdecydowanie do obalenia wielu z gruntu fałszywych i szkodliwych legend, do dziś zresztą podtrzymywanych przez zakłamaną propagandę ośrodków emigranckich. „Miasto w ogniu" stanowić może także interesujący przedmiot analizy metody pisarskiej autorki, która nie potrafiła — mimo politycznej poprawności wielu elementów interpretacji powstania warszawskiego — zdobyć się na pełne, realistyczne zobrazowanie minionych wydarzeń.

Autorka powieści, starając się ukazać powstanie jako wydarzenie polityczne, położyła jednak główny akcent przede wszystkim na przedstawieniu wypadków 1944 r. jako straszliwej tragedii ludności stolicy. Nad powieścią dominuje — co więcej — przytłacza ją zdecydowanie, wierna kopia osobistych, drobiazgowo oddanych przeżyć mieszkańców Warszawy.

Wybuch powstania w powieści Przewłockiej zaskakuje niespodziewanie na jakiejś bliżej nieokreślonej ulicy jej zastraszonych mieszkańców. Uwaga autorki koncentruje się od razu na wiernym zobrazowaniu tych właśnie przeżyć. Potęguje to jeszcze naturalistycznie skreślona scena w domu, który stał się zaimprowizowanym schronem dla zaskoczonych znienacka na ulicy. Tak zarysowany początek powieści stał się wytyczną, którą autorka konsekwentnie realizuje do końca. Przez całą bowiem książkę niemal aż do zakończenia obracamy się tylko w kręgu cierpień ludzi często zdezorientowanych, nie biorących bezpośredniego udziału w działaniach powstańczych. Powstania nie oglądamy prawie wcale w jego bezpośrednim, istotnym przebiegu. Dowiadujemy się o nim z komunikatów, które służą równocześnie do utrzymania chronologicznej konstrukcji powieści oraz z pogwarek podwórkowych lub prowadzonych w schronie. Z tych samych źródeł otrzymujemy wiadomości o wszystkich problemach potrzebnych do właściwego, prawidłowego spojrzenia na sprawę powstania.

Z całej gromady opisywanych mieszkańców Warszawy, bohaterów powieści, dwóm poświęciła autorka trochę więcej uwagi, to znaczy trochę wyraźniej zarysowała ich sylwetki na szarej płaszczyźnie, na ogół blado i nieostro przedstawionych postaci. Na samym początku książki więcej uwagi poświęca Marii, później Franciszkowi — komuniście. Franciszek występuje w roli ideowego komentatora wydarzeń. Autorka nie zdobywając się na wyrażenie swego poglądu na powstanie przy pomocy konkretnego zobrazowania faktów, posłużyła się sposobem deklaratywnym; wśród mieszkańców schronu umieściła Franciszka, starego komunistę, wspominającego działalność w KPP. Obdarzając go właściwym spojrzeniem na akcję powstaniową autorka pozwoliła mu ją należycie zinterpretować. Bez wątpienia Franciszek — postać zarysowana stosunkowo najwyraźniej i traktowana najbadziej pozytywnie jest w założeniu właściwym i cennym elementem powieści. Niedociągnięcie polega na tym, że postępowa, prawidłowa interpretacja powstania wypływa w większości i to w większości przeważającej prawie całkowicie ze strony jednej postaci i wypływa bardzo statycznie. Autorka podaje interpretację nie poprzez wymowę akcji, lecz przez podwórkową dyskutancką młóckę problemów powstaniowych. Franciszek jest jednym człowiekiem, świadomym rzeczy i on nam też oświetla powstanie jako wynik perfidnej polityki emigracji londyńskiej. Posłuchajmy jego wywodów: „Posłuchali zachodu. Bór proszę ja was i pod nóż nas! Nie bójcie się, temu i tak nic nie będzie, upadnie jak kot na cztery łapy. Jak przyjdzie czas to go naprzód Niemcy w auto, a potem w samolot i już w Anglii albo w Ameryce, jak u mamusi rodzonej, zobaczycie". Podobnie brzmi sąd o przyczynie niepowodzenia działań powstańczych: „Trzeba się było połączyć, dogadać z Sowietami i wtedy by było dobrze. Daliby radę i tyle krwi nie poszłoby na marne, trzeba było od razu nie szukać przyjaciół za granicą za morzami, trzeba było nie robić pańskich interesów na klasie robotniczej... już nam prześmierdła ta obiecywana pomoc, z której jest ino, niech nie powiem co!!! Polacy budują Polskę za granicą".

Dużą rolę w zorientowaniu się w omawianym problemie spełniają również komunikaty, czy to radia warszawskiego, czy zachodniego. Z tego ostatniego dowiadujemy się, jak nikła była pomoc dostarczona przez zachód mimo szumnych zapowiedzi. Ograniczyła się ona do małoudanych, nielicznych zresztą zrzutów, ale przede wszystkim do głośnych ubolewań. „Daily Telegraph" ubolewa, że ostatnie zwycięstwo przyćmiewa świadomość nieszczęsnego losu Warszawy. „The Economist" oburza się, że pominięto sposobność ulżenia jej doli. Dallas z Labour Party zapewnia, iż wie, że Niemcy przywiązują do czołgów kobiety i dzieci, a arcybiskup Westminsteru Griffin, błogosławi z daleka płonące i samotne miasto: równocześnie sir Patrick Dolland pociesza z Edynburga Warszawę, że jest „o wiele szczęśliwsza, bo walczy za siebie". Z komunikatów dowiadujemy się również o skutecznej pomocy, jakiej udzielała w miarę możliwości armia radziecka. O tym jednak w powieści mówi się niewiele i oto w formie krótkiego objaśnienia do komunikatu, w którym oznajmia nam autorka o próbach przeprawy przez Wisłę I Armii Polskiej.

Stwierdzamy zatem, że autorka dała nam pewne przesłanki, które pozwalają czytelnikowi na sformułowanie następujących wniosków: powstanie zostało wywołane w wiadomych celach przez rząd londyński; kierownictwo powstania celowo nie nawiązało stosunków z dowództwem Armii Czerwonej, na próżno czekano pomocy od Londynu; skuteczna pomoc przychodziła od wschodu. To wszystko jednak w powieści oparte zostało na szczudłach komentarza, wmontowanego w naturalistyczną całość kopię o obfitości szczegółów ujętych naturalistycznie.

Mówiąc o elementach naturalizmu w książce „Miasto w ogniu" nie posądzam autorkę o w pełni zamierzone stosowanie tej techniki powieściowej. Autorka padła tu tylko, jak mi się wydaje, ofiarą własnej pasji żywiołowego przedstawienia przeżytej rzeczywistości. Zgubiła ją chęć nie uronienia żadnego szczegółu, mogącego odzwierciedlić tragedię mieszkańców Warszawy. Do tego typu szczegółów Przewłocka przywiązuje olbrzymią, zasadniczą wagę. Warto tu posłużyć się pewnym porównaniem zaczerpniętym z omawianej książki, posłuchajmy opinii autorki o sposobie mówienia jednej z ofiar powstania, Łasińskiej: „Łasińska nie wie, komu naprzód odpowiedzieć, co prędzej z siebe wyrzucić... Dlatego mówi skrawkami zdań, zlepkami uczuć, jakimiś jak się Marii wydaje — dziwnie okrągłymi. Ramy słów są za ciasne, za blade, a zdawało się jej, gdy stanęła na progu domu, że własnym sercem i ograniczoność rozsadzi. Wyraża to zniecierpliwionym ruchem ręki prawie — w stosunku do siebie samej niechętnym i karcącym". Podobnie i Przewłocka nagromadzone wrażenia, obrazy, myśli rzuca na kartki swej powieści aluzyjnymi skrótami: chaosem słów stara się oddać wiernie pełną gorączki, niepokoju i przerażenia sytuację ludzi ze schronu, powstańców idących na zagładę, czy wreszcie miasta skazywanego na zniszczenie. Analiza książki Ireny Przewłockiej narzuca dość przejrzyste porównanie z powieścią Niny Rydzewskiej „Godzina W" („Książka" W-wa 1948). Rydzewska podobnie jak Przewłocka spojrzała na powsatnie, jako na wielką tragedię bliżej nie sklasyfikowanej „ludności warszawskiej" i podobnie jak autorka „Miasta w ogniu" zadbała prawie wyłącznie o naturalistyczną obfitość szczegółu. Natomiast polityczną interpretację powstania, zdemaskowanie polityki Londynu i kierownictwa Bora-Komorowskiego, Rydzewska przekazuje raczej nawiasowo i to w deklaratywnym adautorskim komentarzu.

Wnioski, jakie nasuwają obydwie książki, są dość oczywiste. Powieść, ukazująca w pełnym, realistycznym, politycznie prawidłowym obrazie tragedię powstania warszawskiego, poszukuje jeszcze autora. Książka Przewłockiej, jakkolwiek obejmująca duży, pieczołowicie zebrany i w wielu punktach poprawnie politycznie zinterpretowany materiał faktograficzny, nie odpowiada z wyżej wyłuszczonych względów temu zamówieniu społecznemu. Niemniej należy sprawiedliwie przyznać autorce „Miasta w ogniu" pionerską rolę (jeśli się weźmie pod uwagę dotychczasową naszą, najczęściej głęboko, fałszywą politycznie, ukrywającą właściwe źródła powstania produkcję literacką na ten temat, w torowaniu drogi tej przyszłej syntezie powieściowej powstania warszawskiego.

Edmund Wojnarowski

*) Irena Przewłocka, Miasto w ogniu, „Czytelnik".

Maria Kozera

Poligon Trumana?

„Le Monde", burżuazyjna gazeta francuska, zbliżona do kół oficjalnych, pisała niedawno:

„Zagraniczne formacje wojskowe (w Niemczech Zachodnich) zwiększyły swój skład i każdego dnia dowiadujemy się o przybywaniu nowych jednostek. Każdego dnia również wzmacniane są siły miejscowe. Jutrzejsze Niemcy to olbrzymi obóz wojskowy z antymilitarystyczną ludnością pod komendą Amerykanina — istna wieża Babel pełna mundurów wojskowych. Zrehabilitowani b. generałowie Wehrmachtu już nie będą więcej budzić litości swoją smutną egzystencją cywilów, lecz znów wypłyną na wielkich konferencjach sztabowych, jak to już teraz się dzieje. Szczęśliwa Europa!"

To pełne goryczy stwierdzenie francuskiego dziennika, który mimo podporządkowania się dyrektywom Waszyngtonu ma swoje chwile trafnych ocen sytuacji, ukazało się w okresie sławetnej podróży Eisenhowera przez Europę, kiedy to nieprzejrzane tłumy protestującej ludności oblegały dworce, lotniska i wszystkie ulice, którymi przejeżdżał europejski zastępca Mac-Arthura i mimo strzelającej policji, mimo śmiertelnych ofiar manifestowały swój opór przeciwko waszyngtońskim planom, przeciw zbrojeniom i wojnie. „Ami go home" — wracajcie do domu Amerykanie — jeszcze bardziej głośno niż zwykle rozbrzmiewały Niemcy Zachodnie tym okrzykiem, kiedy na tajnej konferencji w Bad Homburg toczyły się obrady między Eisenhowerem i Adenauerem na temat zwiększenia tempa zbrojeń w Trizonii. Oczywiście nie zabrakło na tych naradach przedstawiciela SPD, którą reprezentował drugi sekretarz partii Ollenhauer i nazistowskich generałów Speidla i Heusingera, pełnych werwy, animuszu i najlepszych mysli.

Ten zgrany zespół niedobitków hitlerowskich wysłuchał m. in., że wszelka zwłoka w remilitaryzacji Trizonii jest „niemożliwa i niedopuszczalna". Reasumując Eisenhower zażądał kategorycznie, ażeby pod żadnym warunkiem nie dopuścić do plebiscytu przeciwko remilitaryzacji. Adenauer odpowiedział wtedy dosłownie: „Jak długo ja sprawuję urząd kanclerza, może pan być zupełnie spokojny, panie generale. Jeszcze raz podkreślam to, czemu dałem wyraz w rozmowie z Mr. Mc Cloyem. My wniesiemy nasz udział. Zbrojenia trwają."

Oczywiście zarówno przed, jak i po konferencji w Bad Homburg Eisenhower we wszystkich publicznych wystąpieniach nie przestawał zapewniać, że przyjechał do Europy po to, „aby wspólnie ponieść ciężary obrony cywilizacji"... I że znalazł się w Niemczech dlatego, „ponieważ USA mają nie tylko prawo, ale i obowiązek ratować kulturę." „New York Herald Tribune" wzruszająco opisywała pożegnanie Trumana z odjeżdżającym na poszukiwanie europejskiego mięsa armatniego kompanem. „Panie prezydencie — powiedział wtedy Eisenhower — ja modlę się, aby rezultatem mojej jazdy był pokój". „Tego jestem najzupełniej pewny" — odpowiedział Truman, podczas gdy generał przy huku dział armatnich wsiadał do samolotu.

Nie wiadomo jak długo jeszcze i po wyjściu z samolotu posługiwał się generał Eisenhower słowem „pokój". Prawdopodobnie jednak odmienia je dowolnie między konferencjami na temat zbrojeń a wypuszczaniem na wolność co największych zbrodniarzy wojennych.

W kwietniu wybrał się znów z kolei kanclerz Adenauer w drogę. Spotkanie nastąpiło tym razem w Paryżu i dotyczyło ministrów spraw zagranicznych: Francji, Belgii, Luxemburgu, Holandii i Włoch. Satelici Waszyngtonu zebrali się, aby obradować nad zorganizowaniem tzw. „Europejskiej Wspólnoty dla Węgla i Stali", inaczej planu Schumana, inaczej kartelu-mamuta, o potwornych rozmiarach, w którym produkcja węgla i stali wyżej wymienionych krajów byłaby całkowicie podporządkowana amerykańskim planom wojennym. Znamienne bardzo dla sytuacji w Trizonii było stanowisko Schumachera wobec konferencji paryskiej oczywiście, żaden już przedstawiciel SPD nie brał udział w naradach jako, że główny przewodniczący rzekomo pozostawał w opozycji wobec planu Schumana, ale warto skonfrontować tę „opozycję" z pewnymi wypowiedziami Schumachera, aby zorientować się w misternie zasupłanej, a mimo to przejrzystej grze starego mistrza od socjal-szowinistycznych zakłamań.

Szło mianowicie nie o protest przeciwko planowi Schumana w ogóle, lecz przeciwko jego dzisiejszej formie.

W zasadzie Schumacher jest jak najlojalniejszym zwolennikiem wspólnych planów Adenauera i Eisenhowera, zmierzających do wskrzeszenia w zagłębiu Ruhry na nowo kuźni zbrojeń, skąd międzynarodowi władcy kapitału finansowego mogliby pełną garścią czerpać paliwo dla wzniecania światowej pożogi. Przecież w maju ub. r. na okręgowym zjeździe partyjnym w Pfalzu tenże sam Schumacher wyraźnie powiedział: „Ten plan może stać się początkiem zdrowego rozwoju europejskiego. Francuski minister spraw zagranicznych rozumuje na pewno uczciwie".

A na zjeździe europejskich prawicowych socjal-demokratów odbytym w Londynie Schumacher sławił tenże plan jako „śmiały przykład europejskiej inicjatywy", zgłaszając w stosunku do niego „entuzjastyczne poparcie". Dowodów takich można by przytoczyć dużo więcej. Zastrzeżenia Schumachera wobec planu Schumana w najmniejszym stopniu nie dotyczą jego istotnych założeń, a opierają się wyłącznie na względach taktycznych.

Schumacher dobrze zorientowany w nastrojach ludności usiłuje patetycznymi tyradami zabłysnąć w roli trybuna ludu — wiedząc, że i tak plan Schumana przejdzie w bonskim parlamencie. Jednak taniość tych tyrad jest zbyt rażąca i zakłamanie ich zbyt jaskrawe, aby lud niemiecki dał się wprowadzić w błąd. Spisek amerykańskich magnatów finansowych, niemieckich neohitlerowców i prawicowych socjalistów jest widny jak na dłoni i niezliczone komitety do walki o pokój, Europejska Konferencja Robotnicza i przygotowania do plebiscytu, czynione mimo wzmagającego się terroru z żarliwą intensywnością, dowodzą, że opór mas niemieckich rośnie, konsolidując się coraz bardziej.

Niemal równolegle z pobytem Eisenhowera w Trizonii odbywał się zjazd bojowników o pokój w Essen, przeciwwagą dla wizyty Adenauera w Paryżu była tocząca się mniej więcej w tym samym czasie Europejska Konferencja Robotnicza w Berlinie, zaś ostatnia wizyta brytyjskiego znów z kolei konsultanta planu Schumana, Morrisona, zbiegła się z przybierającą coraz bardziej na sile walką o przeprowadzenie plebiscytu przeciw zbrojeniom.

Stanowisko ministra Marrisona wobec planu Schumana dotychczas było negatywne, jako że „wspólnota europejska" godzi wyraźnie w żywotne interesy gospodarcze Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza w jej eksport do Europy zachodniej. Niemniej prasa amerykańska, przeświadczona, że i w tym wypadku Anglia „zmieni ton" pod naciskiem Waszyngtonu, zapowiada zgodę w najbliższym czasie. Organ kół przemysłowych zagłębia Ruhry, „Der Mittag", chwali za to bardzo Adenauera za jego „zręczność" na odcinku polityki zagranicznej, stwierdzając, że lawirując zręcznie pomiędzy Anglią, USA i Francją, osiągnął w krótkim czasie niemal wszystko, na co Republika Weimarska zużyła wiele lat.

Uwaga ta jest bardzo charakterystyczna i nie pozbawiona słuszności. Niedawno zmarł w USA Charles Daves, amerykański dyplomata i mąż stanu, który w okresie międzywojennym przy pomocy swego planu niesłychanie pomógł w rozwoju koncernów niemieckich, torujących drogę Hitlerowi. Sędziwy starzec niewątpliwie przeżywał satysfakcję w ostatnich latach żywota obserwując jak szybko Amerykanie realizują na odcinku Niemiec plan, który w okresie jego działalności kosztował o wiele więcej czasu i zabiegów. Jeżeli jednak mimo zgrzybiałości umiał bacznie śledzić rozwój sytuacji, na pewno zauważył zjawisko, które w ogromnej mierze krzyżuje imperialistyczne układy i fatalnie wpływa na nastrój wojennych podżegaczy. Sam wysoki komisarz Mac Cloy w kwartalnym sprawozdaniu, skierowanym do Achesona wyraża duże zaniepokojenie z powodu ruchu pokojowego w Niemczech Zachodnich i konkretnie stwierdza, „wahania ludności w związku z problemem remilitaryzacji", po czym apeluje do Niemców, aby „włączając się w ramy wspólnoty zachodniej ponieśli również pewne ofiary".

Mac Cloy myli się zasadniczo, określając jako wahanie postawę ogromnej większości społeczeństwa niemieckiego wobec zbrojeń. Brytyjski minister Morrison może się wahać w stosunku do planu Schumana, ponieważ rząd labourzystów, jakkolwiek wiele ma do stracenia w układach z amerykańskim partnerem, oczekuje również jakichś zysków. Społeczeństwo Zachodnich Niemiec natomiast nie ma nic do zyskania, a wszystko do stracenia. Wie, co oznacza pełne rezerwy stanowisko Morrisona, który przybierając pojednawczy ton przygotowuje jednocześnie swoje warunki w zamian za ustępstwa. I wie również, co oznacza wezwanie Mac Cloy'a do ofiar. Zarówno on, jak Morrison liczą przede wszsytkim na niemieckie mięso armatnie, a Adenauer obliczając wraz z nimi ilość dywizji, które mają być wystawione w Trizonii, nie będą mieli na pewno żadnych skrupułów. I dlatego społeczeństwo Niemiec Zachodnich walczy, walczy zarówno przeciw Adenauerowi jak Schumacherowi, przeciwko Mac Cloyom jak Morrisonom, walczy przeciw temu, aby jeszcze raz miało być użyte jako przedmiot imperialistycznego targowiska. Ludność Trizonii nie przeżywa żadnych „wahań" w związku z problemem remilitaryzacji. Niemiecka Republika Demokratyczna wskazuje konkretny pokojowy program odbudowy, konkretne perspektywy rozwoju, konkretny plan walki o pokój.

Przygotowania do Plebiscytu trwają mimo wzrastających represji. Ludność Niemiec Zachodnich za cenę największych nawet ofiar chce dać wyraz swej postawie, aby prezydent Truman zrozumiał wreszcie, że przerachował się w obliczeniach, wyznaczając Niemcom Zachodnim rolę swego głównego poligonu w Europie.

Maria Kozera

Tadeusz Orlewicz

A jest naród irański!

W odległym Iranie (historycznej Persji), kraju pięć razy (1627 tys. km kw.) większym od Polski, żyje 17 milionów ludzi.

Kraj obfituje w cenne surowce: ropę naftową, węgiel, złoto, srebro, ołów, żelazo, cynę, miedź, cynk, sól, siarkę i gips, istnieją tu dobre warunki do uprawy pszenicy, bawełny, ryżu, herbaty, tytoniu, jęczmienia, do hodowli bydła rogatego, owiec i kóz.

Iran mógłby być krajem mlekiem i miodem płynącym, gdyby nie... „opieka" międzynarodowego kapitału, który jak pijawka od wielu już dziesięcioleci wysysa wszystkie żywotne soki tego kraju.

Przy 17 milionach ludności... produkcja węgla kamiennego — 150 tys. ton, cementu — 35 tys. ton, przemysł metalowy i tekstylny w powijakach, kraj wydany na łup zagranicznych potentatów i miejscowej burżuazji, wyzyskujących bezlitośnie pracowity naród irański.

Ale nafta, 25 MILIONÓW TON PRODUKCJI ROPY naftowej, CZWARTE MIEJSCE w światowej produkcji tego cennego surowca!

Iran, to dla nas przede wszystkim nafta. Tak rozumowali wielkobrytyjscy monopoliści i starannie w ciągu wielu lat osaczali i osaczyli perskie życie gospodarcze i polityczne, wprzęgając do nowego rydwanu część najbardziej wpływowych elementów miejscowej burżuazji. Kraj feudalnych stosunków, dawał angielskiemu kapitałowi tanią siłę roboczą i olbrzymie zyski.

Głównym kanałem, którym płynęły te zyski, było Anglo-Irańskie Towarzystwo Naftowe. Anglo-Iranian Oil Company było irańskie z nazwy i z nafty irańskiej, irańskim — z grabieży bogactw naturalnych kraju i irańskim — z potu i nędzy Irańczyków. Reszta była angielska, a więc zyski i dywidendy.

Iran — to jednak nie tylko nafta, ale to kraj którego północna granica sięga granic Związku Radzieckiego, a za tym to szczególnie pożądana baza dla montowania przez imperializm bezpośredniego ataku przeciwko krajowi zwycięskiego socjalizmu.

Imperializm amerykański zwłaszcza w latach powojennych skutecznie począł rywalizować z brytyjskim imperializmem również na terenie Iranu. Jeśli w roku 1913 udział Stanów Zjednoczonych w handlowych obrotach Iranu wynosił zaledwie 1% całego eksportu i importu irańskiego, a w roku 1939 — 10% to dziś stanowi już 22%, a więc tyle, ile wynosi udział W. Brytanii (nie licząc udziału innych krajów jak np. Indie, wchodzących w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów).

Amerykańscy kapitaliści przystąpili obecnie do generalnej ofensywy w celu wyparcia angielskiego i francuskiego kapitału z krajów Bliskiego Wschodu. Świadczy o tym wymownie cyfra ok. 1200 milionów dolarów zainwestowanych przez amerykańskich kapitalistów w sam tylko przemysł naftowy krajów Bliskiego Wschodu. Świadczy o tym ich rola jaką odegrali w „upaństwowieniu" irańskiego przemysłu naftowego.

Anglo-Iranian Oil Company jest już dostatecznie znienawidzona w Iranie. Kolonialny wyzysk robotników naftowych, brutalne metody angielskich eksploatatorów, ich jawny udział w tłumieniu irańskiego ruchu narodowo - wyzwoleńczego — były aż nadto jaskrawe. Nie tylko masy ludowe, ale wielu posłów Medżlisu dostatecznie zdawało sobie sprawę ze szkodliwej dla Iranu roli naftowego towarzystwa anglo-irańskiego.

Kapitaliści USA postanowili wygrać te nastroje na swoją korzyść. Zaczęli nagle popierać hasło nacjonalizacji przemysłu naftowego w Iranie, wysunięte przez postępową partię Tudek. Dlaczego? Jasne, że nie dla dogodzenia interesom narodu irańskiego i nie dla urzeczywistnienia coraz głośniejszych w tej mierze postulatów ludu.

W rozumieniu Wall Street upaństwowienie przemysłu naftowego miało ułatwić monopolistom amerykańskim dostęp do nafty irańskiej, a tym samym skutecznie osłabić rywala angielskiego. W najgorszym przypadku można byłoby zmusić brytyjskich monopolistów do zgodzenia się na wspólną z Wall Street eksploatację złóż naftowych.

Rząd Labour Party, rząd „socjalistów" spod ciemnej gwiazdy nie zasypiał jednak gruszek w popiele. Marionetka angielska, generał Razmara przeciwstawił się planom amerykańskim, zrezygnował z dalszej „pomocy" Wall Street dla swego kraju. Razmara zginął z rąk fanatyka z grupy terrorystycznej, podporządkowanej Waszyngtonowi. Parlament irański uchwalił jednak nacjonalizację przemysłu naftowego.

Zdawało się, że wszystko poszło jak zaplanował sobie Departament Stanu USA i jego mocodawcy z domów Rockefellera i Morgana. Jednak tak teraz już jest w świecie imperialistycznym, że w prowadzonych przez imperializm rozgrywkach od wielu lat nic już „nie wychodzi" zaślepionym, międzynarodowym handlarzom śmierci.

Krok po kroku każde niemal zamierzenia Wall Street przechwytuje ktoś inny, ktoś, komu nieodwracalny bieg zdarzeń dziejowych dał moc ostatecznej decyzji. Od dni Wielkiej Rewolucji Październikowej NARODY ŚWIATA POD PRZEWODEM PROLETARIATU w walce i pracy usuwają rok za rokiem grunt spod nóg imperializmowi na terenie wszystkich krajów.

I w Iranie jest proletariat. Rzućmy okiem na liczby mieszkańców wielkich miast Iranu: Teheran — 850 tys. mieszkańców, Heshad — 250 tys., Tabrys — 214 tys., Ispahan — 205 tys. itd. i jest także rewolucyjna partia proletariatu — Tuden.

I dlatego w Iranie Departament Stanu USA miast zwycięstwa, poniósł nową porażkę. Wall Street nie zauważył „drobnostki" — NARODU IRAŃSKIEGO I JEGO KLASY ROBOTNICZEJ. Naród ten dobrze poznał i zrozumiał istotne cele imperializmu brytyjskiego jak i amerykańskiego. Ustawa o nacjonalizacji przemysłu naftowego została przyjęta z entuzjazmem przez irańskie masy ludowe, Zrozumiały one ją, jako decydujący moment do podjęcia walki z obydwoma łupieżcami. I właśnie pod wpływem zdecydowanej postawy milionów rząd irański musi dziś ustawę o nacjonalizacji wprowadzić w życie wbrew poprzednim swym planom, które przewidywały oddanie upaństwowionego przemysłu naftowego we władanie amerykańskich kapitalistów.

Na północ Iranu leżą republiki azjatyckie Kraju Rad. Tam wolne narody Kirgizów, Turkmenów, Tatarów itp. zamieniają pustynie w kwitnące ogrody, budują nowe szczęśliwe życie, nieznane dotąd wszystkim ludom Azji.

Naród irański coraz uważniej przygląda się tej pokojowej pracy, jaką tętni dziś cały Związek Radziecki, zazdrości swym pobratymcom dobrobytu i wolności, porównując ją z własną nędzą i niewolą.

A gdy zrozumie, dlaczego tak się dzieje, nastąpi koniec panowania i Anglików i Amerykanów w krajach całego Bliskiego Wschodu, wśród których Iran od wieków odgrywa czołową rolę, a cała Środkowa Azja odetchnie innym życiem.

Tadeusz Orlewicz

TADEUSZ PAPIER

Przełomowy dzień brygadzisty Sałajczyka

Brygadzista Sałajczyk opowiadał mi, że na jego pomysł nowej organizacji współzawodnictwa w PGR-e wpłynęła ranna rozmowa z Moździerzem. Kłusak, który był rywalem Sałajczyka, informował mnie inaczej, że gdyby nie przyjazd redaktora „Chłopskiej Drogi", to Sałajczyk nigdy by nie wpadł na tę myśl. „On już taki jest, ten Sałajczyk, całe życie szedłby bez zmian, ale gdy tylko ktoś zwróci mu uwagę, że źle idzie, wówczas zaraz podskoczy".

Trudno w tej chwili rozstrzygnąć, co wpłynęło ostatecznie na decyzję Sałajczyka. Być może, że zarówno Moździerz, jak i redaktor. Faktem jednak jest, że Sałajczyk uniósł się wieczorem po przemówieniu redaktora. A cóż powiedział redaktor? Oświadczył, że przemawia w imieniu redakcji i sądzi, że „ta święta sprawa pokoju, ten plebiscyt ludzi pracy, znajdzie wśród robotników rolnych należyty oddźwięk". Tak dosłownie powiedział. Wówczas wstał Sałajczyk, potoczył surowo wzrokiem po obecnych i zagrzmiał basem na całą świetlicę:

— Podpisać to jest nic, towarzysze i obywatele. Podpisać, to my wszyscy podpiszemy. Ale to taki jest Plebiscyt Pokoju? Redaktor pojedzie i napisze, że załoga PGR-u w Nowostawach jak jeden mąż podpisała kartę pokoju A my się będziemy cieszyć, co? Trzeba tak podpisać, żeby nasi wrogowie, kapitaliści, poznali, co to jest podpis robotnika!"

W ten sposób rozpoczął swoje przemówienie brygadzista Sałajczyk. Kłusak nie mógł zrozumieć Sałajczyka. Ale Moździerz uśmiechał się dobrodusznie. Kiwał głową i zdawał się potwierdzać wywody swojego brygadzisty. Tak! Tak powinno być od początku.

Bo sprawa miała nieco dłuższą historię, niż dzieje tego dnia. W myśl wczorajszych instrukcji brygada Sałajczyka miała zasadzić ziemniakami „dziesiątkę". Tak nazywało się pole tuż przy rzece. Działka wynosiła osiem hektarów. Sałajczyk jeszcze wieczorem rozdzielił pracę. Rano, przed szóstą, czekał pierwszy na ludzi. Dzień zapowiadał się pogodny. Orzeźwiający chłód nastrajał optymistycznie. Niebo było powleczone słabą zasłoną mgieł, które opadały wyraźnie w dół. Sałajczyk czuł przejmujący chłód, ale cieszył się. Mgła opada, będzie słoneczny dzień. A to najważniejsze. Może uda się dzisiaj pobić wczorajszy rekord i sekretarka Zoja (tak nazywano sekretarkę dyrekcji Zofię Leśniewską, córkę robotnika rolnego Leśniewskiego) napisze na tablicy współzawodnictwa pracy: Sałajczyk — 8 hektarów. Właściwie od dzisiejszego dnia zależało zwycięstwo. Czy brygada polna Sałajczyka weźmie górę nad brygadą Kłusaka? Jeśli uda im się zasadzić całą działkę, to zwycięstwo mają zapewnione.

Od strony byłych czworaków, tonących teraz w kwietnych ogródkach, grupkami szli robotnicy w kierunku chlewni, obór, stajen, warsztatów. Przed kancelarią kierownik gospodarstwa Mazur odprawiał praktykantów szkoły rzemieślniczej. Żniwa jeszcze daleko, ale kierownik już teraz myśli o przygotowaniu maszyn. Uczniowie pracowali w warsztatach i pomagali w remoncie maszyn. Praktykantki WSGW z Warszawy podziwiały codzienny wybieg koni ze stadniny na okólnik. Stary Leśniewski podszedł do nich. Sałajczyk niecierpliwił się. Czas już rozpoczynać, a Leśniewski zabawia się w oglądanie koni!

Czy ten ranek był inny od poprzednich? Na pewno nie. Ale zawierał w sobie coś nowego. Sałajczyk nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, na czym to nowe miało polegać. Chyba nie przejął się zbytnio oświadczeniem sekretarza organizacji podstawowej Mazura, że dzisiaj będzie przemawiał na zebraniu plebiscytowym? Sałajczyk umiał mówić.

Historia zaczęła się od kłótni z Moździerzem, choć trudno to było nazwać kłótnią. Sałajczyk chciał jeszcze przed pracą przemówić do ludzi. Powtórzył zadanie. Ostrym tonem wydał rozporządzenie traktorzystom. Topolski przyjął z uśmiechem zlecenie brygadzisty. Ale Moździerz wychylił swą chudą, sępią twarz i przekrzykując huk motoru rzucił w twarz Sałajczykowi.

— To nie jest robota, towarzyszu!

Sałajczyk cofnął się do tyłu.

— Jakto nie robota!

— A tak, towarzyszu. Wy chcecie gonić rekordy?

— Plan znasz?

— Znam plan i dlatego widzę, że źle robicie.

— Zawracaj! Orać! — krzyknął napastliwie Sałajczyk. — Mnie będziesz uczył? — Poprawił czapkę na głowie i chciał odejść.

— Czy to robota **bolszewicka?** — Moździerz zadał pytanie takim tonem, że Sałajczyk odwrócił się nagle. Spojrzał zdziwiony.

— Bolszewicka?

— Tak, bolszewicka, towarzyszu. Cóż to. Uprosiliście wczoraj dwa traktory, żeby ubiegnąć Kłusaka. Chcecie się podnieść wyżej. Wy może wypełnicie plan, ale niedbale, a Kłusak? Jaki cel ma wasza robota?

Sałajczyk spoglądał rozognionymi oczyma na Moździerza. Mógłby wiele darować, ale był zły, kiedy ktoś odważył mu się zarzucić niepartyjną postawę. Sałajczyk był przedwojennym KPP-owcem, po wojnie bez przerwy brał udział w pracy politycznej. Tymczasem, co wiadomo było o Moździerzu? Przyjechał do PGR-u gdzieś pod jesień ubiegłego roku. Był to chłop wysoki i chudy. Przezywano go z tego powodu „Tyką". Mówił mało. Prawie bez uśmiechu przyjmował wszelkie polecenia, którymi go obarczano. Wyglądało czasami, jakby Moździerz gryzł w sobie jakieś sprawy, którymi nie chciał się z nikim podzielić. To milczek dopiero! Sałajczyk był zły jak nigdy! Pytanie Moździerza zabrzmiało za bardzo zjadliwie. Tak to się przynajmniej brygadziście wydawało. Topolski, który z uśmiechem przypatrywał się scenie, obawiał się, że Sałajczyk rzuci się na Moździerza. Ale ten nie czekał

na odpowiedź. Siadł przy kierownicy i ruszył motorem.

Na tę rozmowę powoływał się Sałajczyk potem przede mną. Właściwie rozmowy nie dokończyli. Moździerz zarzucił Sałajczykowi, że nie rozumie zasad kolektywnej pracy. Ale na czym miała ta praca polegać, tego nie określił.

*

Traktory szły jeden za drugim. Pługi równo odmierzały ziemię. Robotnicy ustawieni w szeregi rzucali ziemniaki w bruzdy. Mgły już opadły i zboże zazieleniło się świeżym blaskiem. Na kłosach osiadły małe krople rosy. Żyta zwłaszcza były dorodne. Sałajczyk z przyjemnością głaskał ręką wysoką, zieloną trawę. Wydawało mu się, że głaszcze włosy dziecka. Niedawno były siewy, a patrzcie jak żyto wyrosło! Do żniw zleci jak nic. Przy siewach brygada Sałajczyka wzięła pierwsze miejsce. Sałajczyk lepiej zorganizował pracę i Kłusak przegrał wtedy. Dzisiaj też się zanosi na to, że w ogólnym rachunku Kłusak będzie miał mniej hektarów na swoim koncie niż Sałajczyk. A żniwa? Już podczas żniw Sałajczyk tak zorganizuje pracę, że ukoronuje wszystkie swoje zwycięstwa. Wówczas będzie można powiedzieć: **brygadzista Sałajczyk!** Te słowa będą znaczyć swoje.

A Kłusak! Mały, chytry Kłusak. Sałajczyk na ostatniej naradzie produkcyjnej poddał krytyce sposób pracy brygadzisty Kłusaka. Powiedział nie bez pewnej dumy: „tow. Kłusak ma dlatego słabe wyniki pracy, ponieważ nie ogarnia całości. Pracuje razem z robotnikami i nie ma czasu ani sił, by doglądnąć wszystkiego!" Co prawda kwestia ta nie została ostatecznie rozstrzygnięta, gdyż Moździerz zakwestionował stanowisko Sałajczyka. „To wam się tylko tak zdaje, Kłusak ma braki, ale i wasz sposób pracy jest nieodpowiedni. W Związku Radzieckim brygadziści tak nie pracują". „A jak pracują?" „Ano nie tak jak wy, że tylko chodzicie i doglądacie. Czy nie moglibyście też tak, jak Kłusak, pomagać ludziom?" Rozwinęła się długa dyskusja, która jednak nie doprowadziła do porozumienia. Już wtedy Moździerz zarzucił Sałajczykowi, że źle pracuje. Sałajczyk gwałtownie oponował, powoływał się na wyniki. Pokazywał swoją ciężką dłoń, że „o, prędzej mi tu włosy wyrosną, niż przyznam, że Moździerz ma rację!"

Gdy w kilka dni później Kłusak zastał Sałajczyka przy pracy, brygadzista rozsiewał nawóz. Spostrzegłszy Kłusaka otrzepał ręce i roześmiał się nieszczerze. „Próbowałem, jak ty robisz". — „Powodzenia!"

Od czasu tej dyskusji Sałajczyk nie mógł darować Moździerzowi tego wystąpienia. Tym bardziej że i reszta członków brygady zdawała się podzielać zdanie Moździerza. Stary Leśniewski kiwał siwą głową. „Ot synku, jesteś trochę za dumny. Nie chcesz słuchać innych". Gołębiowski również zwracał uwagę brygadziście, że za bardzo stara się o wyniki cyfrowe, nie dba natomiast o całość w gospodarstwie. „Cóż z tego, że my zaorzemy pierwsi, zasiejemy pierwsi. Dbamy o siebie, a na innych działkach praca kuleje. Czy tak ci „Przodownik" uderzył?" Od tego czasu Sałajczyk na złość zaczął nosić na codzień srebrną odznakę przodownika pracy.

Sprawa nie mogła jednak pozostać w zawieszeniu. Tow. Mazur nie chciał zwoływać specjalnego zebrania. Postanowił wykorzystać najbliższą okazję. Mazur był kierownikiem „z awansu". Przed wojną był robotnikiem folwarcznym. Sprawa organizacji pracy leżała mu na sercu. Kilkakrotnie wciągał już Sałajczyka na rozmowy, rozpatrywał sprawę w organizacji partyjnej, ale nie udało mu się opanować sytuacji. Przedłużanie takiego stanu rzeczy mogło doprowadzić do poważnych komplikacji. Mimo oczywistych i szczerych wysiłków brygadzistów wyniki pracy w PGR-e nie były najlepsze. Więcej, ludzie zaczęli sarkać. Kilka razy dobiegła go opinia, że brygadziści nie dbają o gospodarstwo, pracują tylko na medale, a jeśli tak, to czy warto pod nimi pracować? Była to poważna sprawa, gdyż opinię tę mogli szerzyć nie tylko nieuświadomieni robotnicy, ale także zamaskowani wrogowie. A wszystko przecież, co się działo w PGR-e, obserwowali bacznie chłopi z okolicznych wsi. Mazur musiał być czujnym, PGR to szkoła, nauka dla chłopów.

I patrzcie w jaki sposób Mazur uderzył w Sałajczyka! Nawet do niego się nie odezwał. Wykorzystał moment, kiedy robotnicy oglądali działkę doświadczalną. Rósł na niej specjalny gatunek pszenicy, sprowadzony z zakładów doświadczalnych WSGW. Robotnicy mierzyli wysokość łodygi, porównywali z sąsiednim zbożem. Była to praktyczna lekcja tzw. „agrominimum". Lekcję prowadził Mazur. Było niedzielne popołudnie, robotnicy przyszli na działkę wprost ze świetlicy, gdzie był wyświetlany film, przedstawiający pracę w naukowych stacjach doświadczalnych sowchozów radzieckich. Na filmie było też kilku chłopów z pobliskich Kasznic i ci pozostali także na lekcji.

Mazur nie bawił się w dyplomację. Uderzył wprost. Sałajczyk zdumiał się siłą tego uderzenia. Mimo, że niechętnym okiem spoglądał na Moździerza, to jednak sam nie odważyłby się go w ten sposób zaatakować. Mazur dotykał najbardziej osobistych spraw Moździerza. Stary Leśniewski nawet się żachnął. Jak można pytać o te rzeczy? Ale Mazur nie ustępował.

Moździerz występował ostatnio z krytyką współzawodnictwa, niech oświadczy, dlaczego przeniósł się do PGR-u w Nowostawach? — Była to właśnie historia, o której Moździerz nie wspominał nigdy. Znał ją częściowo Lesniewski. Moździerz mieszkał u niego. Stary miał za duże mieszkanie, zajmował z córką trzy pokoje i sam zaproponował dyrekcji, że chętnie odstąpi pokój, jeżeli zajdzie potrzeba. Zaprzyjaźnił się z milczącym lokatorem, który zaczął mu się zwierzać z dziejów przeszłości. Sprawę tę zresztą znał także „z urzędu" i Mazur.

Wysoki chudy Moździerz patrzył spod nastroszonych brwi na dużo niższego od siebie Mazura. Czuł na sobie spojrzenia robotników. Leśniewski uśmiechał się przyjacielsko. Kłusak wysunął naprzód szyję i oczekiwał z niecierpliwością odpowiedzi. Szarpał w zdenerwowaniu za marynarkę Sałajczyka. Brygadzista Sałajczyk odsunął szorstko rękę Kłusaka. Mimo wszystko czuł, że tu nie idzie o Moździerza. Oho! Zdążył już poznać Mazura. Ten umiał trafiać, gdzie należy, chociaż niby to nie uderzał bezpośrednio. Jeśli oczekiwał odpowiedzi od Moździerza, to musiała kryć się w tym taka nauka, która uderzy na odlew, prosto, bezpośrednio nie Moździerza, a wszystkich słuchaczy. To była metoda!

Taki był ten Mazur. Powiadają: nieuczony chłop. Nieuczony! A praca w organizacjach? Długie lata pracy. Któż mógł mieć więcej doświadczenia społecznego niż Mazur! Prawda i Sałajczyk był przed wojną komunistą. Ale z Sałajczykiem coś się źle teraz działo, jak to stwierdzali i Moździerz i Mazur.

Moździerz opowiadał: „musiałem odejść. Zbłądziłem. Wiecie, to tak się mówi, zbłądziłem. Może i łatwo się teraz mówi, to znaczy po uświadomieniu. Ale wstyd jest. Wstyd pozostał. Byłem w tamtym PGR-e przodownikiem. Byłem dumny, że zawsze pierwszy i najlepiej wykonuję pracę. Ale nic mnie nie obchodziło, co się dzieje na drugim polu. Bylebym ja pierwszy. Otrzymywałem pochwały. Przyszedł do nas nowy traktorzysta. Młody, niedoświadczony. Otrzymał niedokładne instrukcje, nie był pewien, czy tak powinien robić. Chodziło o orkę pod siew. Wiedział, że trzeba orać trochę głębiej. Zapytał mnie—głębiej? — Jak najgłębiej—odpowiedziałem. Chłopak zrobił swoje. I choć oraliśmy w pobliżu nie skontrolowałem go. Chłopak wziął za głęboko i wyrzucił na wierzch martwicę. Zrobiła się awantura. Oczywiście, bo to przecież i wydatek większy, nawozy, trzeba było jakoś ratować. A ja się nie chciałem przyznać. Wyszło, że to ja byłem złym duchem. Ale co mi! Kto głupi niech cierpi — tak myślałem. Wówczas zaczęto mi wywlekać na wierzch wszystkie moje sprawy. Jedną, drugą, trzecią. Wykazano błędy. Moje sobkostwo szkodziło pracy zespołowej. Ale nie chciałem się przyznać do tego. Nazwano to pozostałościami kułackimi. Obraziłem się. Ziemi ojciec nie miał, służył po dworach i skąd na mnie takie oszczerstwo! A to tak jest. Współzawodnictwo to krytyka i samokrytyka tego, co złe i co należy zmienić. Co należy polepszyć".

Czy nie było to najlepsze zakończenie lekcji „agrominimum"? Patrzcie, jak to sprytnie wykierował Mazur! Potrzeba tu było długich polemik z Sałajczykiem? Pewnie, rozmowy są konieczne, ale w tym wypadku taka lekcja to najlepsze lekarstwo na upór. Niby to Moździerz przeprowadzał samokrytykę, a patrzcie jak rumienił się Sałajczyk. Do dziś tej lekcji nie zapomniał. A dzisiaj rano Moździerz zadał mu proste pytanie: „czy to robota bolszewicka?"

Czy nie miał racji Sałajczyk, kiedy mówił, że dzisiejsze przemówienie w PGR-e podyktowały mu rozmowy z Moździerzem? W tym oświetleniu, tak!

Dochodziło południe. Słońce grzało coraz mocniej. W górze śpiewały skowronki. Traktory zatrzymały się. Od wodopoju szły krowy. Od strony obór dochodził śpiew dojarek. Sałajczyk poznał wysoki głos swojej córki. Szedł powoli ścieżką obok rzeki. Minęła go grupa robotników, wśród nich i Moździerz. Na podwórzu spotkał Mazura, który powracał również z pola. Mazurowi towarzyszyło trzech chłopów oraz obcy jakiś przybysz. Sałajczyk domyślił się, że to ów redaktor, który miał dzisiaj wystąpić w świetlicy.

*

— Więc ja mówię, — kończył swoje przemówienie Sałajczyk — że my podpiszemy wezwanie o pokój. Ale nasze podpisy muszą być mocne. Znamy się tu wszyscy — Sałajczyk rzucił okiem na Moździerza i zatrzymał się chwilę — znamy swoje błędy. To niech ja pierwszy przy tej okazji powiem, że moim błędem był dotychczas brak współpracy z innymi. Nie rozumiałem, co to jest współzawodnictwo. Żeby być pierwszy to naprzód starałem się o maszyny i ubiegałem innych. Prawie jak bym oszukiwał. Albo jak przy żniwach, na przykład, była już inna brygada. Ale brygadzista ten sam. Ludzie nowi pracowali, a ja stałem. No, tak być nie powinno! Ja rzucam teraz inne hasło. Nauczyliśmy się tu wszyscy na naszych błędach. Nasza brygada rzuca wezwanie do współzawodnictwa brygadzie Kłusaka. Skład brygady pozostaje ten sam na cały rok. Bierzemy w swoją opiekę określone działki i dbamy przez cały rok o nie, pielęgnujemy ziemię, dbamy o maszyny, o dobre ziarno, nasiona. Plon dopiero zadecyduje, kto zwyciężył — Sałajczyk zwrócił się pytająco w stronę Mazura. Mówił rzeczy nowe, o których przed tym nie rozmawiał z nikim. Sam nawet nie wiedział, kiedy doprzed tym nie rozmawiał z nikim. kiwał. Ustawę o brygadach omówi się szczegółowo z załogą, ale dobrze jest, że robotnicy wysuwają te sprawy.

Sałajczyk ciągnął dalej — i będziemy się dzielić naszymi doświadczeniami. Teraz mogę podpisać Plebiscyt Pokoju.

Podszedł do stołu i ciężko, niezgrabnie nakreślił na białej karcie, żądającej zawarcia paktu pokoju między głównymi mocarstwami świata, swoje nazwisko: Jakub Sałajczyk. Po nim podchodzili do stołu inni.

Tadeusz Papier

Elementy naszej ofensywy

(*Dokończenie ze str. 1*)

W jesiennych siewach roku 1951 i wiosennych siewach roku 1952 rolnictwo nasze dysponować będzie tak wielką już ilością nawozów sztucznych, nasion selekcyjnych, nowego materiału hodowlanego, sadzeniaków, pasz treściwych i zielonych itp. że istnieją realne warunki do poważnego skoku (w granicach 15 — 20 proc.) w produkcji rolnej wszystkich drobnych i średnich gospodarstw chłopskich itp. pod jednym jednak warunkiem: **właściwego ich użycia.** A ono zależy nie tylko: od agronomicznej opieki POM-ów, i od pracy uświadamiającej Państwowej Służby Rolnej, i od stanu fachowego poradnictwa, i samokształcenia organizowanego przez ZSCh, ale przede wszystkim **od wyników pracy PGR.** Praca tamtych instytucji **uczy i zachęca** do stosowania tych wszystkich nowych środków produkcji, dostarczanych pracującym chłopom tak hojnie przez władzę ludową, ale **przekonać** może ostatecznie przede wszystkim **właściwa gospodarka PGR i spółdzielni produkcyjnych,** która faktami dowodzi jak można **więcej, lepiej a taniej produkować.**

Dlatego też **powołanie do życia Ministerstwa Państwowych Gospodarstw Rolnych** podciąga rolnictwo socjalistyczne na nowy, wyższy etap w naszej ofensywie na froncie gospodarczym wsi. Wzmożona walka o wzrost ilości i jakości produkcji PGR (przy jednoczesnej trosce o obniżkę kosztów własnych) jaka się rozwinie w terenie w związku z powołaniem tego nowego Ministerstwa przyniesie z pewnością nie tylko wyniki wychowawcze. Nie tylko przekonywać będzie coraz skuteczniej mało i średniorolnych chłopów o wyższości socjalistycznej gospodarki w rolnictwie, opartej o nowe środki produkcji i nowe metody pracy. Rosnąca produkcja PGR na rynku to coraz silniejsza podstawa ekonomiczna do dalszego ograniczania i wypierania z rynku anarchicznych wpływów kułactwa i do dalszego rozszerzania pomocy produkcyjnej dla drobnych i średnich gospodarstw chłopskich. I to także zadecyduje o wynikach i tempie przebudowy wsi w naszej gminie, powiecie, województwie, w całym kraju.

NOWA ORGANIZACJA RYNKU ZBYTU PŁODÓW ROLNYCH

Powołanie w tych dniach do życia **Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji** utrwala tę zdobytą dla chłopów i przez chłopów pozycję, która dokonywuje przegrupowania niezależnych dotąd pionów kontraktacji w jeden skoncentrowany nurt, otwierając w terenie nowe możliwości o wiele lepszego wykorzystania stosunków rynkowych dla przyśpieszenia sprawy przebudowy wsi.

Planowy bowiem skup i kontraktacja stanowi jeden z podstawowych „mostów" dla spółdzielczości produkcyjnej i instrumentów przebudowy wsi. To jest właśnie „zabezpieczenie rezerw i podciąganie tyłów", integralna część każdej zwycięskiej ofensywy.

W tej dziedzinie zrobiono już bardzo wiele:

Planowy skup zboża
Rok 1946 96 tys. ton
Rok 1950 2.500 tys. ton.
Planowy skup mięsa
Rok 1946 37 tys. ton,
Rok 1950 1101 tys. ton.
Kontraktacja
Rok 1946 246 tys. ha 201 tys. gosp.
Rok 1950 894 tys. ha 2 mln. gosp.

Chodzi dziś o to, aby zrobić jeszcze więcej i lepiej.

W ogniu zaostrzającej się walki klasowej na wsi trzeba pilnować nie tylko **technicznej strony zdjęcia całej masy towarowej ze wsi,** nie tylko **scalić i skoordynować cały aparat skupu rolnego** istniejący w gminnych spółdzielniach ale i **poddać go bardziej wnikliwej kontroli ze strony czynnika społecznego:** Związku Samopomocy Chłopskiej **dla utrwalenia i pogłębienia klasowego charakteru planowego skupu i kontraktacji.**

Jeśli będziemy pamiętać w terenowych naradach na temat planowego skupu i kontraktacji nie tylko o tym **ile?** ale i u **kogo?** skupujemy i kontraktujemy, jeśli **planowo i systematycznie rozszerzać** będziemy udział w obrotach rynkowych drobnych i średnich gospodarstw chłopskich nie zapominając o kułakach, ale **na określonych przez władzę ludową,** (a nie przez kułaków), **warunkach** ich udziału w obrotach rynkowych — nie damy wtedy okazji wrogom do żerowania na zdarzających się jeszcze błędach, popełnianych przy planowym skupie i kontraktacji, błędach, tak ostro piętnowanych przez Partię.

Dobrze bowiem prowadzona praca w dziedzinie **zbytu produktów rolniczych i zaopatrzenia gospodarstw chłopskich** stwarza mocne podstawy dla przyśpieszenia sprawy przebudowy wsi w kierunku spółdzielczości produkcyjnej.

UMACNIANIE PRAWORZĄDNOŚCI I PRZESTRZEGANIE WYTYCZNYCH PARTII I RZĄDU

W wyniku zwycięskich bitew klasowych stoczonych w latach 1944 — 51 na wszystkich polach życia naszego narodu, wzrosła ogromnie siła i autorytet naszej Partii i władzy ludowej i to zarówno ich organów centralnych jak i terenowych.

Dlatego też wyniki uzyskane i planowane na polu przebudowy ustroju rolnego w Polsce zależą dziś w większym stopniu niż dawniej od poziomu **pracy organizacyjnej,** organizacji partyjnych, rad terenowych, organizacji młodzieżowych itp., a mniej niż dawniej od tak zwanych „warunków obiektywnych".

Dlatego wszelkie obchodzenie lub łamanie obowiązujących ustaw i rozporządzeń oraz wytycznych Partii i Rządu wprowadzałoby niesłychany zamęt na tyłach naszego frontu w walce o przebudowę wsi, demobilizowałoby rezerwy, hamowałoby rozpęd naszej ofensywy i pozwalało wrogowi klasowemu zarówno zewnętrznemu jak i krajowemu żerować na niezadowoleniu i nieświadomości ludzi, zachwianych w swym przywiązaniu do władzy ludowej przez pojedyńcze nawet akty samowoli lub bezprawia.

Dlaczego dziś w drugim roku Planu 6-letniego sprawa poszanowania wytycznych Partii i Rządu nabiera tak wielkiego znaczenia?

Dlatego, że dziś istnieją już wszelkie przesłanki do całkowitego wykorzenienia tych błędów i wypaczeń, nieuniknionych w początkowym burzliwym okresie wzrostu.

Dziś cały niemal naród, z wyjątkiem garstki przeżartych egoizmem elementów kapitalistycznych, **rozumie o co walczy i czego broni,** przed zakusami krajowych i zagranicznych kapitalistów, **wie** co oznacza dla naszego narodu **pokój i Plan 6-letni** i **może** tego bronić.

Przełomowym jest również rok 1951 dla terenowych Rad Narodowych, organów jednolitej władzy ludowej, które dla kierowania przebudową całego ustroju uzyskały pełną władzę, włącznie z nadzorem nad wymiarem sprawiedliwości. W ten sposób masy pracujące mogą dziś w każdej gminie, powiecie, województwie i w całym kraju sprawować stałą i systematyczną kontrolę nad przestrzeganiem w codziennym życiu i pracy swego terenu obowiązujących praw i wytycznych Partii i Rządu. Mogą i winny demaskować wszelkie próby wroga klasowego, który przy pomocy siania zamętu usiłuje opóźnić i zahamować budownictwo socjalizmu w naszym kraju. I dlatego wyniki i tempo naszej ofensywy na froncie przebudowy wsi zależą dziś **także** od stylu i wyników codziennej pracy organizacyjnej terenowych Rad Narodowych.

Stanisław Cieślak

STANISŁAW MĘDELSKI

SUKCESY CZAO SZU-LI

Mao-Tse Tung, otwierając zjazd chińskich pisarzy i artystów w Jenanie w 1942 roku, powiedział: „Nasza literatura i sztuka powinny sławić masy ludowe, ich pracę i walkę, armię ludową i partię. Niewątpliwie i lud ma swoje niedociągnięcia. Wśród proletariatu znajduje się jeszcze wielu ludzi zarażonych ideologią drobnomieszczańską. Niektórzy chłopi i drobnomieszczanie nie pozbyli się jeszcze resztek wstecznych poglądów. To hamuje ich rozpęd bojowy. Musimy wychowywać ich cierpliwie i wytrwale, musimy starać się ułatwić im zrzucenie brzemienia tych naleciałości, aby mogli wielkimi krokami podążać naprzód. Ci ludzie albo już dokonali w sobie wewnętrznej przemiany, albo dokonują jej w toku walki; powinniśmy opisać te przemiany.“ [1])

Otóż można z całą pewnością stwierdzić, że oddana do rąk czytelnika chińskiego w 1946 roku książka Czao-Szu-li pt. „Przemiany w Liciaczuangu“ [2]) jest niczym innym, jak właśnie meldunkiem z realizacji zadań, jakie postawiła przed chińską literaturą jej partia komunistyczna w ogniu walki wyzwoleńczej.

Czytelnik polski, gdy dostaje do rąk powieść z do niedawna tak zw. „krajów kolonialnych i zależnych“, — przyzwyczajony polityką wydawniczą Polski przedwojennej — doszukuje się w niej przede wszystkim elementów egzotycznych. Równocześnie jednak po zapoznaniu się z twórczością takich pisarzy jak: Jorge Amado, Mulk Raj Anand i innych — czytelnik polski coraz bardziej przyzwyczaja się do tego, że niezależnie od takiego czy innego odcienia kolorytu lokalnego, książki współczesnych postępowych pisarzy z kontynentów „egzotycznych“ przyciągają przede wszystkim swoim mocnym wyrazem ideowym, swą ważką, społeczną treścią, a zatem swą typowością w podejmowaniu i rozwiązywaniu aktualnych zagadnień życia społecznego.

Ale książka Czao-Szu-li jest ważną dla polskiego czytelnika nie tylko z tych względów. Czytelnicy polscy obserwują od kilku lat w naszej literaturze walkę o realizm socjalistyczny. Pierwszy etap w tej walce stanowią książki nagrodzone w ubiegłym roku Państwowymi Nagrodami Artystycznymi. Drugim etapem jest bez wątpienia festiwal współczesnych sztuk polskich. Mimo wszystkich swych osiągnięć są to jednak tylko etapy, po których przyjdą następne, bardziej doskonałe, bardziej bliskie metodzie realizmu socjalistycznego.

Książka Czao-Szu-li jest także etapem na drodze do realizmu socjalistycznego literatury nowych Chin, etapem rozwoju dokonującego się w zupełnie innych warunkach i może właśnie dlatego, mimo swej wczesnej daty powstania, etapem dalszym niż dotychczasowe osiągnięcia literatury Polski Ludowej.

Zanim jednak przejdziemy do oceny powieści Czao-Szu-li, zapoznajmy się z jej problematyką.

Akcja powieści toczy się w małej wiosce Liciaczuang w północnych Chinach w czasie od 1928 do połowy 1945 roku, to znaczy do czasu kapitulacji Japonii. Liciaczuang, podobnie jak wszystkie wsie północnych Chin, przechodzi w tym czasie spod okrutnej władzy rodzimych feudałów i kuomintangowskich reakcjonistów pod jeszcze bardziej nieludzką władzę japońskich najeźdźców, i wreszcie po zaciętej i ofiarnej walce zostaje wyzwolona przez Chińską Armię Ludową.

Z pasją odsłania autor fikcyjną demokrację kuomintangowską, za którą kryje się feudalna samowola miejscowych obszarników, skupiających w swym ręku całą władzę. Nazwa wsi „Liciaczuang“ znaczy dobra rodziny Li. Wbrew pozorom demokracji, panem i władcą całej wsi jest potomek tej feudalnej rodziny Li-Żu-czen, sprawujący równocześnie władzę kapłańską i wójtowską. Wiele znamiennych wydarzeń dokonało się wokół, a w Liciaczuangu wszechwładnie panowała rodzina Li-Żu-czena. Ta właśnie feudalno-burżuazyjna rodzina doprowadziła do ruiny młodego chłopa Tie-so, którego losy wziął autor za osnowę tematyczną powieści. Tie-so pod administracyjnym i ekonomicznym naciskiem Li-Żu-czena i jego siostrzeńców (nauczyciela i oficera) zmuszony jest opuścić wieś w poszukiwaniu zarobku. Mimo straszliwych szykan Tie-so nie odchodzi ze swej wsi złamany. Nieugiętość charakteru, zdrowy rozsądek, szlachetność i żądza wiedzy pozwalają mu nie tylko przetrwać ciężkie lata tułaczki, ale także rozwijają jego świadomość społeczną.

W jednym z miast Tie-so poznaje komunistę Siao-Czanga. Od tej chwili Czang staje się dla niego uosobieniem wszelkich wartości społecznych, oraz przedstawicielem jedynej siły, mogącej wyzwolić naród z jarzma wyzysku. Po powrocie do wsi rodzinnej Tie-so z takim uczuciem opowiada o zaletach Czanga, że postać komunisty staje się w Liciaczuangu postacią niemal legendarną.

Przychodzą lata wojny z Japonią. Gliniany kolos — Kuomintag zmuszony jest szukać porozumienia z komunistami, a co za tym idzie, musi rozluźnić także nieco pęta wyzysku i ucisku mas chłopskich. Autor na przykładzie działalności społecznej Tie-so, który w owym czasie organizuje w swej wsi masowe organizacje patriotyczne — pokazuje, jak mimo formalnego układu między partią komunistyczną a Czang-Kai-szekiem ciężko było tworzyć front jedności narodowej przeciw japońskiemu najeźdźcy, gdyż obszarnicy woleli zaprzedać się na służbę Japończykom, niż obniżyć opłaty dzierżawne i oprocentowanie pożyczek własnym chłopom.

Po wkroczeniu do Liciaczuangu wojsk japońskich, Li-Żu-czen okazuje się sprzedawczykiem i wraz z całą kliką posiadaczy zaczyna krwawo mścić się na chłopach, którzy poprzednio domagali się od niego ulg w dzierżawie i umorzenia lichwiarskich procentów od pożyczek.

Tie-so wraz z innymi młodymi chłopami ucieka do partyzanckich oddziałów Ósmej Armii, pozostającej pod dowództwem partii komunistycznej. Ta właśnie Ósma Armia, po wielu ciężkich walkach zarówno z japońskimi, jak i rodzimymi faszystami wyzwala olbrzymią połać kraju, a w tym także rodzinną wioskę Tie-so Liciaczuang. Teraz dopiero, dzięki partii komunistycznej, dochodzi do prawdziwych przemian społecznych. Chłopi tworzą szereg demokratycznych organizacji masowych, tworzą własne organa władzy i ujmują swój los we własne ręce.

Zanim jednak do tego doszło, już w ogniu walki wyzwoleńczej zmieniła się zupełnie postawa chińskiego chłopa, co pokazuje autor w postaci Tie--so. Od zahukanego, pogodzonego z losem nędzarza staje się on szybko aktywnym działaczem politycznym i bojownikiem o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Tak w telegraficznym skrócie przedstawia się treść i problematyka „Przemian w Liciaczuangu.“ Już z tego pobieżnego przeglądu treści książki widać, że jest ona zupełnie pozbawiona elementów chińskich „dziwów“, na które czytelnik o świadomości kapitalistycznej przywykł patrzeć przez kratę ogrodu zoologicznego. Ale stwierdzenie, że „książka jest pozbawiona elementów egzotyki“ wydaje mi się nie wystarczające, nie oddaje ono bowiem istoty zagadnienia. Książka Czao-Szu-li jest przecież powieścią realistyczną, jej autor, to chiński komunista. Czyż zatem można przypuścić, że, gdyby życie Chińczyków było naładowane „egzotyką“, autor mógłby nie oddać tego w swym utworze, nie narażając się na ubóstwo środków obrazowania i bez szkody dla realizmu powieści? Oczywiście, nie.

Tajemnica bliskości tej chińskiej powieści dla czytelnika polskiego tkwi zupełnie gdzie indziej — a mianowicie właśnie w metodzie realizmu socjalistycznego, którą posługuje się Czao-Szu-li. Dzięki tej właśnie metodzie każdy czytelnik znajduje w powieści przede wszystkim typowe fakty społeczne, nie obce zarówno Chińczykowi, Polakowi, Murzynowi, jak i obywatelowi Stanów Zjednoczonych. Te fakty to wyzysk, walka klasowa, walka narodowo-wyzwoleńcza, narastanie świadomości społecznej wśród mas ludowych i inne. Oczywiście Czao-Szu-li pokazuje przebieg tych wszystkich procesów społecznych w ich specyficznej, chińskiej formie. I tu właśnie jesteśmy u istoty zagadnienia; burżuazyjna powieść egzotyczna dlatego była „egzotyczną“, że pokazywała tylko często zresztą daleką od rzeczywistości formę życia — starannie stroniąc od szerokiej problematyki społecznej, od treści życia. Jasne jest, że dzięki takiemu mechanistycznemu odrywaniu formy od treści życia, burżuazyjna powieść egzotyczna spełniała reakcyjną, szkodliwą społecznie funkcję. Powieść realizmu socjalistycznego, przecinając radykalnie narkotyczne działanie egzotyki, spełnia równocześnie ważną rolę czynnika jednoczącego masy pracujące wszystkich krajów, wokół najistotniejszych zagadnień społecznych. Taką właśnie powieścią jest książka Czao-Szu-li- „Przemiany w Liciaczuangu“.

Oczywiście powieść Czao-Szu-li, zrodzona w ogniu walki ludu chińskiego o swe narodowe i społeczne wyzwolenie, będąca równocześnie orężem i pomnikiem tej walki, nie jest wolna od usterek, co wcale zresztą nie umniejsza jej ideowo-artystycznej wartości. Taką usterką jest niewątpliwie zakończenie powieści — potraktowane zbyt reportażowo, w zbyt wielkim skrócie, powiedziałbym zbyt „po dziennikarsku“. Słusznie zwraca na to uwagę radziecki tłumacz „Przemian w Liciaczuangu“ W. Kriwcow, który w swym słowie wstępnym pisze: „...Zamierzeniem autora było ukażanie dwóch wsi, dwóch światów, dwóch układów stosunków społecznych w chińskiej wsi — dawnego i obecnego. Realizacja tego zamierzenia niezupełnie udała się autorowi. Dawna chińska wieś, dzika samowola obszarników, wyzucie z praw i nędza chłopów odtworzone są żywo i barwnie, natomiast o narodzinach nowej wsi, przezwyciężającej feudalne przeżytki i tworzącej nowe stosunki społeczno-gospodarcze, czytelnik dowiaduje się tylko z przemówienia wójta na wiecu, zwołanym z okazji zwycięstwa nad Japonią. Tego rodzaju niedociągnięcia powieści autor stara się uzupełnić w swoich nowych opowiadaniach, poświęconych współczesnej wsi, w których szczególnie interesująco opisuje, jak ludzie się rozwijają, jak w nowych warunkach bytowania nowej wsi chińskiej, uwolnionej przez armię ludowo-wyzwoleńczą od reakcyjnej władzy Kuomintangowców i feudalnego ucisku obszarników, kształtują się ich charaktery. Do takich opowiadań należy np. opowiadanie „Meng Siang — ing wyprostowuje grzbiet“ — o prostej wiejskiej kobiecie, która została bohaterką pracy, znaną całemu narodowi — lub niedawno opublikowane opowiadanie „Mały rządca“, w którym autor ukazuje, z jaką zwycięską energią i zapałem, wprowadzeni przez partię komunistyczną do aktywnego życia politycznego, garną się chłopi do kultury, do nauki, jak przedzierzgają się w aktywnych i świadomych budowniczych nowego życia. Natomiast osiągnięciem, które czytelnik polski w „Przemianach w Liciaczuangu“ z łatwością zauważy jest sztuka postaciowania bohatera pozytywnego. Jak wiadomo, współczesna literatura polska często jeszcze choruje na „niedokrwistość“ tego właśnie pozytywnego bohatera. W powieści Czao-Szu-li „pozytywny bohater“ Tie-so to zwyczajny chiński chłop, wcale nie wyidealizowany na świętego, ale za to posiadający bogate życie wewnętrzne. Skupiają się w nim wszystkie typowe (dodatnie i ujemne) cechy charakteru chińskiego chłopa. W czasie akcji obserwujemy bardzo wyraźnie zarysowany proces jego rozwoju, widzimy jak w ogniu walki przezwycięża on swoje zacofanie i ujawnia drzemiące w nim siły twórcze.

„Sądzę, że tajemnica sukcesów Czao-Szu-li polega na tym, że żyje on wśród ludu, działa dla ludu i od ludu się uczy, że umie wchłaniać prawdę życia i wyrażać ją barwnym, artystycznym, a jednocześnie prostym i prawdziwie ludowym językiem“ — pisał o „Przemianach w Liciaczuangu“ Mao-Tun, minister kultury w Centralnym Rządzie i znany pisarz chiński.

Dlatego też wydaje mi się, że dobrze się stanie, jeżeli ta chińska powieść o chińskim chłopie, zawita nie tylko pod polskie „strzechy“, ale także trafi do rąk polskiego pisarza, borykającego się z przyswojeniem sobie metody realizmu socjalistycznego.

Stanisław Mędelski

---

[1]) *Mao-Tse-Tung: „O zadaniach artysty i pisarza“ str. 10. Wyd. „Czytelnik“ 1950 r.*

[2]) *Czao-Szu-li: „Przemiany w Liciaczuangu“. Wyd. „Książka i Wiedza“ 1950 r. str. 204.*

Listy z zapadłych kątów

Władysław Udalski

Z nowego Wielunia

DO Łodzi stąd 115 km, do Częstochowy 68, do Kępna 46, do Kluczborka 42. Samo miasto położone w żyznej dolinie, obfitujące w źródła, na pokładach kamienia wapiennego. Okolica równinna, ziemia pszenno-buraczana. W Niedzielsku, oddalonym o 3 km wystrzela komin cukrowni. W Czarnożyłach widać gorzelnię. Między polami mknie linia kolejowa.

Wieluń należy do najstarszych miast polskich. Już Kazimierz Wielki wybudował tu zamek i otoczył miasto murem, w 1365 r. uwolnił przywilejem mieszczan od opłacania targowego, dla polepszenia bytu „handlujących“ mieszkańców. Miasto szybko się rozwijało.

W XVI i na początku XVII w. zdobiły je piękne murowane domy zamieszkane przez rzemieślników. Kwitnął handel. Największą sławę zdobyło miejscowe sukno. Tu odbywały się zjazdy kupców na jarmarki.

Dalszy rozwój miasta podcięła KLASOWA POLITYKA SZLACHECKA, a do upadku przyczyniły się wojny szwedzkie, podczas których Wieluń został zniszczony. Potem długo „nic“ się tu nie działo.

W r. 1867 miasto liczyło około 5000 mieszkańców. Wieluń ledwo wegetował, gdy dawne osady miejskie Łódź i Częstochowa urosły do poważnych ośrodków przemysłowych.

Rozwijający się kapitalizm wyznaczył Wieluniowi inną rolę w tym czasie. Po uwłaszczeniu i rozparcelowaniu słabszych ekonomicznie folwarków feudalne otoczenie zastąpione zostało w dużej części przez drobnotowarową gospodarkę chłopską — Wieluń stał się pierwszym ogniwem kapitalistycznego wyzysku pracującej wsi, HANDLARSKIM MIASTEM — PASOŻYTEM; jak jemioła wśród drzew wyciągał swe macki na okolice. Proletariatu przemysłowego prawie tu nie było, ale ludność była klasowo dość rozwarstwioną, począwszy od wyrobników, posługującej biedoty, poprzez ledwo wegetujących drobnych rzemieślników do spaśnych handlarzy świń i bydła, urzędniczej inteligencji i bogatych rajców... i przemytników, którym pobliska granica umożliwiała szybkie oraz ryzykowne zyski.

W roku 1927 po przewrocie majowym otwarto w pobliżu miasta stację kolejową. Przy tej okazji ostatni raz jeszcze udało się panu feudalnemu wygrać z mieszczaństwem. Gdy rajcowie kłócili się o wykup ziemi na stację, hrabia Załuski, właściciel majątku Czarnożyły (8 km) udał się do Ministerstwa Komunikacji i tam tak pokierował sprawą, że dworzec założono na jego ziemi o... 3 km od miasta. Kapitał francuski zbudował kolej i cukrownię w Niedzielsku. Hrabia Załuski więc wygodnie mógł wywozić drzewo i płody rolne w świat. Miasto tylko się przyglądało, jak kolej omija je z daleka.

Wyprowadzone w pole przez hrabiego mieszczuchy „ODKUWAŁY“ SIĘ NA CHŁOPACH. Stąd wyruszyły w teren całe karawany rzeźników-pośredników „frachtowymi“ wozami. Nie sprzedał chłop świni w domu za psie pieniądze, oddał za tydzień w mieście po jeszcze tańszej cenie Dla wyzyskania chłopa pośrednicy między wielką burżuazją a drobnym producentem wiejskim zawiązywali tzw. „ZMOWY“ i — rób bracie co chcesz! Nie zjesz świni, oj nie!... Przeludnione miasto (około 18 tys. przed wojną) pełne było różnej maści i rangi sklepików i sklepów, kramów żydowskich i nędzy na peryferiach. Przed samą wojną tworzyły się tu tzw. SKLEPY „HURTY“, które uzależniały od siebie drobnych sklepikarzy. Tak samo było w drobnej rzemieślniczej wytwórczości, gdzie również postępowała naprzód KONCENTRACJA ŚRODKÓW PRODUKCJI w ręku nielicznych najbogatszych majstrów, a większość drobnych, samodzielnych rzemieślników spadła do poziomu chałupników i wyrobników.

Zaraz po wojnie warunki dla pasożytów miejscowych jeszcze polepszyły się. Rozkwitał szaber z ziem odzyskanych. Niektórzy „sprytciarze“ przecież posprowadzali całe urządzenia domów poniemieckich, pobudowali ładne kamienice. Na spekulację puściły się najbardziej pasożytne elementy: rozbitki z okolicznych dworów — wieluńskie mieszczuchy, którym zaczęły rosnąć pazury i zgangrenowany przez okupację lumpenproletariat. Wszystko to odbywało się w czasie, gdy na ulicach leżał jeszcze niesprzątnięty gruz zburzonego w 85 proc. miasta, a na nieoświetlonych ulicach czyhały na przechodnia „wilcze doły“ po hitlerowskich bombach.

I oto Wieluń stał się świadkiem tego samego DZIWU co Warszawa, co Poznań, co setki miast i miasteczek Polski Ludowej. Zaczął róść — zdawało się z niczego; z popiołu, zaczął róść, odbudowywać, rozbudowywać się — siłą dynamiczną wyzwolonej KLASY ROBOTNICZEJ.

Rozwinęło się SZKOLNICTWO. Przed wojną było tu tylko jedno gimnazjum dla miejscowej burżuazji — dzisiaj średnia szkoła ogólnokształcąca liczy 560 uczniów, liceum pedagogiczne 402, liceum handlowe 480, średnia szkoła zawodowa 320. Poza tym w sąsiedniej Praszce szkoła zawodowa kształci 420 uczniów, w Wieruszowie 160, liceum handlowe w Lututowie 320. W Wieluniu jest szkoła podstawowa dla dorosłych. W pedagogicznej handlówce i zawodówce — przeważa odsetek biednej i średniackiej młodzieży chłopksiej.

Była w Wieluniu odlewnia metalowa niejakiego Zarzyckiego. Póki interes szedł, Zarzycki prowadził fabryczkę. Kiedy podatki zaczęły dociskać, a robotnicy nie pozwolili się wyzyskiwać zamknął zakład. Nie opłaci się. Łatwiej przecież było zarobić na spekulacji. Robotnicy więc sami wystąpili do Państwa z prośbą o odebranie odlewni i puszczenie jej w ruch.

Dziś młoda siła społeczna — uczniowie szkoły zawodowej — w ramach zajęć praktycznych zajmują się reperacją maszyn rolniczych.

Zasadnicze zmiany zachodzą na odcinku drobnej WYTWÓRCZOŚCI RZEMIEŚLNICZEJ. Stolarze, szewcy, pracują w branżowych spółdzielniach pracy. Wieluńska stolarnia mechaniczna, zaopatruje całe województwo łódzkie w meble biurowe i szkolne, rozwija się dział zabawkarski i tapicerski.

W związku z odbudową miasta, budową nowych obiektów społecznych jak ŁAŹNIA MIEJSKA, która będzie oddana do użytku w 1952 r., SZPITAL POWIATOWY (350 łóżek i najnowocześniejsze urządzenia), w związku z rozbudową SIECI WODOCIĄGOWEJ I KANALZACJI dawny proletariat wieluński znalazł pracę we własnym mieście i przeszedł obecnie na pozycje klasy robotniczej. Wielu robotników z awansu społecznego pracuje dziś na odpowiedzialnych stanowiskach.

Wieluński świat pracy otrzymuje NOWE MIESZKANIA. Dotychczas odbudowano lub odremontowano 33 budynki, w b. r. przybędzie nowych 18. O zapale pracy przy remontach świadczą fakt, że już 1 maja 50 proc. zaplanowanych robót było wykonanych. Robotnicy obiektywnie stwierdzają: „No, teraz to widać, że się coś robi. Państwo dba o robotnika“.

Ten stosunek wystąpił bardzo wyraźnie podczas budowy przystanku kolejowego przy mieście. Społeczeństwo Wielunia w większości pokryło koszty budowy, pomogli także chłopi. Do 22 lipca przystanek będzie całkowicie gotowy.

Ogromne osiągnięcia ma Wieluń pod względem KOMUNIKACJI autobusowej. Z dworca PKS odchodzą autobusy do Łodzi, Częstochowy, Praszki, Sieradza. Z tej wygody szczególnie zadowolona jest młodzież szkolna i sami chłopi. Dawniej chłop spod Kiełczysłowa czy Działoszyna lub Lututowa, gdy mu coś „wypadło w urzędzie“, pchał się „chabetą“ albo pieszo 20 km. Obecnie w niespełna godzinę jest w mieście.

Dzięki powiązaniu POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ z terenem (komisje Rady obradują często po wsiach) wzrasta śmiała krytyka, oddolna inicjatywa. Ludność zgłasza propozycje, mające na celu usunięcie niektórych bolączek czy braków. Chłopi okolic Wielunia szczególnie chętnie pomogliby przy budowie nowej roszarni. Kontraktacja lnu dostarcza dużą ilość surowca. Cóż, kiedy najbliższa roszarnia znajduje się w Wołczynie pod Wrocławiem, co trochę zniechęca producentów, zwłaszcza, że ma ona brzydki zwyczaj zalegania z zapłatą, a trudno z powodu takiej odległości skutecznie „wpływać“ na Wołczyńskich biurokratów.

Jesteśmy jednak najlepszej myśli. Plan 6-letni nie zapomina o rolnikach wieluńskich. W Rychłowicach 7 km od Wielunia powstaje przetwórnia owocowo - warzywnicza, w Lututowie garbarnia oraz rozbudowuje się gorzelnię.

Przyjdzie kolej i na roszarnię.

Władysław Udalski

Gustaw Tomala

Z gminy Zamoście

LEŻĄCA w zachodniej części powiatu radomszczańskiego gmina Zamoście, to jedna z tysięcy typowych polskich gmin, w których musi się zauważyć obecnie wiele olbrzymich i zasadniczych przemian... Przed wojną na terenie tej gminy liczącej nie więcej niż 9.000 ha wszystkich gruntów znajdowało się niedużo — bo tylko pięć dworów szlacheckich, do których należały najlepsze grunty wiosek: Strzelce Wielkie, Skąpa, Ostrołęka, Dworszowice i Wiewice. Charakterystycznymi cechami tych majętności — na szczęście należącymi już obecnie do chłopów — były z jednej strony okazałe pałace, dla próżnujących wiecznie właścicieli, olbrzymie parki i beztroskie życie, a nędzne, zgniłe, wilgotne i ciasne baraki, szesnastogodzinny dzień pracy i osiemdziesięciogroszowy „zarobek“ z drugiej strony. Cechy te dobrze pamiętają mieszkańcy gminy i okolicy. Pamiętają, nie zapomną i przekażą swoim wnukom. Najdłużej pamiętać będą mieszkańcy jednak dwór w Skąpie, a raczej jako właściciela „jaśnie wielmożnego pana“, Kobyłeckiego. Osobnik ten posiadał jeszcze oprócz Skąpy sześć innych dworów w powiatach: radomszczańskim i piotrkowskim. „Pan“ ten „słynął“ z ordynarnego stosunku do chłopów, a także do swoich pracowników. Rzadko który chłop mógł z nim rozmawiać, a jeżeli „pan“ na to pozwolił, to trzeba było stać z daleka, na baczność i z czapką w ręku. Chłop w jego mniemaniu nie był niczym innym, jak narzędziem pracy i sługą. Głośny był wypadek mający miejsce gdzieś w 1925 r., kiedy to robotnik Matuszewski pod wpływem biedy i głodu poszedł na pole Kobyłeckiego, aby nakruszyć z kłosów zboża. Widząc to właściciel, bez namysłu strzelił do robotnika, który po kilku godzinach zmarł. Służalczy sąd uniewinnił zbrodniarza, który wyśmiewał się jeszcze z wdowy po zabitym, że gdyby tak do niego, nie do sądu poszła, to by więcej na tym zyskała. Tyran ten „słynął“ też z tego, że szczuł psami wielu niepodobających mu się ludzi. Nie broniła ich wielce pobożna i pragnąca zostać „świętą“ żona dziedzica, która ku zbudowaniu „maluczkich“ codziennie, bez względu na porę roku i pogodę — do kościoła... jeździła. Dziełem jej było także kilkanaście kapliczek, figurek świętych i krzyży stawianych nad strumieniami, jeziorami, brzegiem lasów, na skrzyżowaniach dróg i w różnych miejscach cudownych lub zaklętych.

Obecnie w dworach tych mieszczą się szkoły, świetlice, mieszkania dla chłopów. Ziemia została rozparcelowana. Inaczej więc żyje dziś ponad 6.800 mieszkańców tej gminy. W kilku wioskach pali się już światło elektryczne. W dawnym majątku dziedzice Bieliny, w Strzelcach Wielkich znajduje się największy w powiecie POM, w którym pracują synowie chłopów i robotników. POM ten przychodzi z wydatną pomocą wszystkim mało i średniorolnym chłopom z gmin: Zamoście, Brudzice, Brzeźnica, Rząśnia, Radzichowice, Sulmierzych; posiada on bowiem 12 traktorów, ponad 20 siewników, 10 snopowiązałek, kilka młocarni i całą moc mniejszych maszyn rolniczych. Cały ten park maszynowy nie ma innego zadania, jak pomagać w pracy mało i średniorolnym chłopom, pracującym zespołowo lub indywidualnie. Zadanie to POM Strzelce Wielkie wypełnia już znakomicie, choć tak niedawno zaczął swą działalność z jednym tylko traktorem i kilkoma siewnikami. Nie było też z początku i ludzi do pracy. Dziś poza olbrzymim parkiem maszynowym POM ma już i swoich racjonalizatorów i przodowników pracy. Na czoło wśród tych ostatnich wysunął się młody traktorzysta, syn chłopa z pobliskiej wioski — brygadzista Barański. Traktorzysta ten stał się przodownikiem pracy w oszczędzaniu paliwa i utrzymywaniu w należytym porządku traktora.

Poza POM-em w gromadzie organizuje się już na terenie gminy czwarta spółdzielnia produkcyjna. Jako pierwsze powstały spółdzielnie Pomiary i Skąpa, gdzie prowadzi się już pracę zespołową. Spółdzielnia Skąpa przechodzi od żniw na trzeci typ.

Chłopi przekonywują się bowiem z każdym dniem o korzystniejszych dla nich warunkach zespołowego gospodarowania, które też wyniera coraz bardziej gospodarkę indywidualną.

Mówiąc o osiągnięciach gminy nie sposób nie wspomnieć o dobiegającej końca akcji likwidacji analfabetyzmu na terenie gminy. Do dnia 1.V.51 r. w gminie ukończyło łącznie kursy dla analfabetów 164 absolwentów. Prezydium GRN zamierza w miesiącach jesiennych zorganizować w gminie zespoły dobrego czytania, które pogłębią znacznie wiedzę byłych analfabetów.

Nienawiść do garści podżegaczy wojennych, którzy przy pomocy wojny chcieliby odebrać chłopom z gminy Zamoście ich zdobycze — spowodowała, że do pracy w Plebiscycie Pokoju na terenie gminy zgłosiło się ochotniczo ponad 200 osób. Agitatorzy ci przeprowadzili dziesiątki zebrań, setki rozmów na temat walki o pokój. Na czoło wśród nich wysunęli się: sołtys gromady Skąpa i członek spółdzielni produkcyjnej Władysław Stępień. W tej pięknej pracy nie ustępowali mu nauczyciel z Kruplina — Bąkiewicz, nauczyciel z Wiewca — Budziński, chłopi: Cierpisz, Dudek, Nowakowski i wielu innych. Skutek tej pracy był taki, że już w pierwszym dniu Plebiscytu, tj. 17.V.51 r. gromady: Kruplin, Wola Wiewiecka, Pomiary i Skąpa złożyły podpisy pod Plebiscytem Pokoju w 100 proc. Inne gromady, mniej żywotne jak Dworszowice i Rekle składały wprawdzie podpisy mniej sprawnie, ale i tak na dzień 19.V.51 r., tj. po dwóch dniach Plebiscytu złożono ponad 90 proc. podpisów na terenie całej gminy.

Gustaw Tomala

Andrzej Wera

Nowa bitwa o hodowlę

Sprawa hodowli w zakresie rolnictwa wysuwa się na pierwsze miejsce. Fakt ten podkreśla dobitnie ostatnia uchwała Prezydium Rządu mająca na celu, poprzez powszechność kontraktacji, doprowadzenie do dalszego wzrostu pogłowia trzody.

W latach międzywojennych roczniki statystyczne notowały 7 milionów sztuk nierogacizny w Polsce. Okres okupacji zniszczył ten dorobek hodowlany do tego stopnia, że w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu w gospodarstwach chłopskich hodowano zaledwie 2,7 miliona sztuk trzody chlewnej. Ale mamy już za sobą 6 lat planowej gospodarki. Dzięki niej stan pogłowia nierogacizny stale wzrastał. I obecnie posiadamy już 9,9 miliona sztuk świń, czyli znacznie więcej niż w latach przedwojennych. Lecz mimo to dążymy do dalszego wzrostu pogłowia trzody, rozpoczynamy nową bitwę o hodowlę.

Pomyślmy tylko... Nikt chyba nie przypuszczał, że pod Krakowem miastem „historii Polski i zabytków", wyrośnie stutysięczna Nowa Huta. Albo, że z lasów starachowickich wyłoni się wielotysięczne socjalistyczne miasto. I w Piotrkowie powstaje włókienniczy gigant, w którym znajdzie zatrudnienie kilkanaście tysięcy robotników. Zwiększa się stale liczba mieszkańców włókienniczej Łodzi, bo jest coraz więcej nowych fabryk. Częstochowa osiągnie już niedługo podwójną ilość mieszkańców, w stosunku do lat przedwojennych. A Tychy, Stalowa Wola, a inne wyrastające na terenach dotąd niezabudowanych socjalistyczne, tysięczne miasta?... Przeobraża się nasz kraj z rolniczo-przemysłowego, w przemysłowo-rolniczy. To wskazuje na rozrost klasy robotniczej, wobec której i rosną także obowiązki chłopa-rolnika.

W atmosferze wymiany towarowej kształtuje się przecież rynek. Klasa robotnicza produkuje dla wsi maszyny, nawozy sztuczne, narzędzia. Chłopstwo oferuje robotnikom między innymi kontraktacje.

W bieżącym roku chłopi zakontraktowali już 6 milionów tuczników. Roczny plan został wykonany. Sukces nie lada, może budzić radość. Lecz kiedy bliżej zaczynamy się przypatrywać kontraktacji, to wyłania się zasadnicza kwestia. Sprawa aparatu skupu...

Nieodosobniony wypadek zdarzył się w **Bornicach powiatu Szczecinek.** Kiedy chłopi podpisywali kontrakcyjne umowy, wręczono im kalendarzyki spędów trzody. Pomyśleli wówczas... co za wspaniała organizacja panuje w Ekspozyturze Centrali Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi. Ale tylko pomyśleli. Bo żaden termin nie został dotrzymany. Za każdym razem odjeżdżali chłopi z niczym, bo szanowna komisja Ekspozytury nie przybywała. Natomiast przysyłała spóźnione zawiadomienia o przełożeniu terminu spędu. Ta zabawa w „ciuciu-babkę" powtarzała się wiele razy.

Albo znowu w powiecie **Łobez.** Z ramienia Ekspozytury miał na punkcie skupu, na kilka tygodni wcześniej, określonego dnia zjawić się inspektor. Sześćdziesięciu chłopów czekało jednak z tucznikami nadaremnie. Pan inspektor (jedyny), choć miał szczere chęci nie przyjechał, bo WKW ZSL nie wydał mu na wyjazd zezwolenia. „Targowała" się Ekspozytura o pana inspektora wiele godzin, bez skutku. W końcu wysłano depeszę zawiadamiającą o przeniesieniu terminu na następny tydzień. Ale chłopi na depeszę nie czekali. Po 12-tu godzinach odjechali rozgoryczeni do domów...

Co te fakty mówią?... Chłopi chcą kontraktować trzodę. Chcą nawet przekroczyć plan kontraktacji na rok bieżący. Rozumieją wzrastające obowiązki w stosunku do klasy robotniczej. Ale tego nie rozumieją panowie z Ekspozytury i innych cząstek aparatu skupu oraz kontraktacji. Zachłystując się wykonaniem planu, zapominają o jego należytym zrealizowaniu. To tak, jakbyśmy wykonali siew zbóż, a zapomnieli o pielęgnacji i racjonalnej uprawie. A przecież od tego zależna jest wydajność...

Rozpoczynamy teraz bitwę o hodowlę. Trzeba więc baczną uwagę zwrócić na aparat skupu. Nie mogą zapomnieć o tym org. partyjne i Rady Narodowe.

Andrzej Wera

Józef Pacyna

Wkracza nowa technika

Bierze w łeb stara tradycja szlagońska, że cham na wsi nie ma rzekomo głowy do nauki i specjalizacji, wyższej techniki i głębokiej wiedzy agronomicznej.

Dziś wielu nowych pastuchów — to najlepsi mechanicy POM, a wielu dawnych dworskich parobków dobrze pracuje jako agronomowie POM-ów.

Przykładem, jakie niewykorzystane w ustroju kapitalistycznym skarby inicjatywy drzemały bezużytecznie w masach ludowych są np. wyniki pracy **Bobińskiego Leona**, brygadzisty spółdzielni ogrodniczej w Nużewku, który przy pomocy agronoma POM-u w Sońsku (pow. Ciechanów) **Janiaka** wyhodował przez skrzyżowanie nowe odmiany morelo-brzoskwini i jabłonio-gruszy o owocach odznaczających się wspaniałym aromatem i wybornym smakiem.

Z coraz lepszych maszyn korzysta dziś dzięki istnieniu POM-ów chłop w spółdzielni produkcyjnej lub grupach uprawowych.

Na naszych polach pracować będą w tym roku: kombajny zbożowe, które w ciągu 8 godzin zetną i omłócą zboże z 30 ha, zastępując pracę 150 ludzi, kombajny buraczane, które w ciągu dnia pracy wykopią buraki z 4 ha (obcinając liście, czyszcząc buraki oraz układając buraki i liście w oddzielne kupki) — zastępując pracę 120 ludzi, sadzarki do ziemniaków (wydajność dzienna 5 — 6 ha) zastępujące ciężką pracę 50 do 60 kobiet i wiele innych najbardziej nowoczesnych maszyn.

Przy użyciu takich maszyn rzecz jasna inaczej wyglądają koszty produkcji rolnej i dochodowość rolnictwa. Nie zdziwi więc nas fakt, że kobieta oprzątająca trzodę chlewną w spółdzielni produkcyjnej **Siedlnica pow. Wschowa,** otrzymała tytułem dniówki obrachunkowej za rok 1950: żyta 3360 kg., pszenicy 2025, owsa 575 kg., jęczmienia 470 kg, cukru 242 kg., ziarna 1000 kg., ziemniaków 2000 kg, gotówki 829 zł.

Dzięki potężnemu parkowi maszynowemu POM-ów inaczej dziś wygląda obróbka okopowizny. A co o tym mówią średniorolni chłopi ze wsi Zosin, gmina Horodło pow. Hrubieszów Lubelski ob. ob. Bańka i Wesołowski:

„Chłopi przy burakach cukrowych, pastewnych, ziemniakach bądź marchwi, bardzo mało robili końmi, prace te, a głównie przy burakach cukrowych spychano na kobiety. Pierwszej roboty po posiewie buraków w ogóle nie było, aż urosły pospołu z chwastami, wtedy wchodziły w nie kobiety motykując międzyrzędzia i pozostawiając chwasty z burakami. Potrzeba było do tej pracy na 1 ha 8 kobiet. Następnie szły dniówki przy pieleniu buraków z chwastów, dochodziło wtedy 16 — 20 kobiet na 1 ha na 10 — 12 godzin pracy dziennie. Gdy buraki podrosły następowało przerywanie buraków lub dosadzanie tam, gdzie nie zeszły. Zajęło to dzień pracy 8 kobiet na 1 ha, a potem następowało dopiero przeradlenie jednorazowe koniem. Radło niszczyło chwasty w burakach, natomiast całe boki grządek pozostawały z podrastającymi znów chwastami, po czym ponownie szło 8 kobiet na przedziobanie chwastów motykami na 1 ha. W lipcu jeszcze raz obsypywano radłem buraki i tak pozostawały już one do sprzętu z pola do jesieni. Nic dziwnego, że przy tej prymitywnej robocie przeciętny plon buraków cukrowych wynosił 80 — 120 q z ha i ciężar głównej pracy uprawy międzyrzędowej 44 roboczodniówek spoczywał na kobiecie, płacono zaś po dworach za tą ciężką pracę 60—80 groszy za dniówkę."

Jeśli małorolny nie miał konia i przeredlenie 1 ha okopowych zrobił dla niego kułak, to żona chłopa odrabiała za konia kułakowi przez cały tydzień.

Dziś opielacze POM-u opielają, spulchniają i obsypują do 7 ha dziennie, plony buraków z ha przy użyciu maszyn przekraczają 300 q z ha". Oto jak nowa technika zwycięsko wkracza dziś na wieś.

Józef Pacyna

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7, tel. 8-12-71
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch". Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel Redakcji 751 80 wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16. Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I — 6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. Wieś".
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5.
2-B-32077

Stefan Wład

Chłopi rządzą na terenie

Kolonia Bliznia w pow. łęczyckim przeżywa od roku już niezwykłą jak na lata 1950 — 51 historię. Oto ona.

Jeszcze w 1925 r. kupili biedni chłopi od obszarnika Rodryga Zakrzewskiego, właściciela majątku Poddębice, małe działki ziemi z prawem użytkowania drogi do przejazdu. Droga ta — to jedyny dostęp z działek do szosy Poddębice — Łęczyca. W 1945 r. otrzymali z reformy rolnej działki pastwisk pod Cnropami. Pasali tam bydło. No i wszystko — zdawałoby się — było w porządku. Nagle ni stąd ni zowąd 12 lipca 1950 r. mieszkający obok działek biedniaków kułak Antoni Kujawa zakazał przejazdu. Przekopał drogę rowami i zagrodził drutem kolczastym. Zapowiedział chłopom: „Jak mi odrobicie podczas żniw lub przy kopaniu kartofli, to wam pozwolę przejechać przez drogę". No tak, jasne. Nikt już do kułaka nie idzie szukać chleba. W Ludowej Ojczyźnie jest go pod dostatkiem. Kujawa nie może więc znaleźć nikogo, kogo by mógł wyzyskiwać. Umyślił więc taki sposób.

Pokrzywdzeni chłopi udali się z prośbą o pomoc do GRN Na jej polecenie Komisja Drogowa przydzieliła im drogę. Ale — myślicie — sprawa się zakończyła? — Ona dopiero się zaczęła. Trzeba było tupetu i bezczelności kułackiej, by zaskarżyć Gminną Radę i Komisję Drogową do Sądu Grodzkiego. Jako świadków Kujawa podał... żonę i córkę. Na, i wygrał!!! Radę Narodową w Poddębicach zasądzono na zapłacenie kosztów sądowych, a chłopi musieli kułakowi zwrócić drogę, którą bezprawnie przywłaszczył. Biedniacy jednak nie założyli rąk bezradnie.

— Nasz rząd, czy nie nasz — powiedzieli. Doskonale rozumieli, że w aparacie administracyjnym siedzą jeszcze czasem rozmaite sobiepanki i dygnitarze. Napisali podanie do Rady Narodowej pow. łęczyckiego. Nie otrzymali odpowiedzi. W listopadzie napisali więc do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi. Także nic nie pomogło. Uparci chłopi przynaglili jeszcze raz. WRN zbyła ich wtedy pisemkiem, w którym uprzejmie zawiadamiała, że mogą wnieść skargę do sądu. Patrzyli chłopi na siebie, ze zdumieniem wzruszyli ramionami.

Co jest? — i zapłonęli gniewem. — Co od urzędu do urzędu będą nas prowadzać? — Idziemy do Partii.

Udali się do sekretarza KG PZPR, ale ten okazał się, o dziwo!... kumotrem kułaka Kujawy. Zrozumieli też dlaczego nie pomogły odwoływania się do WRN. Ob. Sysiak — członek Woj. Rady Nar., w którego rękach była ta cała sprawa — był wujkiem kułaka. Pajęczyna wpływów bogacza omotała chłopów zewsząd. Ale oni nie zrezygnowali. Na nic kułacka pewność. Dopiero list do I sekretarza KW PZPR w Łodzi tow. Leona Stasiaka pomógł.

Historia walki biednego chłopstwa z kułakiem o drogę rzuca wiele światła na przemiany, jakie zachodzą w świadomości pracującego chłopa. Chwyta za pióro, gdy dzieje mu się krzywda. I tym piórem wyrzuca bezdusznych biurokratów, pomaga rządzić Państwem. Korespondent odgrywa wielką rolę. Boi się go wróg. Próbuje więc go czasamu zastraszyć. Ale za chłopem—korespondentem stoi władza ludowa, jego władza, która włożyła mu pióro do ręki. 20-tysięczna armia walczących korespondentów w terenie to naprawdę ogromna siła. I nie oprze jej się ani Kujawa, czy dygnitarz Sysiak, ani nawet „wujek" w KG. Lekcja gryficka i uchwała Biura Politycznego KC PZPR świadczą o tym najlepiej.

Stefan Wład

Jan Biegała

Skargi i... usprawnienia

Uważny czytelnik naszej codziennej a nawet i tygodniowej prasy wzrócił zapewne uwagę na rubrykę zatytułowaną zazwyczaj—„Czytelnicy piszą". Kto tę rubrykę wypełnia w wielu pismach? Na pewno nie dziennikarz, lecz—że się tak wyrażę — zwykły obywatel, ktory pisaniem zawodowo się nie trudni, chwyta natomiast za pióro, gdy jest szczerze zdenerwowany, żeby...? Właśnie — żeby co? W jakim celu?

Zajrzyjmy do gazet. Oto wychodzący w Łodzi „Głos Robotniczy" z dnia 24.V. br. We wspomnianej już rubryce zwraca ob. Snarski Zbigniew uwagę na fakt, że sekretarz jakiegoś urzędu może w pewnych okolicznościach zastąpić szefa swego działu, ale maślanka w żadnym wypadku nie powinna pełnić obowiązków-śmietany. A jednak sklep spożywczy MHD sprzedał mu maslankę jako — śmietanę. Przeciętny obywatel - konsument, jakże słusznie zauważył, że fałszowanie produktów podrywa zaufanie klientów do państwowo - spółdzielczego aparatu handlowego. Sprawa nie bagatelna, jeżeli wziąć pod uwagę konieczność wykorzenienia do gruntu metod handlu kapitalistycznego.

Lokator domu, tak — zwyky lokator domu, przy ulicy Odyńca 13 zwraca uwagę na konieczność reperacji dachu, inaczej w niedługim czasie trzeba będzie zabrać się do remontu nie tylko dachu, lecz także ścian i sufitów. Znowu rzecz nie bagatelna, jeżeli wziąć pod uwagę walkę o sprawne funkcjonowanie komitetów blokowych i aparatu administracji domów. Czytelnik „Głosu Robotniczego" daje wyraźnie do zrozumienia, że lokatorzy uspołecznionych domów mogliby sobie życzyć powrotu dawnego, kapitalistycznego właściciela, który — jak im się wydaje, nie dopuściłby do tego, aby mieszkańcy domu — przez sufit oglądali gwiazdy, lub spędzali noce pod parasolem.

Czas na komentarz. Działalność państwowych czy samorządowych instytucji podlega powszechnej kontroli społecznej, każdy obywatel Polski Ludowej ma prawo i obowiązek korygować styl pracy naszych instytucji. Lecz te błahe na pozór notatki, uwagi drukowane w gazetach, pisane w setkach książek zażaleń nie tylko usprawniają nasz olbrzymi aparat administracyjny. Oto — co więcej — wskazują na włączanie się szerokich rzesz często bezpartyjnych obywateli w życie narodowe. Aby napisać notatkę o wadliwym funkcjonowaniu sklepu MHD czy PSS — trzeba poznać jego rolę w stosunku do potrzeb mieszkańców dzielnicy. Napisać — to znaczy równocześnie sprawdzić jej słuszność, skontrolować skutki notatki. Słowem — związać się aktywnie z określonym odcinkiem życia społecznego. A o to przecież chodzi, by w Polsce nie było obywateli nie biorących udziału w Jej życiu.

Czy na tym się kończy znaczenie skarg i zażaleń?

Chłopi z gmin — bolesławskiej i szczucińskiej zwrócili uwagę PZGS-u na brak młynów w okolicy. Jechać 20 km do najbliższego punktu przemiału — to nie bagatelka. W odpowiedzi PZGS zaplanował i realizuje nową sieć młynów. W jakim więc charakterze wystąpili chłopi? Jako „usprawniacze" aparatu gospodarczo - spółdzielczego? Nie — przecież tego aparatu na ich terenie nie było. Oni go powołali do życia, zgodnie ze słusznymi potrzebami gospodarczymi rejonu. A to — co oznacza z kolei? Oznacza, że dekret o składaniu skarg i zażaleń wyzwolił twórczą inicjatywę mas. Chłopi nie tylko usprawniają działalność istniejącej sieci rozmaitych instytucji, ale wnoszą własne pomysły, rozwiązują określone problemy gospodarcze. A o to przecież chodzi, by nie zmarnowała się — jak to pisał chłopski poeta — żadna „bryłka ludzkiego pomysłu".

Tę twórczą inicjatywę mas należy szczególnie pieczołowicie chronić, gdyż stanowi ona drogę wprowadzającą miliony ludzi w szeroką problematykę życia całego narodu.

Jan Biegała

Prasa regionalna

OMAWIAJĄC dodatki kulturalne dzienników prowincjonalnych zwróciliśmy uwagę na brak koncepcji w ich ustawieniu względnie na niewłaściwe ustawianie tych dodatków, polegające na ich oderwaniu od zagadnień życia terenu i zamykanie się w ramach zbyt wąsko i akademicko pojętej literatury i sztuki.

W poszukiwaniu tej koncepcji dużą rolę odegra niewątpliwie wychodzący od trzech lat kulturalny 6-stronicowy dodatek tygodniowy „Gazety Krakowskiej" pod nazwą „Echo Tygodnia". „Echo Tygodnia" nagromadziło pod tym względem szereg cennych doświadczeń i samo znajduje się na dobrej drodze do wypracowania właściwej koncepcji kulturalnego pisma terenowego.

Pojęcie kultury i pracy nad jej umasowieniem pojmuje ono wystarczająco szeroko, ogarniając np. w dziale naukowym nie tylko tzw. „ciekawostki" ani nawet nie tylko ogólne artykuły popularno-naukowe, lecz konkretne problemy techniczne, nasuwające się robotnikom z terenu. Pismo posiada m. in. tzw. „kącik racjonalizatora", gdzie publikuje się, dyskutuje i upowszechnia pomysły racjonalizatorskie (rubryka: „Racjonalizatorzy działają") zapoznaje się robotników z nowymi metodami pracy. („Poradnik techniczny") oraz informuje o pracy miejscowego Ośrodka Metodycznego Racjonalizatorstwa i Współzawodnictwa Pracy przy Okręgowej Radzie Zw. Zawodowych.

W ten sposób pismo wyraźnie podkreśla, kogo przede wszystkim chce widzieć jako swego czytelnika i komu chce służyć. W ten sposób pismo staje się rzeczywiście pomocnikiem kulturalnym w pełnym i praktycznym tego słowa znaczeniu.

Wyraźnym dowodem głębokiego zrozumienia funkcji organizatora życia kulturalnego jest także stale przewijająca się na łamach „dodatku" troska o należyte funkcjonowanie prowincjonalnych ośrodków życia kulturalnego.

W Nr 13 „Echo Tygodnia" mamy np. ciekawe i co najważniejsze krytyczne artykuły Maksymiliana Stattena i Jerzego Bobera o Wojewódzkim i Powiatowych Domach Kultury oraz artykuł Olgierda Jędrzejczyka o „Teatrze Tarnowskim, jego osiągnięciach i brakach". Niestety ten ostatni artykuł nie spełnia dostatecznie swej funkcji. Autor przyznaje, że widział tylko jedno przedstawienie tego teatru (sic!), jego krytykę przeprowadza „od góry" z tym, że wiadomości o „osiągnięciach i brakach" uzyskane zostały przez autora niewątpliwie wyłącznie w... dyrekcji teatru no i na tym jednym przedstawieniu, które oglądał.

Interesująco zapoznaje „Echo Tygodnia" swojego czytelnika z postępowymi tradycjami swego terenu w dziale „Ziemia Krakowa przed stu laty".

W Nr. 19 mamy arytkuł A. Stańka o wystawie w szkole krakowskiej pt. „Doba Oświecenia" oraz H. Voglera o „Walczącej literaturze dwudziestolecia". Ten sam numer zapoznaje nas z pracą Tow. Wiedzy Powszechnej w województwie krakowskim i z pracą uniwersytetu radiowego na swoim terenie. Przeszłość i teraźniejszość znajduje w „Echu Tygodnika" właściwe i piękne powiązanie.

Pismo zapoznaje nas także systematycznie z osiągnięciami Związku Radzieckiego i jego kulturą.

Na uwagę zasługują nieźle postawione działy recenzji informacyjnych: książkowych i filmowych, oraz bardzo bogaty (kolumnowy) dział satyry: „Miotła zamiata co tydzień".

Szkoda natomiast, że nie w każdym numerze spotykamy prozę; za mało jest również reportaży „produkcyjnych", które w znacznej mierze stanowią przecież właśnie o więzi pisma z terenem i są wyrazem „operacyjności" terenowej pisma, no a dla pisarza współczesnego stanowią niezbędną „zaprawę pióra".

* * *

PROBLEMY czytelnictwa na wsi odsłania wnikliwy artykuł korespondenta „Gazety Krakowskiej" Edwarda Nastałka.

Nastałek wskazuje na narastający na wsi głód książki. — Kiedy w GS w Krzeszowicach uboga matka wiejska kupuje dla swego dziecka książkę, kiedy z Kościeliska (pow. Nowy Targ) ekipa (nie turystyczna, lecz... książkowa) wraca nie tylko z pustymi plecakami (po książkach), ale z zamówieniami na nowe książki, to świadczy, że wieś chce książek i czyta książki.

Ale znamienne przy tym spostrzeżenie. W tej samej gminie Kościelisko, gdzie rozchwytano książki — od ekipy, nie kupowano książek z Gminnej Spółdzielni.

— Gdzie tam górale kupią książki — wzruszali ramionami pracownicy sklepu na widok ekipy. A jednak górale kupili!

Zjawisko to potwierdza prawdę, że w większości wypadków, tam, gdzie słabo idzie sprzedaż książek i czytelnictwo, odpowiedzialność spada nie na „ciemnych chłopów" ale na Gminne Spółdzielnie — a często i na „Dom Książki". W województwie krakowskim np. plan zaopatrzenia w książki został przez gminne spółdzielnie wykonany w I kwartale w niskim procencie. Szwankuje także rodzaj i „gatunek" książkowego „towaru". Oto kwiatek z oślej łąki naszej biurokracji w „Domu Książki": GS Babice w pow. chrzanowskim narzucono do sprzedaży m. in. Słowniki angielsko-rosyjskie (???). Ostatnio nastąpiła pod tym względem poprawa dzięki temu, że same GS układają listy zamówień oraz dzięki samokrytycznemu podejściu „Domu Książki" do swej pracy. Nadal jednak odczuwa się brak „książek z obrazkami" dla dzieci i młodzieży — najchętniej przecież kupowanych na wsi.

Dalszą przyczyną „niedostatków książkowych" jest wg. korespondenta niedostateczne propagowanie czytelnictwa przez GS i terenowe organizacje polityczne i społeczne, szkoły i świetlice. W GS Gdów książki zamiast w sklepie na półkach — leżały w biurze zarządu. W GS Pcim książki walały się w kącie sklepu. W GS Porąbka książki gryzły myszy.

Winę tu ponoszą nie tylko GS-y, ale i niektóre PZGS-y, które jak np. PZGS Myślenice więcej interesują się naftą i sznurowadłami niż książką.

Oczywiście są to wypadki coraz częściej odosobnione. W terenie dojrzewa już zrozumienie roli książki. Przykładem jest PZGS w Bochni, który „polecił sporządzić specjalne gabloty na książki w sklepach GS-ów w całym powiecie i szeroko propagować czytelnictwo i nabywanie książek".

Niektóre GS mają tu specjalnych kolporterów a sprzedawcy klientowi, który żąda pasty do butów, podsuwają jednocześnie z miłym uśmiechem — książkę.

PZGS w Bochni zrozumiał, że książka jest nie tylko towarem takim jak sól i mydło, ale i orężem walki o kulturę, pokój i socjalizm — i jako takiej należy się jej szczególne uszanowanie.

Niedawne dni oświaty, książki i prasy powinny przynieść zwycięstwo tej postawy i tego stylu pracy, który zaprezentował PZGS Bochnia i w innych powiatach.

M. W.

Wojciech Stelmach

Biurokracy w PGR-ach

Biedny ten św. Biurokracy. Nigdzie nie może zagrzać długo miejsca. Wszędzie, gdzie tylko się zjawi, przepędzają go. To z Gminnej Rady wymiotą, jak pająka z kąta, razem ze stertą zbytecznych papierków, to z zarządu spółdzielni wyrzucą. Próbuje się zadomowić w biurku sekretarza ZSCh, znajdzie się ktoś, kto go i tam wypatrzy.

Chodzi św. Biurokracy po świecie, zagląda tam i ówdzie, zajdzie czasem i do PGR-u. Ale stamtąd jakoś go nie wypędzają...

Ciekawy jest pomysł racjonalizatorski kowala **Jana Kaczmarka** z zespołu **PGR Gałowo.** Grabiarka z przyrządem do zwalczania słodyszka rzepakowego. Ku szalonej radości całej załogi przyrząd wyjechał na rzepakowe pole. I co powiecie?... W przeciągu dwa i pół dnia oczyszczono całe 5-hektarowe pole z groźnego szkodnika. A przedtem ręcznie zbierano słodyszka na tym samym obszarze przez dziesięć dni i to z małym rezultatem. Praca ręczna była niedokładna.

Pomysł Kaczmarka znalazłby zapewne zastosowanie w innych PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, gdyby nie fakt, przekazania go do komisji usprawnień przy ZO PGR w Poznaniu. Mija już rok, jak rysunek techniczny i obliczenia Kaczmarka wędrują z teczki do teczki, z biurka do biurka. A św. Biurokracy siedzi w kącie i chichocze... Przytulne miejsce sobie znalazł...

Gorzej się dzieje gdy Biurokracy zawędruje już do samego gospodarstwa PGR-owskiego. Wówczas, tak jak w **Danowie powiatu Nowogard** zgnije zaraz na polu 6 hektarów siana, trzeba zaorać 3 ha marchwi, w ciągu jednego dnia roboczego przy młocce wymłóci się zaledwie 40 kwintali zboża, podczas gdy w sąsiednich PGR-ach uzyskuje się dwa razy tyle. Ale za to do Zarządu Okręgowego goni papierek za papierkiem, sprawozdanie za sprawozdaniem. Administrator majątku ledwo jest widoczny spod białej „góry". A Rada Zakładowa?... Podobnie.

A teraz inne przykłady z wędrówek Biurokracego. **Zarząd Okręgowy PGR Szczecinek** podjął się zorganizowania spędów trzody chlewnej, kontraktowanej przez indywidualnych chłopów. Zapowiedziano terminy, podano je do wiadomości zainteresowanych. Ale spędy nie odbyły się. Zapomnieli panowie, siedząc za biurkami, wyznaczyć komisje do spraw hodowlanych i kontraktacyjnych.

Na odmianę w **PGR Boćwinki** w powiecie gołdapskim sprawa, którą się interesuje cała załoga, naturalnie poza dyrekcją!, dotyczy traktorzysty Marciszewskiego. Ten dzielny chłopak na terenie najtrudniejszym do uprawy, bo bardzo pagórkowatym i kamienistym, plan robót traktorowych wykonał w 198 procentach. Marciszewski uzyskał za to zaszczytny tytuł przodownika pracy i nagrodzony został premią w wysokości 400 zł. Ale jej nie dostał... Bo w dyrekcji zespołu raz nie było głównego księgowego, więc nie podpisał zlecenia, a potem był księgowy, ale główny agronom wyjechał. Potem znowu był agronom, ale dyrektor nie miał czasu... I tak sprawa ciągnie się do dziś.

A znowu w **PGR-ach Jabłonnej Seroczyn, Parznów** w woj. warszawskim św. Biurokracy nie pozwolił do tej pory na zastosowanie pracy normowanej Jak stosowano dawniej dniówkę, tak i jest dzisiaj. Widać dyrekcje wychodzą z założenia, że przy dniówkach normowanych więcej jest obliczeń. A oni przecież taki wstręt czują do papierków!

Jakie zająć stanowisko wobec tych faktów?... Wiemy o tym, że PGR-y mają za zadanie nie tylko być wzorami socjalistycznej gospodarki, że mają w jakiś sposób oddziaływać na okoliczne wsie. Lecz także są one głównymi producentami, one przygotowują elitę toworową jako dostawcy państwa. I większość, gdzie wypędzono bezduszny biurokratyzm, zadania te spełnia. Oto **PGR-y na Opolszczyźnie** podniosą w br. produkcję płatków ziemniaczanych o 50 procent. W **PGR Wilków** udoskonalono metodę zimnego wychowu cieląt W **Pustkowie** otrzymano przeciętną wydajność mleka od jednej krowy w wysokości 4 tys. litrów. W **PGR Kowiarki** coraz więcej jest przodowników.

Czas pomyśleć, by zlikwidować biurokratyzm w PGR-ach. Przynosi on bowiem wiele szkody.

Wojciech Stelmach